

Serhij Korecki jest faworytem do objęcia fotela premiera Ukrainy. To apolityczny menedżer, specjalista od energetyki

A8

Brakuje wody, więc gminy zakazują podlewania ogródków. Czy mieszkańcy muszą się obawiać kar?

B9

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK
14 LIPCA 2026
DGP.pl

NR 134 (6803) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ■ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

DGP Więcej niż gazeta: video, podcasty, analizy na **DGP.pl**

A4 bez opłat się zakorkuje

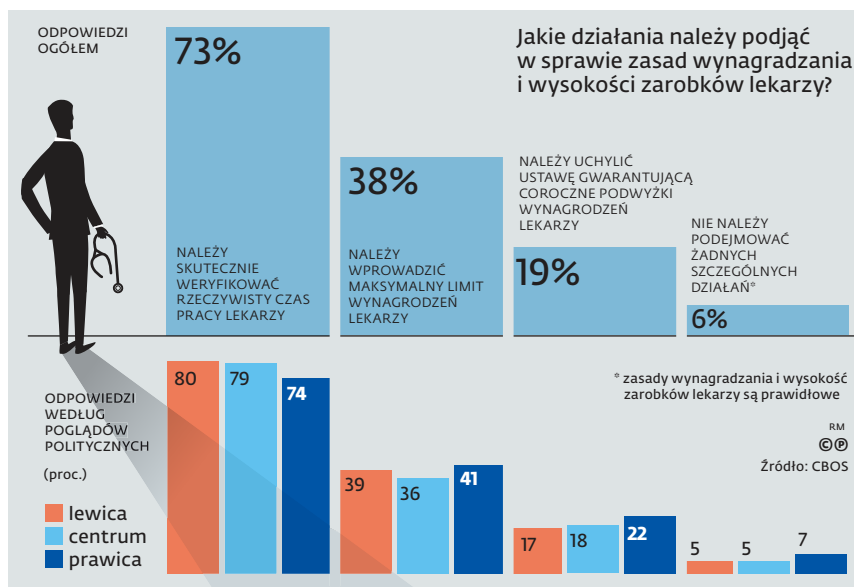
TRANSPORT

Krzysztof Śmietana

krzysztof.smetana@infor.pl

Autostrada A4 Katowice-Kraków w marcu 2027 r. przejdzie z rąk koncesjonariusza – spółki Stalexport – pod skrzydła Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Tym samym znikną tam opłaty dla kierowców samochodów osobowych. To będzie jednak oznaczać, że ta już mocno obciążona trasa szybko się zakorkuje, bo darmowa jazda przyciągnie kolejnych kierujących autami. GDDKiA szykuje się do poszerzenia tego odcinka trasy A4 o trzeci pas, ale dojdzie do tego najwcześniej w latach 2030–2033.

Ekspert przyznają, że zbyt pochopnie trzy lata temu zrezygnowaliśmy z opłat na autostradach zarządzanych przez GDDKiA. Zławsza że w kolejnych latach było konieczne ponoszenie coraz większych wydatków na utrzymanie i remonty sieci drogowej. Według prof. Michała Wolańskiego ze Szkoły Głównej Handlowej wraz z przejmowaniem od prywatnych koncesjonariuszy kolejnych odcinków autostrad powinniśmy dążyć do ujednolicenia opłat. Zaznacza że nie mogą być tak wysokie jak np. teraz na autostradzie A2 z Konina do Świecka, ale powinny obowiązywać na wszystkich odcinkach. Adrian Furgalski z Zespołu Doradców Gospodarczych TOR zauważa, że w Niemczech, gdzie autostrady są bezpłatne, z roku na rok pogarsza się ich stan. ©P A6



Wynagradzanie lekarzy do zmiany

SONDAŻ DGP Polacy uważają, że zasady wynagradzania lekarzy trzeba zmodyfikować. Najwięcej, bo 72,6 proc., uczestników sondażu CBOS przeprowadzonego na zlecenie DGP, opowiada się za skuteczniejszą weryfikacją czasu pracy medyków. Jest to postulat cieszący się szerokim poparciem niezależnie od poglądów politycznych respondentów. Z kolei 38,3 proc. badanych popiera wprowadzenie maksymalnego limitu wynagrodzeń lekarzy, a 18,8 proc. – uchylenie ustawy gwarantującej coroczne podwyżki płac. Jedynie 6,3 proc. ankietowanych uważa, że w zakresie płac medyków nie należy podejmować żadnych działań. Wyniki nie zaskakują Marcina Pakulskiego, byłego p.o. prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) i lekarza chorób płuc. – To pokłosie kolejnych doniesień medialnych o nieprawidłowościach w funkcjonowaniu systemu ochrony zdrowia – komentuje. ©P A3

Niejasne prawo obciąża państwo, a nie podatnika

SANKCJE Nie każdy błąd to oszustwo. Nie ma przestępstwa skarbowego ani sankcji w VAT, gdy podatnik źle rozumiał niejednoznaczny przepis, a fiskus nie udowodnił, że oskarżony działał umyślnie

Katarzyna Jędrzejewska
katarzyna.jedrzejewska@infor.pl

To wniosek z niedawnych wyroków. Jeden zapadł w sądzie karnym i dotyczył tego, czy podatnik popełnił przestępstwo skarbowe. Drugi – w sprawie nałożonej przez skarbowkę sankcji w VAT – wydał sąd administracyjny. Oba orzecze-

nia są nieprawomocne, ale z obu płynie ten sam wniosek – spór z fiskusem o przepis, który jest niejasny, nie oznacza jeszcze, że podatnik dopuścił się oszustwa. W przeciwnym razie – jak zauważył Sąd Rejonowy w Chełmnie – nie byłoby potrzeby wszczynania postępowań karnych. W ogóle nie byłoby potrzebne sądy karne. O winie podatnika przesądzałby sam fiskus w decyzji.

Wina musi być umyślna

Wyrok zapadł w sprawie rolnika, który jednocześnie był przedsiębiorcą. W zakresie dostaw produktów z własnego gospodarstwa korzystał ze zryczałtowanych zwrotów VAT. Natomiast tam, gdzie prowadził działalność gospodarczą, płacił i odliczał VAT na zasadach ogólnych. Stosowanie obu

systemów naraz rodzi pokusę, by z jednej strony uzyskiwać zwroty podatku, a z drugiej – odliczać te same kwoty od swojego VAT.

Czy to przestępstwo skarbowe? Tak, pod warunkiem że fiskus je udowodni – orzekł sąd w Chełmnie. Przypomniał, że oszustwo podatkowe musi być popełnione umyślnie. Działanie w błędzie co do obowiązku podatkowego nie jest oszustwem skarbowym w rozumieniu KKS. Nie przesądza o tym decyzja skarbowki nakazująca zwrot odliczonego podatku, zwłaszcza gdy, jak w tej sprawie, istnieją wątpliwości co do użycia „świadczanie usług rolniczych przez rolnika zryczałtowego” – stwierdził sąd. Uniewinnił więc rolnika od zarzucanych mu czynów.

Błąd nie przesądza o sankcji w VAT

Druga sprawa, rozstrzygnięta również w czerwcu 2026 r., dotyczyła spółki, która odliczyła VAT z faktury wystawionej przez kontrahenta. Problem polegał na tym, że faktura dokumentowała wynagrodzenie, które zależało od zysku z inwestycji. Skarbowka uznała, że nie było ono ceną za sprzedaną nieruchomość. W ogóle nie ma tu VAT – stwierdziła, a sądy przyznały jej rację.

Na tym sprawa by się zakończyła, gdyby nie sankcja, czyli dodatkowe zobowiązanie VAT nałożone na spółkę. Fiskus uznał, że skoro firma nie mogła odliczyć VAT, to nie tylko powinna go oddać, lecz także musi zapłacić sankcję za zaniżenie własnego podatku.

Zakwestionował to Wojewódzki Sąd Administracyjny

ny we Wrocławiu. Zauważył, że zachowanie spółki nie było oszustwem podatkowym. Firma konsekwentnie od samego początku twierdziła, że dodatkowe wynagrodzenie było zapłatą za dostawę nieruchomości. O to właśnie toczył się spór. Fiskus nie może nałożyć sankcji w VAT na podatnika, który od początku prezentuje inną wykładnię przepisów podatkowych niż skarbowka – stwierdził sąd we Wrocławiu. Co więcej – zauważył – spółka odliczyła VAT zgodnie z fakturą otrzymaną od kontrahenta, a kontrahent wpłacił ten podatek do urzędu skarbowego. Budżet państwa nic nie stracił. ©P B2



Więcej niż gazeta!
Skanuj kod!
DGP.pl



9 772080 674020 29

Szeryfowie rynku pracy walczą z przeszłością



Tomasz Pietryga
redaktor naczelny

Art. 22 kodeksu pracy mówi w uproszczeniu tak: jeżeli ktoś pracuje jak pracownik – ma szefa, wyznaczony czas i miejsce pracy, polecenia, obowiązki, otrzymuje wynagrodzenie – to jest pracownikiem z mocy prawa. Nazwa umowy nie ma znaczenia, bo liczy się rzeczywistość, a nie papier. I to jest naczelną ideą, która będzie przyświecać inspektorom pracy podczas kontrolowania firm.

Pytanie jednak, o jaką rzeczywistość chodzi: tę zadekretowaną w kodeksie czy tę, którą mamy za oknem. Bo mimo kolejnych zmian rdzeń definicji stosunku pracy pozostał w ustawie podobny do tego z lat 70. W czasach PRL, które abstrahowały od realiów rynkowych, każdy miał mieć pracę i jednakową ochronę. W czasach rodzącego się kapitalizmu lat 90. ta ochrona bardzo by się przydała, ale jej nie było lub była iluzoryczna. To stworzyło podglebie dla patologii, które trwały przez kolejne dekady, aż do narodzin wstydlwego pojęcia „umowy śmieciowej” – takich umów mieliśmy najwięcej w całej Unii Europejskiej. Było to spowodowane m.in. kryzysami finansowymi, które doprowadziły do poluzowania zasad kodeksu pracy i nadzoru.

To jednak minęło. Rynek w ostatniej dekadzie zaczął się sam normalizować i regulować – bez inspekcyjnego przymusu. Konkurencja i brak rąk do pracy wymusiły lepsze traktowanie zatrudnionych, w pewnym momencie to oni zaczęli dyktować warunki. Z kolei pandemia wywróciła rynek pracy do góry nogami i przyspieszyła cyfrową rewolucję, która wciąż nabiera tempa dzięki powszechnemu użyciu sztucznej inteligencji.

Praca zdalna i hybrydowa okazały się nie tylko wyściem awaryjnym, lecz także standardem dla wielu firm w czasach postcovidowych. Dla wielu pracowników praca na odległość okazała się bardziej komfortowa niż codzienne jeżdżenie do biura. Również dla pracodawcy, gdy zasady i praktyka okrzepły, okazało się, że praca na odległość jest czasem bardziej efektywna i tańsza niż w wynajmowanych powierzchniach biurowych. W ten sposób bez udziału państwa, na mocy porozumienia pracodawcy i pracownika ich relacje się zmieniły. Wspólnie zmieniono tradycyjne rozumienie tego, co kryje się pod stosunkiem pracy, także w zapisach kodeksowych (te starano się dopisać później).

Dziś państwo chce kontrolować coś, czego w wielu branżach już nie ma – egzekwuje zasady ukształtowane w przeszłości, trzymając się archaicznego wyobrażenia o rynku sprzed lat. Owszem, patologie istnieją, ale skala problemu jest inna niż w latach 90. Kurczy się też liczba osób pracujących w szarej strefie. Polska to już cywilizowany europejski rynek pracy, a nie dziki kapitalizm rodem z lat 90.

Idea kontroli rynku pracy oraz nowe uprawnienia dla inspektorów były projektowane nawet w ostrzejszej formie. Jakie było realne uzasadnienie dla takich działań? Państwo powinno się skupić przede wszystkim na reformie kodeksu pracy, a właściwie na napisaniu go od nowa. Rzeczywistość gospodarcza pędzi bowiem w inną stronę i tradycyjne umowy o pracę z formalistycznymi warunkami odchodzą w przeszłość – tak jak papierowe formularze i pieczętki. Żyjemy w innej erze.

Niestety, nasi rządzący i parlament wciąż nie nadążają za rzeczywistością. Chcemy kontrolować zasadność umów specjalistów od IT, informatyków, ludzi pracujących w telemarketingu i w setkach innych zawodów, abstrahując od tego, że mogą oni wykonywać swoją pracę na rzecz kontrolowanego pracodawcy, będąc tysiącami kilometrów od jego siedziby, w warunkach, w których faktyczna kontrola ze strony pracodawcy bywa ograniczona. Czy tę nową rzeczywistość można sprawiedliwie osądzać, opierając się na kodeksie, którego podstawową konstrukcją pochodzi z 1974 r.?

Państwo, wprowadzając rewolucję w inspekcji pracy, działa w sposób archaiczny. To ślepa uliczka, która daje jedynie pole do wykazania się kilku politykom i inspektorom jako szeryfom rynku pracy. ©

Koniec ery republikańskich jastrzębi?



Karolina Wójcicka
dziennikarka DGP

Jestem republikaninem w stylu Reagana. Chciałbym kształtować wydarzenia na świecie, zamiast patrzeć, jak świat się rozpada – mówił o sobie w 2011 r. Lindsey Graham, republikański senator, który zmarł w miniony weekend. Przez lata uchodził w amerykańskim systemie politycznym za jastrzębia, o czym świadczyło m.in. jego poparcie dla wojny w Iraku. Wraz ze swoim przyjacielem i współpracownikiem Johnem McCainem przez dekady opowiadał się za silną obecnością Stanów Zjednoczonych na świecie, konfrontacją z dyktaturami oraz wsparciem dla sojuszników.

Dla Ukrainy miał szczególne znaczenie. Po nielegalnej aneksji Krymu przez Rosję w 2014 r. jako jeden z pierwszych amerykańskich polityków domagał się przekazania Kijowowi broni defensywnej. W czasie pełnoskalowej rosyjskiej inwazji 10-krotnie odwiedził Ukrainę, konsekwentnie zabiegał o dostawy uzbrojenia i forsował surowe sankcje wobec Moskwy.

Po śmierci McCaina w 2018 r. i dojściu Donalda Trumpa do władzy Graham wykazał się polityczną elastycznością. Choć podczas kampanii wyborczej w 2016 r. należał do krytyków Trumpa, z czasem stał się jego bliskim sojusznikiem w Senacie. Ta przemiana pozwoliła mu pełnić rolę pomostu między tradycyjnym skrzydłem Partii Republikańskiej a izolacjonistycznym ruchem MAGA, a jednocześnie walczyć – z różnym skutkiem

– o utrzymanie jastrzębiej wizji polityki zagranicznej w najwyższych kręgach władzy.

Śmierć Grahama, a wcześniej McCaina, nie musi oznaczać upadku tradycyjnego skrzydła republikanów i całkowitej dominacji izolacjonistów. Sondaże badające nastroje wśród zwolenników prezydenckiego ugrupowania pokazują, że podejście do roli USA na świecie nie jest czarno-białe. Według Marca Thiessena, byłego republikańskiego urzędnika Białego Domu, republikanie związani z ruchem MAGA są wręcz „bardziej jastrzębi i mniej izolacjonistyczni niż jakkolwiek inna grupa wyborców”.

Z badania przeprowadzonego przez Instytut Reagana wynika, że 72 proc. młodych wyborców MAGA uważa, iż Stany Zjednoczone powinny być „bardziej zaangażowane i odgrywać przywódczą rolę” w polityce zagranicznej. Przeciwnego zdania jest jedynie 19 proc.

74 proc. młodych wyborców MAGA zgadza się ze stwierdzeniem, że „USA mają moralny obowiązek stawać w obronie praw człowieka i demokracji, gdy tylko jest to możliwe, w sprawach międzynarodowych”.

To przekonanie o moralnej roli Ameryki znajduje odzwierciedlenie także w ich poglądach na kwestie Iranu i Ukrainy. Młodzi wyborcy MAGA w dużej mierze opowiadają się za wsparciem dla Kijowa. 64 proc. uważa, że wynik wojny między Rosją a Ukrainą ma znaczenie dla bezpieczeństwa i dobrobytu USA. To wynik zbliżony do opinii starszych wyborców MAGA.

Jedynie 35 proc. młodych wyborców MAGA popiera „oddanie Rosji części terytorium” w ramach porozumienia pokojowego. Z kolei 57 proc. uważa, że USA powinny albo wspierać Ukrainę „aż do wyzwolenia wszystkich okupowanych terytoriów”, albo opowiedzieć się za „zawieszeniem broni wzdłuż obecnej linii frontu” bez formalnego uznania rosyjskiej kontroli nad anektowanymi terytoriami. ©

Między słownikiem a ustawą



Joanna Parafianowicz
advokatka,
publicystka

W środowisku prawniczym niewiele słów wywołuje tak żywe emocje jak słowo „mecenas”. Wystarczy zapytać, czy może posługiwać się nim osoba niebędąca adwokatem ani radcą prawnym. W takich dyskusjach łatwo pomylić trzy różne porządki: język, prawo i własne wyobrażenia o tym, jak prawo powinno wyglądać.

W języku polskim „mecenas” nie jest słowem jednowymiarowym. Dla wielu osób oznacza kogoś, kto wspiera sztukę, naukę czy kulturę. Jednocześnie od lat funkcjonuje jako zwrot grzecznościowy wobec adwokatów i radców prawnych. Oba znaczenia współistnieją i żadne z nich nie wynika z ustawy.

Prawo chroni coś innego: tytuły zawodowe adwokata i radcy prawnego. Nic nie wskazuje na to, by ustawodawca zdecydował się na takie rozwiązanie wyłącznie dla podkreślenia prestiżu tych zawodów. Tytuł zawodowy ma wymiar praktyczny, bo niesie konkretną informację dla klienta. Oznacza, że osoba, która się nim posługuje, została wpisana na odpowiednią listę po spełnieniu ustawowych wymogów, podlega odpowiedzialności dyscyplinarnej i zasadom etyki oraz jest związana obowiązkiem zachowania tajemnicy zawodowej, a wykonując zawód, podlega obowiązkowemu ubezpieczeniu odpowiedzialności cywilnej. Ta treść uzasadnia ustawową ochronę tytułu.

Podobnej ochrony nie przewidziano dla określenia „mecenas”. Można uważać, że powinno być inaczej. Można argumentować, że przeciętny klient utożsamia mecenasą z adwokatem lub radcą prawnym, a pozostawienie tego słowa poza zakresem ochrony sprzyja nieporozumieniom. To stanowisko da się racjonalnie uzasadniać. Po-

stulat zmiany prawa pozostaje jednak postulatem, a opis obowiązującego stanu prawnego jest czymś innym.

Czy zatem określenia „mecenas” można używać zupełnie dowolnie? Takie uproszczenie byłoby równie błędne. Prawo rzadko ocenia pojedyncze słowo w oderwaniu od całego przekazu. Znaczenie mają kontekst i okoliczności. Jeżeli sposób przedstawiania działalności prowadzi do powstania błędnego przekonania, że klient korzysta z usług adwokata lub radcy prawnego, ocenie podlega cały sposób komunikowania własnych kwalifikacji.

Ta sama uwaga dotyczy samego słowa „kancelaria”. Ono również nie jest ustawowo zastrzeżone wyłącznie dla adwokatów i radców prawnych. W języku funkcjonuje w wielu znaczeniach: od Kancelarii Prezesa Rady Ministrów przez kancelarie notarialne i podatkowe po kancelarie parafialne. Dopiero kontekst przesądza, czy dane użycie jest neutralne, czy może budować mylne wrażenie.

Pytanie, kto może nazwać się mecenasem, wydaje mi się mniej ważne niż pytanie, czy klient naprawdę wie, komu powierza swoją sprawę. Czy rozumie różnice między adwokatem, radcą prawnym, doradcą podatkowym, magistrzem prawa i osobą prowadzącą działalność doradczą. Czy wie, kto podlega odpowiedzialności dyscyplinarnej, kto ma obowiązkowe ubezpieczenie, kto jest związany tajemnicą zawodową i kto może reprezentować go w sądzie.

Rynek usług prawnych nie jest zarezerwowany wyłącznie dla adwokatów i radców prawnych. Można to oceniać różnie, ale warunkiem jego uczciwości pozostaje przejrzystość. Klient może wybrać prawnika spoza samorządu zawodowego, powinien jednak wiedzieć, że dokonuje właśnie takiego wyboru.

Spór o „mecenasą” jest więc w istocie sporem o precyzję. Paradoks polega na tym, że prawnicy, którzy na co dzień wymagają jej od ustawodawcy i sądów, wyjątkowo łatwo rezygnują z niej wtedy, gdy dyskusja dotyczy ich własnego środowiska. A właśnie wtedy powinna być największa. Także po to, by troski o interes obywatela nie mylić z troską o własny zawodowy komfort. ©



Między nami Polityka

Jacek Żakowski

PACJENCI

PRZEGRAJĄ Z EXCELEM?



Daria Al Shehabi

dgp.pl/wideo



Polacy chcą zmian. Ponadpolitycznie

ZDROWIE Chcemy skuteczniejszej kontroli czasu pracy lekarzy, a dopiero w dalszej kolejności zmian w zasadach ich wynagradzania – wynika z sondażu CBOS dla DGP

Karina Strzelińska
karina.strzelinska@infor.pl

W najnowszym sondażu CBOS dla DGP Polacy zostali zapytani, jakie działania należy podjąć w sprawie zasad wynagradzania i wysokości zarobków lekarzy. Respondenci najczęściej opowiadają się za większą kontrolą czasu pracy medyków, a nie limitowaniem ich wynagrodzeń. Można było wybrać kilka pasujących odpowiedzi. Najwięcej, bo 72,6 proc. ankieterów, opowiedziało się za skuteczną weryfikacją rzeczywistego czasu pracy. 38,3 proc. uważa, że należy wprowadzić maksymalny limit ich wynagrodzeń, a 18,8 proc. oczekiwało uchylenia ustawy gwarantującej coroczne podwyżki płac. Tylko 6,3 proc. badanych sądzi, że nie należy podejmować żadnych działań.

Najmłodsi respondenci wyróżniają się akceptacją dla obowiązujących zasad wynagradzania lekarzy. Aż 25,3 proc. osób w wieku 18–24 lata uważa, że obecne zasady nie wymagają żadnych zmian. W pozostałych grupach wiekowych odsetek ten wynosi od 2,4 do 8,1 proc. Poparcie dla skuteczniejszej weryfikacji rzeczywistego czasu pracy lekarzy rośnie wraz z poziomem zarobków. Wśród osób osiągających dochód do 2 tys. zł netto rozwiązanie to popiera 66,8 proc. badanych, a w grupie zarabiającej co najmniej 9 tys. zł wzrasta do 81,7 proc. Bardziej krytyczne wobec obecnych zasad wynagradzania lekarzy są również osoby gorzej oceniające swoją sytuację materialną. Blisko 29 proc. z nich opowiada się za uchyleniem ustawy gwarantującej coroczne podwyżki wynagrodzeń lekarzy.

Jakie działania należy podjąć w sprawie zasad wynagradzania i wysokości zarobków lekarzy?

(pytanie wielokrotnego wyboru)

- ☒ 1. Należy skutecznie weryfikować rzeczywisty czas pracy lekarzy
- ☒ 2. Należy wprowadzić maksymalny limit wynagrodzeń lekarzy
- ☒ 3. Należy uchylić ustawę gwarantującą coroczne podwyżki wynagrodzeń lekarzy
- ☒ 4. Nie należy podejmować żadnych szczególnych działań, zasady wynagradzania i wysokość zarobków lekarzy są prawidłowe
- ☐ 5. Trudno powiedzieć / nie wiem
- ☐ 6. Odmowa odpowiedzi

© RM

Źródło: badanie zostało zrealizowane przez CBOS metodą wywiadów telefonicznych CATI 6–8 czerwca 2026 r. na ogólnopolskiej, reprezentatywnej próbie 1001 dorosłych Polaków

Wśród respondentów dobrze oceniających własną sytuację materialną takie rozwiązanie popiera niespełna 18 proc.

Odpowiedzi różnią się także w zależności od statusu społeczno-zawodowego respondentów. Skuteczniejszej kontroli czasu pracy lekarzy najczęściej oczekują osoby aktywne zawodowo – zarówno pracownicy zatrudnieni na etacie (78,3 proc.), jak i prowadzący własną działalność gospodarczą (78,2 proc.). Rzadziej postulują ten wskazują emeryci i renciści (65,1 proc.) oraz rolnicy (71,6 proc.). Z kolei największe poparcie dla wprowadzenia limitu wynagrodzeń lekarzy deklarują rolnicy (56 proc.) oraz osoby bezrobotne i niepracujące z innych powodów (53,3 proc.). Wśród przedsiębiorców rozwiązanie to popiera zaledwie 30,9 proc. badanych. Ponadto respondenci z wyż-

• odpowiedzi według wieku respondenta (proc.)

	18–24 LATA	25–34 LATA	35–44 LATA	45–54 LATA	55–64 LATA	CO NAJMNIEJ 65 LAT
1.	57,9	75,8	83,7	66,4	78,5	68,2
2.	10	37,1	38	43,2	45,1	41,1
3.	13,6	21,8	18	16,3	21,6	19,7
4.	25,3	8,1	2,4	4,3	3,7	5,1
5.	9,7	5,3	4,1	12,2	5,7	10,8
6.	1,8		1,4	1	1,7	1,5

• odpowiedzi według statusu społeczno-zawodowego (proc.)

	PRACOWNICY NAJEMNI I INNI ZATRUDNIENI	WŁASNA DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA	ROLNICY	EMERYCI I RENCISCI	UCZNIOWIE I STUDENCI	BEZROBOTNI I NIEPRACUJĄCY Z INNYCH POWODÓW
1.	78,3	78,2	71,6	65,1	65,3	70
2.	38,2	30,9	56	40,3	15	53,3
3.	17,5	17,7	21,3	21,7	15	17,2
4.	4,2	9,8	4,3	5,6	26,3	3,3
5.	6,8	3,1	7,9	12,1	4,2	11,9
6.	1,2	1,1	0	1,6	0	0,8

• odpowiedzi według wykształcenia (proc.)

	PODSTAWOWE	ZASADNICZE ZAWODOWE	ŚREDNIE	WYŻSZE
1.	52,1	70,1	73,8	79,1
2.	42,2	41,9	38,8	34,1
3.	14,1	13,7	24,7	16,9
4.	19,1	5,7	4,4	5
5.	14,2	13,2	7,2	4
6.	0	1,7	0,8	1,7

• odpowiedzi według płci (proc.)

	KOBIETA	MĘŻCZYZNA
1.	68,5	77
2.	37,9	38,8
3.	16,6	21,2
4.	6,8	5,7
5.	11	5,1
6.	1,4	1,1

szym wykształceniem częściej wskazują na potrzebę skuteczniejszej kontroli czasu pracy lekarzy, a osoby z niższym wykształceniem relatywnie częściej opowiadają się za administracyjnym ograniczeniem ich wynagrodzeń.

Co ciekawe, w tej sprawie podziały polityczne okazują się stosunkowo niewielkie. Postulat skuteczniejszej kontroli czasu pracy lekarzy ma charakter ponadpartyjny – popiera go 80 proc. osób identyfikujących się z lewicą, 79,5 proc. respondentów o poglądach centrowych i 73,7 proc. sympatyków prawicy. Nie wielkie różnice widać także w przypadku wprowadzenia maksymalnego limitu wynagrodzeń lekarzy. Rozwiązanie to popiera 38,9 proc. badanych o poglądach lewicowych, 36 proc. centrowych i 41 proc. prawicowych. Największe rozbieżności

między elektoratami dotyczy natomiast uchylenia ustawy gwarantującej coroczne podwyżki wynagrodzeń lekarzy. Za takim rozwiązaniem opowiada się 17,1 proc. respondentów identyfikujących się z lewicą, 18,1 proc. centrum i 21,7 proc. osób o poglądach prawicowych.

Resort przedstawił już pakiet zmian, które mają uporządkować funkcjonowanie systemu. Dotyczą m.in. zasad wynagradzania i zatrudniania medyków. Resort zaproponował m.in. wprowadzenie maksymalnej stawki godzinowej w wysokości 240 zł brutto, raportowanie rzeczywistych grafików pracy do NFZ czy zobowiązanie do wykonywania pracy w podstawowym miejscu zatrudnienia co najmniej w wymiarze pół etatu oraz uzyskania zgody głównego pracodawcy na świadczenie usług w innym podmiocie.

Wyniki badania nie zaskakują Marcina Pakulskiego, byłego p.o. prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) i lekarza chorób płuc. – To pokłosie kolejnych doniesień medialnych o nieprawidłowościach w funkcjonowaniu systemu ochrony zdrowia – komentuje. Ekspert zaznacza, że społeczne oczekiwanie większej kontroli czasu pracy medyków jest uzasadnione, ale samo wprowadzenie takich rozwiązań bez głębszych zmian organizacyjnych może przynieść niepożądane skutki. – W tej sprawie właściwie nie ma sporu. Większość lekarzy chciałaby, aby warunki pracy były uprządkowane w taki sposób, żeby nie było potrzeby znacznego przekraczania jednego etatu. Trzeba jednak pamiętać, że ograniczenie czasu pracy bez zmian organizacyjnych może oznaczać zamyka-

nie kolejnych oddziałów, a w konsekwencji nawet części szpitali – mówi.

I zwraca uwagę, że źródłem problemów ochrony zdrowia nie są wysokie wynagrodzenia większości lekarzy, lecz sposób finansowania świadczeń przez NFZ. To obecny model wycen – jego zdaniem – sprzyja powstawaniu tzw. kominów płacowych i pogłębia nierównowagę między poszczególnymi specjalizacjami. Ekspert zwraca uwagę też, że sama ustawa gwarantująca coroczne podwyżki wynagrodzeń była potrzebna, ponieważ wcześniej płace personelu medycznego pozostawały na zbyt niskim poziomie. Jego zdaniem zmiany wymaga jednak sposób jej realizacji. – To system wyliczania podwyżek powinien zostać zweryfikowany, a nie sama idea wzrostu wynagrodzeń – podkreśla. ©

KO sama nie wygra wyborów

ROZMOWA Kobosko: Polska scena polityczna potrzebuje podmiotowego centrum, które nie opiera się na dyktacie jednego lidera

Ogłosiliście powstanie Unii Centrum. Nie obawiacie się, że wchodząc w przestrzeń, którą od dwóch dekad zagospodarowują Donald Tusk i Koalicja Obywatelska?

Nie do końca. Istotna część wyborców nadal szuka odpowiadającego im centrum. Przez lata wielu Polaków głosowało nie za kimś, ale przeciwko komuś. Część wyborców Platformy popierała ją przede wszystkim po to, żeby nie rządziło Prawo i Sprawiedliwość. Czasy się zmieniają, ale sytuacja jest podobna: wyborcy centrowi wciąż szukają oferty. Do centrum próbuje się dopisywać nawet Mateusz Morawiecki, co brzmi dość oryginalnie. Widać, że centrum kusi. My nie musimy się ani przebarwiać, ani przemałowować. Jesteśmy wierni naszemu ideom.

Zmieszczenie się w centrum to jedno. Musi-

cie jeszcze przekonać wyborców, że jesteście czymś więcej niż kolejną nową nazwą.

Chcemy wrócić na rynek polityczny jako partia, a nie tylko jako stowarzyszenie. Taki plan mieliśmy od momentu, kiedy świadomie odeszliśmy z Polski 2050. Nasza oferta będzie oparta na trzech filarach. Pierwszy to przedsiębiorczość i normalizacja warunków prowadzenia działalności gospodarczej. Nie występujemy w imieniu największych firm, bo one sobie poradzą – mają pieniądze, prawników i doradców. Myślimy o najmniejszych przedsiębiorcach i firmach średniej wielkości. Oni tworzą PKB, miejsca pracy i mimo wielu przeszkód, wysokich kosztów czy represji podatkowych nie rezygnują z prowadzenia firm. Drugi filar to klimat, środowisko i adaptacja do zmian klimatu, połączone z bez-



Michał Kobosko
europoseł Unii Centrum

pieczeństwem energetycznym. Zmiany klimatu nie zniknęły, fizycznie je odczuwamy i musimy się do nich przygotować. Trzecim filarem jest silna Polska w silnej Unii Europejskiej. Chcemy, żeby Polska miała większy wpływ na wyznaczanie kierunków rozwoju UE i nie przedstawiała jej jako obcej siły, która chce nam skomplikować życie. Jesteśmy częścią Brukseli i powinniśmy w większym stopniu współdecydować, dokąd zmierzamy.

Mogłaby się pod tym podpisać również KO.

Nie widzę wiele liberalizmu w jej programie. KO należy w Parlamencie Europejskim do Europejskiej Partii Ludowej, czyli rodziny chadeckiej, centroprawicowej. Nazywanie jej partią liberalną nie jest do końca właściwe, przynajmniej w europejskim rozumieniu polityki. Szczegółowe różnice pokażemy we wrześniu. Celowo rozłożyliśmy ten proces na dwa etapy. Przed wakacjami chcieliśmy zakończyć etap organizacyjny, a po wakacjach, podczas kongresu programowego, przedstawić konkretną ofertę. We wrześniu faktycznie rozpocznie się już kampania przed wyborami parlamentarnymi.

Co musicie zrobić inaczej, żeby Unia Centrum nie skończyła jak Polska 2050?

Jedna z najważniejszych lekcji dotyczy przywództwa. Ktoś może powiedzieć, że naszą słabością jest brak jednego dominującego lidera albo liderki. Przewodniczącą jest Paulina Hennig-Kłoska, ale nie jest osobą, która chciałaby zdominować całe ugrupowanie. Mamy grupę silnych postaci. Jest Ryszard Petru, mam nadzieję, że będzie z nami również formalnie, jestem ja, są posłanki i posłowie naszego klubu. Uważam to za istotny atut. Partia zawieszona na jednym dominującym liderze może bardzo dobrze funkcjonować, dopóki lider przyciąga i przekonywa tłumy. Problem zaczyna się wtedy, kiedy zaczyna meandrować, zmieniać zdanie albo podejmować decyzje bez konsultacji, uznając, że nie musi z nikim rozmawiać. Wówczas całe ugrupowanie ponosi konsekwencje. Chcemy oprzeć przywództwo na zaufaniu grupy ludzi i wspólnym podejmowaniu decyzji. To jedna z głównych lekcji po Polsce 2050.

Petru na razie nie dołączył do Unii Centrum.

To prawda, nie podjął jeszcze takiej decyzji. Prowadziliśmy wiele rozmów, również podczas niedawnego kongresu Porozumienia Liberalistów i Demokratów na rzecz Europy w Wiedniu. Ryszard zdecydował, że będzie razem z nami pracował nad programem i założeniami wrześniowego kongresu. Włącza się w pracę ugrupowania, nawet jeżeli formalnie nie został jeszcze jego członkiem.

Petru proponował budowę Konfederacji light. To ma być kierunek Unii Centrum?

Nie jestem entuzjastą takiego określenia. Rozumiem, co miał na myśli, i pod wieloma jego propozycjami gospodarczymi prawdopodobnie się podpiszę. Nie chcę jednak budować żadnych skojarzeń z Konfederacją, bo jest to partia bardzo odległa od mojego sposobu myślenia o polityce. W Polsce 2050 też mieliśmy okres, w którym lansowaliśmy pogląd, że powinniśmy być swego rodzaju PiS light. Również wtedy nie byłem entuzjastą. Jeżeli przedstawia się ugrupowanie jako łagodniejszą wersję partii skrajnej, to znaczy, że część jej programu uznaje się za atrakcyjną. My nie chcemy być niczyją kopią.

Inna interpretacja: potrzebowalście partii, żeby poprawić pozycję przed rozmowami o wspólnej liście z KO.

Każdego, kto współpracuje z KO, natychmiast nazywa się jej przybudówką. Podobne zarzuty kierowane są do PSL czy Lewicy. Zależy nam na budowie podmiotowego gracza, partii i marki, która będzie istniała na scenie politycznej. Nie mogę jednak wykluczyć jakiegokolwiek współpracy wyborczej. Żadna partia po stronie demokratycznej nie powinna jej dzisiaj wykluczać, biorąc pod uwagę wagę przyszłorocznego wyborów i możliwość powstania większości PiS z Konfederacją albo Konfederacjami. Jako odpowiedzialny polityk nie powiem dzisiaj, że w żadnym wariantcie nie wystartujemy wspólnie. Najpierw musimy jednak zbudować własne podmioty, program i tożsamość. Dopiero później można rozmawiać o formule współpracy i sprawdzając, które elementy programów są wspólne, a które nas różnią.

Dlaczego Tuskiowi miałyby się bardziej opłacać utrzymanie Unii Centrum niż przejście jej polityków i wyborców?

Sondaże wskazują, że aby koalicja 15 października mogła dalej rządzić, KO będzie potrzebowała silnych partnerów. Sama KO wyborów nie wygra, nawet jeżeli Donald Tusk nadal odgrywa dominującą rolę na scenie politycznej. Z rozmów, które prowadziłem z premierem, m.in. pod koniec 2025 r., wynikało jasno, że ma świadomość potrzeby posiadania partnerów. Próba ich wyeliminowania byłaby podcinaniem gałęzi, na której siedzi również KO. Słyszę to samo od jej polityków w Parlamencie Europej-

skim. Czy partnerem będzie PSL, Unia Centrum, a może także Polska 2050, której plany koalicyjne są dla mnie dzisiaj największą tajemnicą – tego jeszcze nie wiemy. Wiemy natomiast, że jesteśmy potrzebni i mamy swoją rolę do odegrania.

Żeby mieć taką rolę, musicie najpierw przekroczyć próg. Gdzie chcecie szukać wyborców?

Między innymi wśród osób, które dały się przekonać gospodarzom. Byłem w Konfederacji. W tym sensie Ryszard Petru ma rację. Chcemy im pokazać, co naprawdę znajduje się za atrakcyjną wystawą sklepową Konfederacji. Są na niej zerowy ZUS, niskie podatki i pełna wolność gospodarcza. Z wierzchu wszystko wygląda pięknie, ale w środku robi się coraz ciemniej. Za gospodarczymi hasłami stoją poglądy brunatne i antyeuropejskie. Miejscami wręcz prorosyjskie. Tak, w naszej ocenie to poglądy groźne dla Polski. Europosłowie Konfederacji funkcjonują w dwóch klubach skrajnej prawicy. Od początku kadencji nie usłyszałem od nich ani jednego dobrego słowa o Unii Europejskiej. Ich przekaz stopniowo przygotowuje wyborców do uznania, że Polska poza Unią poradziłaby sobie lepiej. Ja natomiast uważam, że wiele rzeczy potoczyłoby się wtedy zdecydowanie gorzej.

Konfederacja przyciąga dziś przede wszystkim młodych wyborców. Pan przekonuje, że jej gospodarcze obietnice są atrakcyjną witrzyną, za którą kryje się skrajnie prawicowy i antyeuropejski program. To właśnie o tych wyborców chcecie zawałczyć?

Bardzo chcemy trafić do młodych ludzi, bo to do nich szczególnie przemawiają hasła Konfederacji. Chcemy przedstawić im demokratyczną, proeuropejską alternatywę, również w sprawach gospodarczych. Jednym z głównych tematów będzie system podatkowy: jego stabilność, przewidywalność i praktyka działania administracji. Nadal zbyt często jest ona nastawiona na szykanowanie przedsiębiorców, choć pewne rzeczy się zmieniają. Przedsiębiorcy, którzy tworzą znaczną część polskiego PKB i nie rezygnują mimo przeszkód, powinni być za swoją aktywność nagradzani, a nie wyłączeni karani.

Rozmawiała Daria Al Shehab
Cała rozmowa w serwisie dgp.pl

PANORAMA GOSPODARCZA

Sun&Snow – wypoczynek w nowoczesnym wydaniu

Sun&Snow od blisko dwóch dekad rozwija model profesjonalnego zarządzania najmem krótkoterminowym. Dziś firma odpowiada za około 3 tys. apartamentów w polskich kurortach, łącząc interesy turystów, właścicieli nieruchomości i deweloperów.



Technologia porządkuje operacje

Przy skali kilku tysięcy lokali kluczowa jest automatyzacja. Rezerwacja i check-in działają online, a dostęp do apartamentów coraz częściej zapewniają zamki kodowe. Firma rozwija nową stronę, aplikację i program lojalnościowy, a także wdraża rozwiązania oparte na AI w obsłudze gości. *Technologia jest bardzo dobrym uzupełnieniem pracy ludzkiej, ale nigdy w pełni człowieka nie zastąpi* – mówi Marcin Dumania. Dlatego Sun&Snow utrzymuje lokalne biura i zespoły na miejscu. Największym wyzwaniem pozostaje przygotowanie apartamentów oraz zachowanie jednolitych standardów, nadzorowanych przez dedykowany dział jakości.

Wzrost przede wszystkim w Polsce

Firma widzi największy potencjał nadal na rynku krajowym. Realizuje sześć własnych inwestycji, a kolejne projekty są na zaawansowanym etapie. Priorytetami pozostają wzrost sprzedaży, wdrożenie nowych narzędzi cyfrowych oraz terminowe przekazanie obiektów właścicielom. Sun&Snow chce przy tym oferować nie tylko nocleg, lecz pełniejsze doświadczenie pobytowe, rozwijając resorty i usługi dodatkowe. Połączenie skali, technologii i praktycznej wiedzy ma pozostać podstawą dalszego wzrostu firmy.

Joanna Biskup

<https://panorama-gospodarcza.gazetaprawna.pl/>



Chiny A i Chiny B

Czytaj



Rezerwaty, ale bez parków narodowych

PRZYRODA

– Pozytywnie oceniamy wzrost liczby rezerwatów. Nadal jednak zajmują one zaledwie 0,6 proc. powierzchni kraju, a tempo ich powstawania jest zdecydowanie zbyt wolne – uważają aktywiści

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

Od zmiany władzy w grudniu 2023 r. liczba rezerwatów przyrody zwiększyła się o 185 (o 12 proc.), a powierzchnia o 16 tys. ha (9 proc.). W 2025 r. powstał piąty największy rezerwat przyrody w Polsce – Bliżynskie Lasy Naturalne (2,9 tys. ha). Od września 2025 r., czyli od końca ubiegłorocznych wakacji, przybyło ich 65.

„Tworzenie i ochrona rezerwatów przyrody to jedno z najbardziej obiecujących i efektywnych działań, jakie można podjąć, by ulepszyć ochronę przyrody w Polsce” – stwierdziła Państwowa Rada Ochrony Przyrody w opinii z września 2025 r.

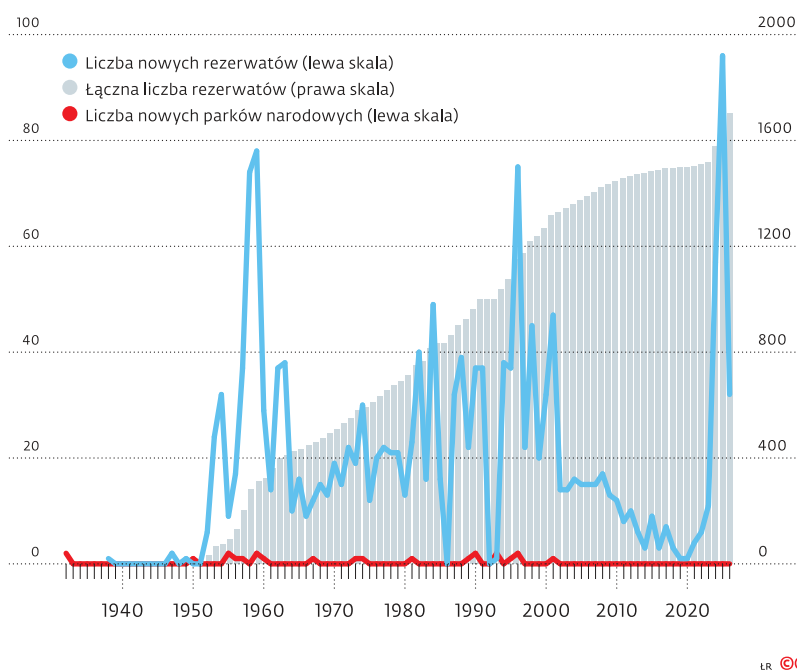
– Pozytywnie oceniamy wzrost liczby rezerwatów tworzonych w ostatnich dwóch latach. Nadal jednak zajmują one zaledwie

0,6 proc. powierzchni kraju, a tempo ich powstawania – z uwagi na braki kadrowe – jest zdecydowanie zbyt wolne w stosunku do skali potrzeb – mówi DGP Sylwia Szczutkowska z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. Zauważa duże różnice w działaniu poszczególnych RDOŚ. – Niektóre z nich sprawnie analizują zgłaszane propozycje, prowadzą konsultacje i powołują nowe rezerwaty. Inne, jak rzeszowska, nie podejmują rozstrzygnięć albo przewlekają postępowania – stwierdza.

Dotychczas nie udało się też spełnić zapowiedzi powołania nowego parku narodowego. Niemal wydarzyło się to na Międzyodrzu, jednak jesienią 2025 r. projekt został zawetowany przez prezydenta Karola Nawrockiego.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska zmieniło strategię i teraz planuje włączyć część projektowanego parku do Drawieńskiego Parku Narodowego, tworząc obwód ochronny Doliny Dolnej Odry. „Na podstawie projektowanego rozporządzenia w granice istniejącego Drawieńskiego Parku Narodowego włączony zostanie teren Międzyodrza o powierzchni 1396,4 ha położony na obszarze gminy Kołbaskowo oraz Miasta Szczecin” – przekazuje nam MKiŚ. Na ten ruch nie zdecydowała się więc gmina Wi-

Liczba rezerwatów przyrody i parków narodowych (w Polsce)



duchowa, która była zainteresowana utworzeniem parku narodowego.

Tymczasem Greenpeace przekonuje, że tworzenie parków narodowych przynosi samorządowi korzyści, szczególnie po utworzeniu subwencji ekologicznej w 2024 r. Według wyliczeń organizacji np. gmina Ustrzyki Dolne mogłaby zyskać nawet prawie 11,5 mln zł rocznie dzięki utworzeniu parku narodowego, o który od lat apelują organizacje przyrodnicze.

Według Marka Józefiaka koalicyjny rząd można pochwalić za dwie rzeczy w ochronie przyrody – jedną z nich jest właśnie subwencja ekologiczna. Drugą jest plan UNESCO dla Puszczy Białowieskiej, „który de facto wyprowadza piły z naszego najcenniejszego lasu”.

Według Sylwii Szczutkowskiej nadal brakuje rozwiązań systemowych, które zapewniłyby trwałą ochronę najcenniejszych obszarów przyrodniczych i leśnych w Polsce, tak-

że na obszarach Puszczy Białowieskiej i Puszczy Karpackiej.

W umowie koalicyjnej rządzący zadeklarowali także wyłączenie z wycinki 20 proc. najcenniejszych obszarów leśnych. – Zamiast obiecanych 20 proc. lasów bez wycinek nowe obszary trwałej ochrony przyrody – jak rezerwaty czy plan UNESCO dla Puszczy Białowieskiej – obejmują dodatkowo niecały 1 proc. powierzchni LP. Sprawy ochrony przyrody idą na-

przód, ale w tempie opóźnionego pociągu osobowego, a nie Pendolino – stwierdza Marek Józefiak.

MKiŚ przekonuje, że pracuje nad „wzmocnieniem funkcji przyrodniczych i społecznych 20 proc. lasów Skarbu Państwa zarządzanych przez PGL Lasy Państwowe”. W ten sposób kategoryczne zapowiedzi o „wyłączeniu z wycinki” zmieniły się w „lasy stanowiące szczególnie cenne fragmenty rodzimej przyrody, lasy kluczowe z punktu widzenia bezpieczeństwa Państwa położone w pasie 10 km od granicy z Federacją Rosyjską i Białorusią objęte programem Tarcza Wschód (tzw. Zielona Tarcza Wschód – red.), wszystkie lasy objęte pilotażem wyznaczania lasów o wiodącej funkcji społecznej (...), inne lasy o wiodącej funkcji społecznej”.

Przedstawiciele branży drzewnej zrzeszeni w ramach Koalicji na rzecz Polskiego Drewna uważają, że działania ochronne zmniejszają dostępność drewna. Apelują o „zapewnienie stabilnej podaży drewna dla krajowej gospodarki”, co według nich oznacza konieczność ustalenia planu pozyskania na 2027 r. na poziomie „co najmniej 41 mln m sześć”. W 2025 r. Lasy Państwowe pozyskały 38 mln m sześć. ©©

AUTOPROMOCJA

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Czy Twoje umowy cywilnoprawne przetrwają kontrole PIP?

W poradniku **Państwowa Inspekcja Pracy – nowa era kontroli** omawiamy:

- Pełny przebieg kontroli PIP oraz procedury odwoławcze krok po kroku
- Kryteria i skutki podatkowo-składkowe przekwalifikowania umów na etaty
- Audyt kluczowych ryzyk: czas pracy, płace, legalność zatrudnienia i bhp
- Wymiana danych PIP z ZUS i KAS oraz nowe kontrole zdalne
- Odpowiedzialność karna pracodawcy, wykroczenia i nowe stawki mandatów

Kup na: sklep.infor.pl





Lepsza autostrada darmowa czy niezakorkowana?

TRANSPORT Trasa A4 Katowice-Kraków od marca 2027 r. będzie bezpłatna, ale przez to jednocześnie się zakorkuje. Eksperci przyznają, że rezygnacja z opłat na autostradach zarządzanych przez GDDKiA była zbyt pochopna

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

15 marca 2027 r. o północy wygaśnie 30-letnia koncesja spółki Stalexport Autostrada Małopolska na zarządzanie odcinkiem A4 między Katowicami a Krakowem. Po przejściu trasy przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad przejazd dla samochodów osobowych stanie się bezpłatny. Kierowcy mogą się cieszyć, bo jadąc tym 61-km odcinkiem A4, zaoszczędzą 36 zł. Tyle że jednocześnie trasa zacznie się korkować, bo darmowa jazda przyciągnie kolejnych kierowców, którzy dotychczas woleli omi-

jać płatną autostradę. A4 już jest zresztą na granicy przepustowości. Każdej doby porusza się tam niemal 60 tys. pojazdów, a przy takim ruchu konieczna jest rozbudowa o trzeci pas.

– Powstaje pytanie, co zrobić dalej z tą trasą. Czy poszerzać ją do trzech pasów ruchu? Moim zdaniem przy braku opłat trzy pasy też nie wystarczą – mówi DGP prof. Michał Wolański, dyrektor Instytutu Infrastruktury, Transportu i Mobilności w Szkole Głównej Handlowej. Według niego w tej sytuacji powinna powstać autostrada A4 bis. – Obecna trasa służyłaby głównie ruchowi z Krakowa

do Katowic i wtedy nie byłoby trzeba wykonywać rozbudowy. Dużo dalej powinna zaś powstać nowa trasa dla tranzytu. Ruch aglomeracyjny to jest trochę jak wlewająca się woda. Każdą przepustowość autostrady wypełni, uniemożliwiając sprawny ruch tranzytowy – zaznacza. Na razie Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad przymierza się

do poszerzenia autostrady A4 o trzeci pas w każdą stronę. Na razie jest jednak w początkowej fazie przygotowań. GDDKiA prowadzi przetarg na projektantów tego odcinka trasy. Wiceminister infrastruktury Stanisław Bukowiec na posiedzeniu sejmowej komisji infrastruktury przyznał, że rozbudowa trasy ma być zrealizowana w latach 2030–2033. Przy okazji zostanie wzmocniona nawierzchnia na istniejących pasach autostrady. Jednocześnie drogowcy przygotowują się do poszerzenia o trzeci

pas fragmentu A4, który tworzy obwodnicę Krakowa. Tam ruch jest jeszcze większy.

Eksperci przyznają, że decyzja o zlikwidowaniu opłat na autostradach zarządzanych przez GDDKiA była zbyt pochopna. Choć jeszcze w 2021 r. ówczesny minister infrastruktury Andrzej Adamczyk mówił, że nie stać nas na bezpłatne autostrady m.in. ze względu na wysokie koszty utrzymania, to w 2023 r., czyli w roku wyborczym, rząd Prawa i Sprawiedliwości skasował opłaty dla pojazdów lekkich, czyli m.in. samochodów osobowych i motocykli.

Obecny rząd jak dotąd nie zamierza tego zmieniać. Wolański przyznaje, że utrzymanie opłat na trasie A4 z Krakowa do Katowic jest uzasadnione ekonomicznie,

ale ze względów politycznych to abstrakcja. Twierdzi też, że powinno się płacić na wszystkich autostradach. – Osobiście uważam, że opłaty powinny być na niższym poziomie, ale konsekwentnie powinny obowiązywać na wszystkich odcinkach – zaznacza.

Adrian Furgalski, prezes Zespołu Doradców Gospodarczych TOR, uważa, że powinno się wrócić do dyskusji o opłatach na autostradach. – Dzisiaj się chwylimy, że mamy piątą pod względem długości sieć dróg szybkiego ruchu w Europie. Tyle że musimy znacznie zwiększyć wydatki na utrzymanie i remonty, bo ta sieć będzie się szybko starzeć. Według analiz roczne wydatki na ten cel są o prawie 2 mld zł za małe – zaznacza.

Resort infrastruktury informował DGP, że środki na bieżące utrzymanie i remonty dróg krajowych mają rosnać w najbliższych latach. W 2027 r. wyniosą 3,3 mld zł, a w 2030 r. 4 mld zł. ©

Utrzymanie opłat na trasie A4 z Krakowa do Katowic jest uzasadnione ekonomicznie, ale ze względów politycznych to abstrakcja

AUTOPROMOCJA

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Zmiany w prawie nie idą na urlop

3 miesiące dostępu w wakacyjnej cenie



Skorzystaj:
dgp.pl/subskrypcja





Mój przyjaciel produkt

Czytaj



Wojna na Bliskim Wschodzie dla inwestorów jest zakończona

SUROWCE Największa od połowy czerwca eskalacja konfliktu między USA a Iranem tylko w umiarkowanym stopniu przełożyła się na wzrost cen surowców energetycznych. Nie przeszkodziła też w ustanowieniu kolejnego historycznego rekordu przez indeks WIG

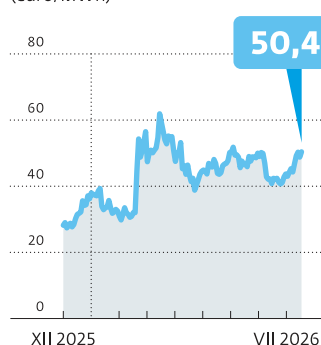
Tomasz Józwiak
tomasz.jozwiak@infor.pl

Na początku poniedziałkowej sesji ropa naftowa gatunku Brent podrożała do 80 dol. za baryłkę, jednak później cena spadła o 2 dol. W krótkim czasie nastroje zmieniły się także na rynkach akcji. Po spadkach na otwarciu sesji kursy akcji odrobiły straty. Indeks WIG, obrazujący poziom notowań na warszawskiej GPW, wspinał się przed południem do najwyższego w historii poziomu 142.782,24 pkt. W ten sposób rynki finansowe zareagowały na największą od kilku tygodni eskalację konfliktu na Bliskim Wschodzie.

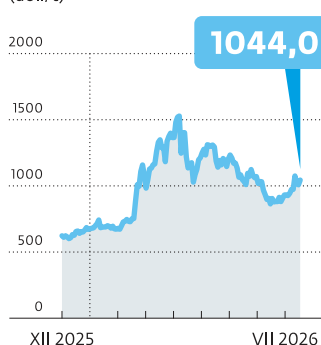
– Obecnie na rynkach finansowych dominuje narracja, zgodnie z którą konflikt już się zakończył. Stąd też dość umiarkowane reakcje na eskalację działań zbrojnych. Jeśli nie dojdzie do wznowienia wojny na pełną skalę i całko-

Notowania surowców energetycznych (w 2026 r.)

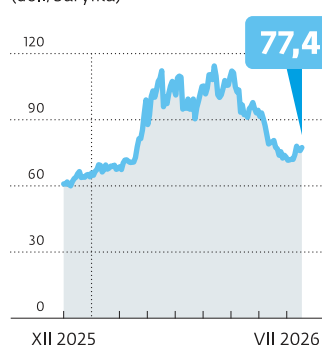
Gaz ziemny w Europie (euro/MWh)



Olej napędowy w Europie (dol./t)

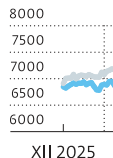


Ropa naftowa Brent (dol./baryłka)

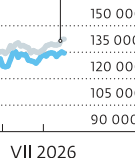


Rynki akcji (w 2026 r.)

Indeks S&P 500 (pkt, lewa skala)

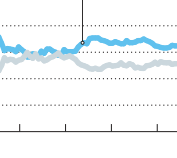


Indeks WIG (pkt, prawa skala)

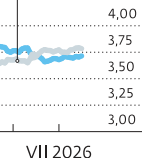


Notowania walut (w 2026 r.)

Kurs euro w dolarach (lewa skala)



Kurs dolara w złotych (prawa skala)



Źródło: Stooq.pl

witego zamknięcia cieśniny Ormuz, ta narracja prawdopodobnie się nie zmieni – mówi Arkadiusz Balcerowski, ekonomista mBanku.

W ramach trzech serii ataków, których kulminacją nastąpiła w sobotę, amerykańskie wojsko uderzyło w ponad 300 celów na terenie Iranu. Teheran odpowiedział uderzeniami na bazy USA w Zatoce Perskiej. Do niedzieli o atakach donosiły media, w tym o raketach pocisków. Władze Kataru oświadczyły, że nie będą pełniły roli mediatora w rozmowach między USA i Iranem, jeśli ich terytorium będzie atakowane. Informacje o eskalacji konfliktu podawały także w poniedziałek.

W efekcie eskalacji konfliktu ruch statków przez cieśninę Ormuz spadł do najniższego poziomu od pięciu tygodni. Ograniczony przepływ ropy naftowej przez Ormuz, w połączeniu z innymi czynnikami, takimi jak ograniczenie zakupów przez Chiny, wystarcza, żeby cena surowca utrzymywała się na relatywnie niskim poziomie. Notowania baryłki gatunku Brent na po-

ziomie 78 dol. to niemal identyczne ceny jak pod koniec lutego, sprzed wybuchu wojny.

Jednak nie wszystkie surowce energetyczne są obecnie notowane na takim samym poziomie jak pod koniec lutego. Gaz ziemny w Europie kosztuje obecnie ok. 50 euro za 1 MWh i jest droższy niż cztery miesiące wcześniej o niemal 60 proc. Od początku roku surowiec podrożał 80 proc. Jak zwracają uwagę ekonomiści ING, fala upałów przetaczająca się przez Europę Zachodnią zwiększa zapotrzebowanie na prąd, co podbija notowania gazu

ziemnego. Jednocześnie magazyny surowca w UE są zapełnione w 52 proc., co jest wynikiem o 15 pkt proc. niższym, niż wskazują historyczne wzorce, biorąc pod uwagę porę roku.

Innym przykładem utrzymywania się relatywnie wysokich cen jest olej napędowy. W poniedziałek tona surowca na rynku europejskim kosztowała ok. 1055 dol., wobec 752 dol. pod koniec lutego. Cena diesla poszła w tym okresie w górę o 40 proc. i jest 70 proc. wyższa niż na zakończenie 2025 r. Wpływ na rynek mają naloty ukraińskich dronów na ro-

syjskie rafinerie, które zmusiły Rosję do importu paliw. W pierwszej dekadzie lipca Kreml wprowadził całkowity zakaz eksportu diesla.

– Prognozy, takie jak na przykład opublikowana ostatnio projekcja NBP, pokazują, że wpływ wojny na Bliskim Wschodzie na inflację jest niewielki i jeszcze mniejszy na wzrost gospodarczy. Nie ma obecnie żadnych sygnałów, które wskazywałyby, że wyższe ceny surowców energetycznych miałyby doprowadzić do wysokiej inflacji w całej gospodarce – mówi Arkadiusz Balcerowski. Według NBP inflacja wyniesie w tym roku 2,9 proc., a wzrost PKB 3,7 proc. W porównaniu do prognozy opublikowanej w marcu bank centralny podwyższył szacunki inflacji o 0,7 pkt proc. i obniżył oczekiwania dotyczące wzrostu gospodarczego o 0,2 pkt proc.

Przekonanie inwestorów o tym, że szczyt inflacji związany z konfliktem już minął, zatrzymało spadek cen na rynku obligacji. Papiery dłużne odrobiły część poniesionych od początku marca strat. Wojna na Bliskim Wschodzie nie ma też wpływu na poziom notowań na rynkach akcji. Na giełdach trwa hossa, napędzana rosnącymi inwestycjami związanymi ze sztuczną inteligencją i zyskami notowanych spółek. Najważniejsze globalne indeksy utrzymują się w pobliżu historycznych rekordów lub – tak jak warszawski WIG – regularnie je poprawiają. ☺☺



Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:

ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny:

Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego:

Lukasz Guza, Lukasz Wilkiewicz

Kierownicy działów:

Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki

Opinie: Marcin Kube

Podatki i Księgowość:

Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PIK), Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)

Firma i Prawo oraz Prawnik:

Małgorzata Kryszkiewicz,

Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)

Samorząd i Administracja oraz Kadry i Place:

Agata Eichler, Joanna Piętkiewicz-Rybacz

(tygodnik SiA), Leszek Jaworski

(tygodnik KIP i UIŚ)

Dział Dodatków Poradniczych:

Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:

Anna Masłoń, Piotr Czarnowski,

Emilia Świętochowska, Maciej Weryński

Szef studia DTP:

Jacek Obrusiewicz

Główny grafik:

Cezary Cichocki

Fotoedycja:

Lukasz Milej

Centrum Reklamy:

tel. 22 530 44 44

e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklamy:

Marcin Ośmiałowski

Dyrektor Marketingu:

Krzysztof Wierczkowski

Wiceprezes Zarządu:

Marcin Krawczak

Biuro Opleknień Klienta:

ul. Burakowska 14

01-066 Warszawa

tel. 22 761 30 30

801 626 666

e-mail: bok@infor.pl

Partnerskie biura ogłoszeń:

Mariusz Zarzycki,

tel. 510 061 309

Produkcja:

Maciej Kownacki,

tel. 510 024 707

Druk:

Seregni Printing Group S.A.



Wydawca Dziennika Gazety Prawnej:

INFOR PL S.A.
ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL

Prezes zarządu: Ryszard Piętkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione.



Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

Kolporter,
Garmond Press,
GLM, AS Press
oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie:

tel. 22 761 30 30,
dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

☺ – znak zastrzeżenia praw autorskich; ☹ – znak odpowiedzialności; ☹☹ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

Kim jest kandydat na premiera Ukrainy

KIJÓW Technokrata, pragmatyk i specjalista od energetyki. **Serhij Korecki** jest faworytem do awansu do rządu

Michał Potocki
michal.potocki@infor.pl

Prezydent Ukrainy zaskoczył miejscowych polityków niedzielną zapowiedzią dymisji szefowej rządu Julii Swyrydenko. Pogłoski o jej odejściu krążyły od kilku tygodni, ale spodziewano się raczej, że urzędująca raptem od roku premier odejdzie pod koniec wakacji. Jeszcze większym zaskoczeniem jest nazwisko faworyta do objęcia jej stanowiska. Czwartym premierem za kadencji Wołodymyra Zełenskigo zostanie zapewne Serhij Korecki, dotychczasowy szef państwowego koncernu paliwowego Naftohaz.

– To technokrata, który sprawdził się w zarządzaniu kryzysowym. Wcześniej wyprawiał na prostą Ukrnaftę, która po przejęciu z rąk oligarchy Ihora Kołomojskiego była w opłakanym stanie. Jako prezes Naftohazu też świetnie sobie radził. Ostatniej zimy zapewnił krajowi sprawne dostawy gazu, kiedy cała reszta systemu energetycznego była systematycznie niszczone przez rosyjskie rakiety – mówi nam bliski współpracownik Koreckiego z Naftohazu. Ma też doświadczenie

międzynarodowe. Ostatnio dopinał porozumienia w sprawie wspólnych projektów z Orlenem. Chodziło m.in. o współpracę dotyczącą LNG.

W czerwcu uczestniczył w rozmowach Swyrydenko z Donaldem Trumpem, w lipcu – w spotkaniu Zełenskigo z Donaldem Trumpem. Na tym ostatnim spotkaniu Korecki zrobił sobie zdjęcie z amerykańskim prezydentem. Obaj mężczyźni pokazują wzniesione do góry kciuki i serdecznie się uśmiechają. Część komentatorów uważa, że Zełenski przedstawił wtedy Trumpowi pomysł zmian w rządzie. Zwłaszcza że Swyrydenko ma zostać ambasadorką w Stanach Zjednoczonych, bo dotychczasowa szefowa placówki Olha Stefaniszyna zamierza odpocząć od polityki. Negatywny dla niej wariant głosi, że może się spodziewać zarzutów od Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy.

W niedzielę Zełenski podziękował Swyrydenko za roczną współpracę. „Ukraina zmienia swoją strategię polityczną. Za każdy priorytetowy kierunek zewnętrznopolityczny będziemy odpowiadać konkretny człowiek o znacznym doświadczeniu, który będzie



Serhij Korecki z prezydentem USA Donaldem Trumpem na szczycie NATO w Ankarze

dzie zdolny do realizowania tego, o czym umawiamy się na poziomie liderów” – napisał prezydent po spotkaniu. Wśród tych priorytetowych kierunków wymieniał m.in. relacje z USA, w tym dopięcie umowy na produkcję rakiet do systemu Patriot, wspólny z UE projekt zbudowania systemu antybalistycznego o nazwie Fre-

ja oraz przeformatowanie relacji z Polską i Węgrami. – Korecki to pragmatyk, który m.in. podczas gdańskiej Konferencji Odbudowy Ukrainy dowiódł, że umie rozmawiać o współpracy w oderwaniu od problemów z historią – mówi nasz rozmówca.

Po niedzielnym spotkaniu z Koreckim Zełenski napisał, że „istnieją

nowe wyzwania wywołane rosyjskimi uderzeniami, zwłaszcza w sferze infrastruktury energetycznej w regionach przyfrontowych”. „Omówiliśmy, jakie kroki są dziś potrzebne naszemu państwu, by zapewnić mu większą odporność” – dodał prezydent. Energetyczne doświadczenia Koreckiego miałyby mu

pomóc w przygotowaniu kraju do zimy, która ze względu na postępujące zniszczenia infrastruktury może być najtrudniejsza od początku wojny. Dodatkowo Korecki ma opinię lojalnego, ale samodzielnego menedżera. Jak mówią nasi informatorzy, Swyrydenko sprawnie wykonywała polecenia Zełenskigo, ale nie była skłonna do okazywania autonomii.

To, co działało, gdy kontrolę nad rządem sprawował szef biura prezydenta Andrij Jermak, zaczęło irytować głowę państwa, gdy Jermaka zabrakło ze względu na jego udział w aferze korupcyjnej. Stąd trwające od co najmniej paru tygodni poszukiwania następcy Swyrydenko. Poza nią i Koreckim Zełenski przyjął w niedzielę byłego premiera, a obecnie ministra energetyki Denysa Szmyhala, ministra obrony Mychajła Fedorowa, mera Charkowa Ihora Terechowa i szefa MSW Ihora Klymenkę. Szmyhal nie zapewniłby jednak efektu nowości, Fedorow jest silnie skonfliktowany z wojskiem, a Terechow – jak pisze „Ukrainska prawda” – nie chce opuszczać swojego stanowiska, za to może być zainteresowany budową przed powojennymi wyborami partii wyrównujących się samorządowców. Stąd wniosek, że Korecki jest faworytem. ©

BEZPIECZEŃSTWO

Europejskie państwa NATO chcą pójść drogą Ukrainy nie tylko w kwestii produkcji dronów, ale też **możliwości zagrożenia samej Moskwy** i innym dużym miastom Rosji

Wojciech Kubik
wojciech.kubik@infor.pl

Przełomowe inwestycje w nowe rodzaje broni średniego i dalekiego zasięgu ogłoszono podczas szczytu NATO w Ankarze. Na czele koalicji państw interesujących się finansowaniem tego typu broni stanęła Wielka Brytania.

Europa inwestuje w rakiety

Jak zapowiedział nowy brytyjski sekretarz obrony Dan Jarvis, mowa jest o „bronii przyszłości”. – Nasz nowy zestaw precyzyjnej broni uderzeniowej umożliwi na-

szym siłom rażenie celów oddalonych o setki kilometrów z dużą dokładnością, wzmacniając NATO i odstraszając naszych przeciwników – mówił Jarvis.

Za politycznymi deklaracjami poszły czyny. Do brytyjskiego programu przyłączyły się: Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Hiszpania, Holandia, Niemcy, Norwegia, Rumunia, Szwecja i Turcja. Państwa te zobowiązały się zainwestować w ciągu najbliższych 10 lat aż 50 mld dol. w opracowanie nowych rakiet średniego i dalekiego zasięgu. Inwestycje będą podzielone na kilka programów, z których część już wystartowała, co w ocenie generała Bogusława Pacaka jest jednym z „wniosków z wojny prowadzonej na Ukrainie”.

– Broń strzelecka praktycznie używana jest w minimalnym stopniu. Nawet dla artylerii odle-

głość pomiędzy walczącymi stronami zwiększyła się z 40 do 70 km i cały czas rośnie – mówi DGP gen. Pacek.

W Europie dotychczas własne zdolności uderzeń średniego zasięgu miały przede wszystkim trzy państwa: Francja, Niemcy i Wielka Brytania. Obecnie Londyn współpracuje już z Berlinem nad opracowaniem pocisków hipersonicznych, mogących rażić cele w odległości 2 tys. km. Wspólnie z Paryżem i Rzymem szuka zaś następcy dla sprawdzonych w boju na Ukrainie pocisków Storm Shadow. W ramach projektu Stratus szykowanych jest kilka wariantów pocisków. Nagła potrzeba wymusiła też konieczność podjęcia współpracy z USA oraz Australią, której efektem ma być opracowanie pocisku balistycznego o zasięgu 500 km.

Większość uruchomionych programów

dopiero wystartowała, a dostawy konkretnej broni planowane są na lata 30. Do tego czasu głównym dostawcą pocisków mogących zagrozić dalekiemu zapleczu przeciwnika są Stany Zjednoczone. Nie dziwi też radość Berlina po decyzji prezydenta Donalda Trumpa, która zapadła w trakcie szczytu NATO. Jak ujawnił kanclerz Friedrich Merz, jego kraj dostał zielone światło na zakup 400 pocisków manewrujących Tomahawk. W zależności od modelu pozwalają one rażić cele w odległości do 2,5 tys. km.

Europejskie deklaracje o postawieniu na systemy dalekiego rażenia nie spodobały się Moskwie. Dmitrij Pieskow, rzecznik Kremla, określił tego typu działania mianem „escalacji” i zagroził, że w takiej sytuacji Rosja może będzie musiała „utworzyć dużą

strefę bezpieczeństwa, dużą strefę buforową”. Tego typu groźby nie robią wrażenia na gen. Pacu, który zwraca uwagę, że precyzyjne uderzenia w przemysł czy logistykę to obecnie podstawa nowoczesnego konfliktu. – To bardzo komplikuje obronę, co widać po Federacji Rosyjskiej, która posiadając ogromny teren, praktycznie nie ma sposobu na odparcie punktowych uderzeń Ukraińców – mówi generał.

Polska w projekcie ELSA

Do wyścigu o posiadanie własnych środków dalekiego rażenia stanęła też Polska. Już w lipcu 2024 r. światło dzienne ujrziała inicjatywa o nazwie European Long-Range Strike Approach (ELSA). Oprócz Polski podpisały ją: Francja, Niemcy, Szwecja, Wielka Brytania i Włochy. Po dwóch

latach prac udało się wyznaczyć osiem obszarów współpracy oraz porozumieć w kwestii unifikacji wymagań technicznych przyszłej rodziny pocisków. Obejmuje ona pociski ziemia-ziemia o zasięgach: od 300 do 500 km, od 500 do 2 tys. km i powyżej 2 tys. km, samoloty wczesnego ostrzegania oraz niskokosztowe systemy uderzenia o zasięgu do 500 km (drony). Poszczególne państwa mają podzielić się odpowiedzialnością za przejęcie przewodnictwa w wyznaczonych obszarach. Nie ujawniono, który z nich przypaść ma Polsce. ©



Więcej niż gazeta!
Tylko na **DGP.pl**

Polskie firmy nie boją się konkurencji, lecz nierównych zasad na rynku UE

Patrycja Sass-Staniszevska: Od 1 lipca tanie przesyłki z Azji nie wchodzi już na unijny rynek bez cła. Sama stawka 3 euro nie wyrówna jednak warunków konkurencji, jeśli za nowymi przepisami nie pójść kontrola i egzekucja

Od początku miesiąca w UE obowiązuje tymczasowe cło 3 euro na towary w przesyłkach spoza UE o wartości do 150 euro. Czy polskie sklepy internetowe mogą już mówić o przełomie? Nie, choć mogą mówić o ważnej zmianie. To nie jest mechanizm, który z dnia na dzień rozwiąże problem nierównej konkurencji czy automatycznie przekieruje klientów z platform azjatyckich do polskich sklepów. Od 1 lipca zmienił się jednak jeden z elementów, które przez lata dawały przewagę najtańszemu importowi spoza Unii. Do tej pory przesyłki o wartości do 150 euro korzystały ze zwolnienia celnego. W przypadku masowej sprzedaży internetowej miało to ogromne znaczenie. Mówimy o modelu, w którym miliony bardzo tanich produktów trafiały bezpośrednio do europejskich konsumentów, często przy ograniczonej kontroli i przy kosztach zgodności znacznie niższych niż te, które ponoszą przedsiębiorcy działający w Unii.

Czyli nie chodzi wyłącznie o dodatkowe 3 euro? Sama kwota też jest ważna, bo wpływa na kalkulację najtańszych zakupów impulsowych, ale sedno problemu leży gdzieś indziej. Polskie i europejskie firmy muszą spełniać wysokie wymagania dotyczące bezpieczeństwa produktów, ochrony konsumentów, danych osobowych, podatków, ceł, odpowiedzialności platform, transparentności reklam i regulacji środowiskowych. Jeżeli podmiot spoza UE sprzedaje na tym samym rynku, ale nie podlega porównywalnej kontroli albo egzekwowanie przepisów jest wobec niego znacznie słabsze, to przewaga cenowa nie wynika wyłącznie z efektywności biznesowej. I to właśnie ten problem ma zostać ograniczony nowymi przepisami. Przy czym nie chodzi o zamykanie rynku, a o to, aby konkurencja odbywała się według porównywalnych zasad.

W debacie publicznej pojawia się określenie „opłata od paczki”. Jest ono trafne? Nie do końca. Mówimy o tymczasowym clocie, które jest naliczane od pozycji towarowej w przesyłce, zgodnie z klasyfikacją taryfową. To ważne rozróżnienie, bo koszt konkretnego zamówienia może zależeć od tego, ile różnych kategorii produktów znajduje się w jednej przesyłce. Jeżeli konsument zamówi kilka takich samych produktów, może to oznaczać jedno cło. Jeżeli jednak znajdą się w niej produkty z różnych kategorii, koszt może być wyższy. To szczególnie istotne przy bardzo tanich zamówieniach, w których kilka euro może zmienić opłacalność całego zakupu.

Konsument zobaczy to cło jako osobną pozycję w koszyku? Niekoniecznie. Formalnie obowiązek rozliczenia takiej opłaty spoczywa przede wszystkim na podmiocie dokonującym zgłoszenia celnego, czyli na sprzedawcy, platformie, importerze, operatorze logistycznym albo ich przedstawicielu, zależnie od modelu. Konsument będzie bezpośrednio obciążany tylko w sytuacjach szcztątkowych. Jednak to nie oznacza, że koszt zniknie. Może bowiem zostać przeniesiony na cenę produktu, koszt dostawy, minimalną wartość zamówienia, warunki promocji albo sposób pakowania i łączenia dostaw. Dlatego pierwsze dni obowiązywania nowych zasad nie muszą oznaczać widocznego skoku cen przy każdym produkcie. Platformy mogą przez pewien czas absorbować część kosztów albo przebudowywać ofertę tak, żeby zmiana była dla klienta mniej zauważalna.

Najmocniej ucierpi więc model bezpośrednio wysyłki tanich produktów z Azji? Tak, to właśnie ten model sprzedaży jest najbardziej wrażliwy. Jeżeli klient kupuje produkt za kilka albo kilkanaście złotych, dodatkowe obciążenie celne może mieć dla niego większe znaczenie niż przy droższych zakupach. Najbardziej odczują to ci, którzy kupują impulsywnie tanie, drobne produkty, jak akcesoria do telefonu, biżuterię, gadżety, drobną elektronikę czy elementy dekoracyjne, gdzie marże są niskie, a decyzja zakupowa szybka. Nie można jednak zakładać, że wszystkie platformy zareagują tak samo. Największe podmioty przygotowywały się do tej zmiany wcześniej. Mogą łączyć dostawy, modyfikować promocje, przenosić część asortymentu do europejskich magazynów albo zmieniać relacje z dostawcami. Dlatego sama zmiana celna nie wystarczy. Kluczowe będzie to, czy administracja i organy celne będą w stanie skutecznie kontrolować nowe modele logistyczne.

No właśnie, europejskie magazyny. Czy mogą się one stać sposobem na ominięcie nowych zasad? Samo korzystanie z magazynu w UE nie jest obejściem prawa. To może być normalny element działalności logistycznej. Trzeba odróżnić sytuację, w której towar został prawidłowo sprowadzony, rozliczony celnie i dopuszczony do obrotu, od tej, w której logistyka służy ukrywaniu rzeczywistego pochodzenia towaru, zaniżaniu wartości, błędnej klasyfikacji taryfowej albo rozmywaniu odpowiedzialności za produkt. Dla organów nadzoru i uczestników rynku ważne jest, aby działalność magazynów, centrów dystrybucji i operatorów logistycznych była przejrzysta i możliwa do zweryfikowania. Organy muszą wie-



PATRYCJA SASS-STANISZEWSKA
prezes Izby Gospodarki Elektronicznej

dzieć, co faktycznie jest sprowadzane, kto odpowiada za towar, jakie są jego klasyfikacja, wartość i pochodzenie. Bez tego nowe cło będzie tylko jednym z kosztów, a nie narzędziem porządkującym rynek.

Czym polscy sprzedawcy mają konkurować z tymi spoza UE, skoro samą ceną często trudno wygrać? Kupując w Polsce albo w Unii, konsument zyskuje odpowiedzialnego sprzedawcę, możliwość reklamacji, gwarancję, łatwiejszy zwrot, zgodność z normami, przewidywalny czas dostawy i realny kontakt z obsługą klienta. To szczególnie ważne w kategoriach wrażliwych: zabawkach i innych produktach dla dzieci, kosmetykach, elektronice, tekstyliach, suplementach czy artykułach mających kontakt ze skórą. W tych obszarach różnica między bardzo taną ofertą a produktem zgodnym z unijnymi normami może mieć dużo większe znaczenie niż kilka złotych oszczędności.

Tylko czy konsument rzeczywiście myśli o normach i bezpieczeństwie, kiedy widzi bardzo niską cenę? Nie zawsze, ale dlatego tak ważna jest komunikacja. Nie wystarczy powiedzieć „kupuj polskie”. Dla wielu klientów ważniejsze będzie, że produkt spełnia unijne normy, nie zaskoczy dodatkowymi kosztami, można go zwrócić bez komplikacji, reklamacja jest skuteczna, a sprzedawca działa w Polsce lub w UE i ponosi odpowiedzialność. O tym trzeba informować klienta wprost w miejscu, w którym podejmuje decyzję zakupową. Jeżeli przewagi są ukryte w regulaminie, wówczas ich nie zobaczy. Sklepy powinny mówić o bezpieczeń-

stwie, czasie dostawy, zwrocie i gwarancji równie jasno, jak mówią o cenie.

Kampania „Taki Sam Start” prowadzona przez e-Izbę dotyczy równych ram prawnych i konkurencyjnych dla azjatyckich oraz europejskich przedsiębiorców e-commerce ze szczególnym uwzględnieniem e-przedsiębiorców działających na terenie Polski. Tak, to ważna kampania. Chodzi o porównywalne zasady dla wszystkich, którzy sprzedają konsumentom w Polsce i w Unii. Jeżeli firma korzysta z dostępu do unijnego rynku, powinna respektować unijne standardy dotyczące bezpieczeństwa produktów, praw konsumentów, danych, podatków, ceł, środowiska i odpowiedzialności za towar. Polskie firmy nie obawiają się konkurencji, a sytuacji, w której jeden podmiot ponosi koszty zgodności, a drugi sprzedaje na tym samym rynku bez porównywalnej kontroli. Wtedy nie mamy zdrowej konkurencji, tylko nierówny start.

Czy nowe cło wystarczy, żeby ten start wyrównać? Nie. Jest potrzebne, ale samo nie wystarczy. Najważniejsza będzie szczelność całego systemu: od platformy przez sprzedawcę, operatora logistycznego, magazyn i przedstawiciela celnego po dane przekazywane organom administracji. W Polsce niezbędne jest skuteczne egzekwowanie przepisów celnych, podatkowych, środowiskowych i konsumenckich, a także regulacji wynikających z aktu o usługach cyfrowych (DSA) oraz ogólnego rozporządzenia w sprawie bezpieczeństwa produktów (GPSR). Konieczna jest również lepsza współpraca między administracją, organami kontrolnymi, platformami, operatorami logistycznymi i biznesem. Bez tego nowe cło może się stać jedynie kolejnym kosztem w systemie, nie wpływając realnie na warunki konkurencji.

Największym ryzykiem jest więc nie samo prawo, lecz jego egzekwowanie? Regulacja bez egzekucji nie zmienia rynku. Jeżeli państwa członkowskie będą stosować nowe przepisy różnie, strumień towarów przepłynie przez te kraje, w których kontrola będzie słabsza. To byłaby porażka reformy, bo nierówne warunki konkurencji wróciłyby w nowym modelu logistycznym. Dlatego tak ważne i potrzebne są wspólne wskaźniki skuteczności, analiza ryzyka, wymiana danych oraz regularny dialog administracji celnej z sektorem prywatnym. Przy tak masowym zjawisku, jakim są przesyłki e-commerce spoza UE, nie da się działać wyłącznie metodami tradycyjnej kontroli.



Dokończenie na s. C3

Busy z tachografem wymuszają zmianę organizacji przewozów

Od 1 lipca 2026 r. część firm korzystających z lekkich pojazdów dostawczych musi działać według reguł znanych z transportu ciężarowego. Nie chodzi tylko o montaż inteligentnego tachografu, lecz także o inne planowanie tras, rozliczanie czasu pracy kierowców, pobieranie danych i przygotowanie dokumentów na wypadek kontroli

Izabela Rakowska-Boroń
izabela.rakowska-boron@infor.pl

Nowe obowiązki obejmują pojazdy albo zespoły pojazdów o dopuszczalnej masie całkowitej przekraczającej 2,5 t, wykorzystywane w zarobkowym międzynarodowym przewozie rzeczy albo w kabotażu rzeczy, czyli krajowym przewozie wykonywanym przez zagranicznego przewoźnika. Wynikają z pakietu mobilności, przede wszystkim z art. 2 ust. 1 lit. aa rozporządzenia (WE) nr 561/2006, dodanego rozporządzeniem (UE) 2020/1054.

Dla wielu przedsiębiorców oznacza to koniec dotychczasowej swobody organizacyjnej. Bus nadal może być szybszy i łatwiejszy w obsłudze niż ciężarówka, ale przy trasach zagranicznych przewóz nie może być już planowany tak, jakby nie obowiązywały go normy czasu jazdy, przerw, odpoczynków i dokumentowania aktywności kierowcy.

Decyduje masa, trasa i charakter usługi

Nowe przepisy nie obejmują każdego busa. Firma powinna najpierw sprawdzić dopuszczalną masę całkowitą (DMC) pojazdu, a przy jeździe z przyczepą także masę całego zestawu. Ważne jest również to, czy przewóz jest usługą odpłatną, czy odbywa się na potrzeby własne przedsiębiorstwa oraz czy trasa ma charakter międzynarodowy.

Nie wystarczy więc spojrzeć na dowód rejestracyjny samego auta. Jeżeli firma używa przyczep, musi uwzględnić łączną DMC zestawu. To istotne zwłaszcza w małych firmach transportowych, kurierskich, produkcyjnych, serwisowych i montażowych, w których ten sam pojazd jednego dnia wykonuje przejazd lokalny, a innego jedzie z towarem do kontrahenta za granicę.

Uwaga! Przepisy nie posługują się potocznym pojęciem busa. Obejmują pojazdy albo zespoły pojazdów używane do przewozu rzeczy, których DMC przekracza 2,5 t. Podczas kontroli znaczenie będzie miała dokumentacja pojazdu, przepisy, zlecenia, towary i trasy, a nie nazwa używana w firmie.

W kraju bez nowego obowiązku

Jeżeli pojazd o DMC od 2,5 t do 3,5 t wykonuje wyłącznie przewozy krajowe, to zgodnie z nowymi przepisami nie musi mieć tachografu. Artykuł 2 ust. 1 lit. aa rozporządzenia 561/2006 dotyczy międzynarodowego transportu drogowego

rzeczy oraz kabotażu, a nie przewozów wykonywanych tylko po Polsce.

Inaczej jest z flotą używaną naprzemiennie do tras krajowych i zagranicznych. Jeżeli ten sam samochód może być wykorzystany do wykonania zlecenia międzynarodowego, przedsiębiorca powinien wcześniej zdecydować, czy wyposaża go w tachograf, czy ogranicza jego użycie do przewozów krajowych. Brak takiej decyzji może prowadzić do sytuacji, w której firma będzie chciała wykonać zagraniczne zlecenie pojazdem nieprzygotowanym do legalnej jazdy.

Uwaga! Zmiana nie dotyczy też przewozu osób pojazdami mieszczącymi do dziewięciu osób łącznie z kierowcą. Nowy obowiązek odnosi się do lekkich pojazdów użytkowych w przewozie rzeczy.

Własny towar

Wiele wątpliwości dotyczących nowych regulacji mają przedsiębiorcy, którzy nie są zawodowymi przewoźnikami, ale jeżdżą za granicę z własnym towarem, sprzętem albo częściami do niego.

Artykuł 3 lit. ha rozporządzenia 561/2006 wyłącza z jego zakresu pojazdy albo zespoły pojazdów o DMC powyżej 2,5 t, ale nieprzekraczającej 3,5 t, jeżeli:

- przewóz nie ma charakteru zarobkowego, jest wykonywany na potrzeby własne przedsiębiorstwa lub kierowcy,
- prowadzenie pojazdu nie jest głównym zajęciem osoby kierującej.

Nie jest to jednak automatyczna furtka dla każdej firmy spoza branży transportowej. Producent dowożący własne wyroby do klienta, serwisant przewożący części i firma montażowa jadąca ze sprzętem mogą być oceniani inaczej niż przedsiębiorca, który przyjmuje odpłatne zlecenia przewozowe od klientów. Przy kontroli będzie się liczyć to, kto jest właścicielem albo dysponentem towaru, jaki jest cel przejazdu, kto kieruje pojazdem i czy sam transport jest usługą oferowaną kontrahentom.

Firma, która chce korzystać z wyłączenia, powinna umieć wykazać charakter przewozu. Pomogą w tym dokumenty potwierdzające, że towar jest związany z jej podstawową działalnością, a przejazd nie był samodzielną usługą transportową.

Zmiany w systemie pracy

Pojazdy objęte nowymi zasadami muszą mieć inteligentny tachograf drugiej generacji, czyli G2V2. Obowiązek instalowania i używania tych urządzeń wynika z art. 3 ust. 1 rozporządzenia (UE) nr 165/2014, które odsyła do pojazdów objętych rozporządzeniem 561/2006.

WAŻNE! Urządzenie musi zostać zamontowane, sprawdzone i sklibrowane przez uprawnioną warsztat, a przedsiębiorca powinien przechowywać dokumenty potwierdzające wykonanie tych czynności.

Każdy kierowca prowadzący pojazd z tachografem cyfrowym musi mieć własną kartę kierowcy. Firma potrzebuje także karty przedsiębiorstwa oraz procedury pobierania, analizowania i przechowywania danych. Dla podmiotów, które dotychczas jeździły wyłącznie busami, może to oznaczać zupełnie nowy obowiązek organizacyjny. Kierowca musi wiedzieć, jak oznaczać jazdę, inną pracę, dyspozycyjność, przerwę i odpoczynek, jak wykonać wpis manualny oraz co zrobić w razie awarii urządzenia albo utraty karty. Bez przeszkolenia i bieżącej kontroli plików błędy mogą się ujawnić dopiero podczas kontroli drogowej.

Ekspresowe zlecenia trzeba liczyć od nowa

Największa zmiana nie polega na konieczności instalowania urządzenia w pojeździe, lecz na objęciu kierowców normami czasu prowadzenia pojazdu, przerw i odpoczynków. Wynikają one z art. 6, 7 i 8 rozporządzenia 561/2006.

Co do zasady kierowca może prowadzić pojazd przez dziewięć godzin dziennie. Przedłużenie tego czasu do 10 godzin jest dopuszczalne nie częściej niż dwa razy w tygodniu. Po 4,5 godziny jazdy potrzebna jest co najmniej 45-minutowa przerwa, choć można ją podzielić na dwie części: co najmniej 15 i co najmniej 30 minut (pierwszą część można wykorzystać w dowolnym momencie przed upływem 4,5 godziny jazdy, np. po 2-3 godzinach, natomiast druga część musi przypadać tak, aby łącznie przed przekroczeniem 4,5 godziny jazdy kierowca odbył pełne 45 minut przerwy). Do tego dochodzą odpoczynki dobowe i tygodniowe.

Dla przedsiębiorcy oznacza to konieczność ponownego przeliczenia czasu trwania tras, terminów dostaw i umów ze zleceniodawcami. Część przewoźników, które wcześniej opierały się na założeniu, że bus pojedzie nie-

mał bez zatrzymania, od 1 lipca 2026 r. trzeba wydłużyć, dodać drugiego kierowcę, zmienić harmonogram załadunku. Będzie to czasem oznaczać dla przedsiębiorcy odmowę przyjęcia zlecenia.

Konieczna dokumentacja

Nowe przepisy oznaczają, że przedsiębiorca musi już regularnie pobierać dane z tachografu i kart kierowców. Co do zasady pobiera się je co najmniej raz na 90 dni, a z karty kierowcy co 28 dni. Następnie trzeba je archiwizować tak, aby można było udostępnić je podczas kontroli. Główna Inspekcja Transportu Drogowego wskazuje, że zgrane pliki powinny być przechowywane przez minimum rok.

Uwaga! Niewykonanie tych obowiązków może być kosztowne nawet wtedy, gdy pojazd ma prawidłowo zamontowany tachograf. Kontrola może objąć terminowość pobierania danych, używanie karty kierowcy, kompletność zapisów, wpisy manualne, odpoczynki oraz zgodność planu pracy z faktyczną trasą.

Sankcje za naruszenia przepisów transportowych

Polska ustawa o transporcie drogowym przewiduje odpowiedzialność za naruszenia obowiązków lub warunków przewozu drogowego. Wysokość kar określa jej art. 92a oraz załącznik nr 3, które mogą sięgać od kilkuset do nawet kilkuset tysięcy złotych za jedno naruszenie, m.in. za brak wymaganego tachografu, niepobieranie danych z urządzenia, naruszenia czasu jazdy i odpoczynku kierowców czy brak wymaganych dokumentów przewozowych.

Podstawa prawna

- rozporządzenie (WE) nr 561/2006 Parlamentu Europejskiego i Rady z 15 marca 2006 r. w sprawie harmonizacji niektórych przepisów socjalnych odnoszących się do transportu drogowego oraz zmieniające rozporządzenia Rady (EWG) nr 3821/85 i (WE) 2135/98, jak również uchylające rozporządzenie Rady (EWG) nr 3820/85 (Dz.Urz. UE z 2020 r. L 249, s.1)
- rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2020/1054 z 15 lipca 2020 r. zmieniające rozporządzenie (WE) nr 561/2006 w odniesieniu do minimalnych wymogów dotyczących maksymalnego dziennego i tygodniowego czasu prowadzenia pojazdu, minimalnych przerw oraz dziennego i tygodniowego okresu odpoczynku oraz zmieniające rozporządzenie (UE) nr 165/2014 w odniesieniu do określania położenia za pomocą tachografów (Dz.Urz. UE z 2020 r. L 249, s.1)
- ustawa z 5 lipca 2018 r. o tachografach (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1037)
- ustawa z 6 września 2001 o transporcie drogowym (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1490; ost.zm. Dz.U. z 2025 r. poz. 1794)

DGP

Dziennik
Gazeta PrawnaZACKIEWICZ
& PARTNERS

Jak bezpiecznie wdrożyć sztuczną inteligencję w organizacji

AI Act i AI Governance w praktyce

CYKL BEZPŁATNYCH
WEBINARIÓW

• 14.07.2026 r. • 23.07.2026 r.



zapisz się

PYTANIA DO EKSPERTA

Niesprzedanej odzieży nie można już niszczyć – ESPR określa zasady



MARIA SZCZUREK

associate w zespole ochrony środowiska kancelarii DZP

Od 19 lipca duże firmy odzieżowe i obuwnicze nie mogą niszczyć niesprzedanych ubrań, dodatków i obuwia. Zobowiązują je do tego art. 24 i 25 oraz załącznik VII rozporządzenia ESPR. Polska nie ma jeszcze przepisów pozwalających realnie karać za naruszenia. Czy w związku z tym przedsiębiorcy mogą uznać, że ten zakaz jest na razie martwy?

Rozporządzenie ESPR jest aktem wiążącym w całości i bezpośrednio stosowanym we wszystkich państwach członkowskich. Rozporządzenie unijne w przeciwieństwie do dyrektyw nie wymaga transpozycji do prawa krajowego. Brak polskich przepisów określających właściwe organy odpowiedzialne za egzekucję przepisów oraz sankcje nie oznacza więc, że obowiązek nie istnieje. Obecnie będzie on nie tyle martwy, ile nieegzekwowalny.

Zakres obowiązków nie zmienia się w wyniku uchwalenia przepisów krajowych, więc czas przed ich wejściem w życie powinien zostać wykorzystany na przygotowanie odpowiednich procedur. Pozwoli to uniknąć problemów, w tym szkód wizerunkowych związanych z obowiązkiem raportowania zniszczonych produktów konsumpcyjnych, wynikającym z art. 24 ust. 1 ESPR.

Najwięcej wątpliwości budzi samo pojęcie niszczenia.

Czy zakaz obejmuje wyłącznie spalenie albo wyrzucenie towaru, czy także przekazanie go do recyklingu, odzysku albo utylizacji przez zewnętrzną firmę?

Definicja legalna pojęcia niszczenia została zawarta w art. 2 ust. 34 ESPR. Należy przez nie rozumieć celowe uszkodzenie lub pozbycie się produktu jako odpadu, z wyjątkiem pozbycia się wyłącznie w celu przekazania takiego produktu do przygotowania go do ponownego użycia, w tym operacji odnowienia lub regeneracji.

Aby można było mówić o niszczeniu sankcjonowanym na podstawie przepisów ESPR, musi ono być wynikiem zamierzonego działania podmiotu gospodarczego (chodzi np. o pocięcie, uszkodzenie mechaniczne). Jakikolwiek przypadkowe uszkodzenie nie są zatem objęte zakazem.

Przekazanie odzieży podmiotom zewnętrznym gospodarującym odpadami również zalicza się do niszczenia w świetle przytoczonej definicji. Decydujące znaczenie ma bowiem celowość przekazania jej jako odpadu, a nie zniszczenie w powszechnym rozumieniu tego słowa.

Przy interpretacji tych przepisów trzeba uwzględnić także definicje zawarte w dyrektywie 2008/98/WE, m.in. dotyczące odpadów, odpadów niebezpiecznych, ponownego użycia, odzysku, przygotowania do ponownego użycia i recyklingu. Bez nich nie jest możliwa poprawna ocena, czy planowane działanie nosi znamiona niszczenia w rozumieniu przepisów ESPR.

Warto również pamiętać, że zakaz obowiązuje duże przedsiębiorstwa od 19 lipca 2026 r., a średnie od 19 lipca 2030 r. Małe przedsiębiorstwa i mikroprzedsiębiorstwa zostały z niego wyłączone. One jednak nie mogą niszczyć niesprzedanych produktów konsumpcyjnych na zlecenie przedsiębiorców objętych zakazem w celu obejścia prawa.

Co firma powinna zrobić z towarem, którego nie może sprzedać, m.in. z końcówkami kolekcji, zwrotami z e-commerce, produktami uszkodzonymi, wycofanymi z oferty albo obrandowanymi? Kiedy można się powołać na wyjątek od zakazu, np. bezpieczeństwo produktu lub uszkodzenie, i jak to udokumentować?

Wyjątki od zakazu niszczenia niesprzedanych produktów konsumpcyjnych określa rozporządzenie delegowane Komisji (UE) 2026/296 z 9 lutego 2026 r. Wskazuje ono zarówno sytuacje, w których niszczenie jest dopuszczalne, jak i informacje i dokumenty, jakie przedsiębiorca musi przechowywać i udostępniać organom, aby wykazać zasadność skorzystania z wyjątku. Do takich odstępstw od zakazu niszczenia niesprzedanych produktów zaliczają się m.in. sytuacje, w których produkt jest:

- objęty ważną i możliwą do wyegzekwowania licencją lub podobnym wymogiem umownym, chroniącym prawa własności intelektualnej i zgodnie z którym sprzedaż, dystrybucja lub jakkolwiek inna forma przekazania produktu po upływie określonego okresu stanowi naruszenie tych praw własności intelektualnej;

- nieadekwatny do celu, do którego był przeznaczony, z powodu wad projektowych lub produkcyjnych.

Jakie dokumenty przedsiębiorca musi przechowywać?

W pierwszym przypadku przedsiębiorca powinien, zgodnie z art. 3 rozporządzenia 2026/296, przechowywać informacje potwierdzające zawarcie z posiadaczem praw umowy, porozumienia lub licencji, które wyraźnie określają ograniczenia dotyczące dystrybucji produktu lub innych form jego przekazania po upływie określonego okresu wraz z uzasadnieniem, że jego zniszczenie jest działaniem odpowiednim i proporcjonalnym.

Jeżeli natomiast produkt nie nadaje się do zamierzonego użycia, należy przechowywać dokumentację zawierającą dowody na to, że produkt został poddany procedurom oceny jakości, m.in. ocenie wizualnej i sortowaniu, w ramach których priorytetowo traktuje się uzupełnienie zapasów i naprawę.

Jakie procedury powinny zostać wdrożone w firmie jeszcze przed wejściem ESPR w życie, żeby podczas kontroli wykazać zgodność z jego przepisami?

Przedsiębiorcy objęci nowymi obowiązkami nie powinni czekać do momentu, gdy zakaz zacznie być egzekwowany przez organy krajowe. Już teraz warto przeprowadzić wewnętrzny audyt obecnych praktyk zarządzania niesprzedanymi produktami, opracować i wdrożyć wewnętrzne procedury oceny i klasyfikacji takich towarów oraz przygotować rozwiązania umożliwiające przekazywanie niesprzedanych produktów organizacjom non profit.

Równie ważne jest wdrożenie zasad dokumentowania przypadków, w których przedsiębiorca korzysta z wyjątków od zakazu niszczenia. Podstawowe znaczenie mają tutaj dwa akty wykonawcze Komisji z 9 lutego 2026 r. Rozporządzenie delegowane 2026/296 określa przesłanki stosowania wyjątków oraz dokumenty, jakie należy przechowywać, natomiast rozporządzenie wykonawcze 2026/2 reguluje sposób i zakres sprawozdawczości dotyczącej niesprzedanych produktów konsumpcyjnych.

Zakaz niszczenia niesprzedanych produktów nie ma charakteru bezwzględny, jednak skorzystanie z wyjątków wymaga rzetelnego udokumentowania spełnienia ustawowych przesłanek. Dlatego odpowiednie procedury i dokumentację warto przygotować jeszcze przed rozpoczęciem kontroli.



oprac. IRB

Podstawa prawna

- rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2024/1781 z 13 czerwca 2024 r. w sprawie ustanowienia ram ustalania wymogów ekoprojektu w odniesieniu do zrównoważonych produktów oraz zmiany dyrektywy (UE) 2020/1828 i rozporządzenia (UE) 2023/1542 i uchylenia dyrektywy 2009/125/WE (Dz.Urz. UE z 2025 r. L 90356)
- dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2008/98/WE z 19 listopada 2008 r. w sprawie odpadów oraz uchylająca niektóre dyrektywy (Dz.Urz. EU z 2025 r. L 1898)
- rozporządzenie Delegowane Komisji (UE) 2026/296 z 9 lutego 2026 r. uzupełniające rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2024/1781 przez ustanowienie odstępstw od zakazu niszczenia niesprzedanych produktów konsumpcyjnych (Dz.Urz. UE z 2026 r. L 296)
- rozporządzenie Wykonawcze Komisji (UE) 2026/2 z 9 lutego 2026 r. ustanawiające zasady stosowania rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2024/1781 w odniesieniu do szczegółów i formatu ujawniania informacji o niesprzedanych produktach konsumpcyjnych, których się pozbyto (Dz.Urz. UE z 2026 r. L 2)

Dokończenie ze s. C1

Czyli nie chodzi o otwieranie każdej paczki?

Nie. To byłoby nierealne i nieefektywne. Kierunek jest inny: lepsza analiza ryzyka, większa odpowiedzialność podmiotów wprowadzających towary na rynek UE i skuteczniejsze typowanie przesyłek do kontroli.

Unia odchodzi od modelu, w którym ogromna liczba przesyłek niskiej wartości trafiała na rynek przy ograniczonym obciążeniu celnym i ograniczonej identyfikowalności. Teraz chodzi o to, żeby organy wiedziały, co faktycznie trafia do konsumenta, kto za to odpowiada i czy produkt spełnia wymagania unijne.

A jeśli chodzi o identyfikatory produktów, które mają obowiązywać od listopada 2026 r.? Dlaczego są one ważne?

Bo jednym z największych problemów jest jakość towarów. Jeśli organy nie wiedzą, co faktycznie znajduje się w przesyłce, jakie są ich wartości, klasyfikacja i pochodzenie, skuteczna kontrola jest ograniczona.

Identyfikatory produktów mają poprawić identyfikowalność i ułatwić wykręcanie towarów niebezpiecznych, niezgodnych z unijnymi normami albo błędnie zadeklarowanych. Dane te stają się więc kluczowym elementem bezpie-

czeństwa rynku. Dotyczy to nie tylko cel, lecz także bezpieczeństwa produktów, regulacji środowiskowych i odpowiedzialności platform.

Jako przedstawiciel polskiego e-commerce, brała pani udział w rozmowach z Komisją Europejską. Co wynika z tych spotkań?

Były to rozmowy m.in. z przedstawicielami Dyrekcji Generalnej ds. Podatków i Unii Celnej Komisji Europejskiej, czyli DG TAXUD. e-Izba przedstawiała tam kampanię „Taki Sam Start” i pokazywała, że problem nierównych warunków konkurencji nie jest wyłącznie polski. To wyzwanie dla całego rynku unijnego. Ważne jest bowiem, o czym już wspomniałam, znaczenie działań analitycznych, legislacyjnych, edukacyjnych oraz stałego dialogu z administracją publiczną i instytucjami UE. I co najbardziej istotne – skuteczniejsze egzekwowanie prawa w handlu transgranicznym.

Co konkretnie proponuje e-Izba?

Proponujemy powołanie grup roboczych w państwach członkowskich UE. Ich zadaniem byłoby monitorowanie stosowania nowych należności celnych na małe przesyłki spoza Unii, wymiana doświadczeń oraz identyfikowanie luk, dzielenie się dobrymi praktykami i problemami wdrożeniowymi.

Takie grupy mogłyby pełnić bardzo praktyczną rolę. Sprawdzalyby, jak reforma działa w rzeczywistości, gdzie pojawiają się obejścia regulacji, które rozwiązania są skuteczne, a które wymagają doprecyzowania. Bez takiego monitoringu trudno będzie ocenić, czy nowe przepisy rzeczywiście zmieniają rynek.

Jakie są dziś największe obawy e-Izby?

Są trzy. Po pierwsze, czy państwa członkowskie będą stosować nowe przepisy jednolicie.

Po drugie, czy administracja celna i organy nadzoru dostaną wystarczająco dobre dane oraz narzędzia cyfrowe.

Po trzecie, czy odpowiedzialność nie zostanie przerzucona wyłącznie na operatorów logistycznych albo konsumentów, podczas gdy największy wpływ na model sprzedaży mają platformy i sprzedawcy.

Najważniejsze jest wdrożenie. Potrzebujemy narzędzi, które pozwolą organom reagować także wtedy, gdy platforma formalnie znajduje się poza Unią Europejską, ale faktycznie sprzedaje milionom europejskich konsumentów.

Jaką rolę może odegrać EU Customs Data Hub?

To będzie jedna z najważniejszych zmian dla e-commerce, logistyki, przedstawicieli celnych i administracji. EU Customs Data Hub ma być elementem szerszej re-

formy celnej opartej na lepszej wymianie danych i skuteczniejszej analizie ryzyka.

Z perspektywy e-Izby bardzo ważne jest szybkie przygotowanie Polski do tej reformy. Postulujemy stworzenie krajowej grupy roboczej ds. reformy celnej, która pozwoliłaby administracji i biznesowi wspólnie się przygotować do nowych obowiązków, wymiany danych, integracji systemów IT i nowych modeli odpowiedzialności.

Wróćmy jeszcze do tymczasowego cła 3 euro. Ma ono obowiązywać do 1 lipca 2028 r. Czy jednak może zostać na dłużej?

Sama stawka 3 euro ma charakter przejściowy i ma obowiązywać do czasu wdrożenia docelowego modelu w ramach reformy unijnej unii celnej. Nie przesądzałabym dziś, czy powinna zostać utrzymana w tej samej formie. Rynek będzie się zmieniał, modele logistyczne również, a reforma celna ma stworzyć bardziej docelowe narzędzia oparte na danych. Jednak kierunek, który stoi za tą zmianą, powinien być trwały. Nie możemy wrócić do sytuacji, w której miliardy przesyłek niskiej wartości trafiają na rynek UE przy ograniczonej kontroli, a koszty bezpieczeństwa produktów, ochrony konsumentów, środowiska, podatków i zgodności regulacyjnej ponoszą głównie europejskie firmy.



Rozmawiała Izabela Rakowska-Boroń

Będzie trudniej o waloryzację kontraktów kolejowych?



Mateusz Jaworski

radca prawny w praktyce
postępowań spornych CMS

foto: Tomasz Boniecki/Materiały prasowe

Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną wykonawcy w sprawie kontrowersyjnej klauzuli waloryzacyjnej stosowanej przez największego zamawiającego kolejowego w kontraktach z lat 2016–2019. Tym samym utrzymał ścisłą wykładnię, zgodnie z którą pojęcia „średnio” i „średnia” oznaczają średnią arytmetyczną czterech kwartalnych wskaźników GUS. To w praktyce wyklucza możliwość zastosowania waloryzacji kontraktowej. Wyrok nie zwiększa szans wykonawców na korzystne rozstrzygnięcia, a w sądach wciąż są dziesiątki, jeśli nie setki takich spraw.

Skąd się wziął spór

W latach 2016–2019 PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. (PKP PLK) stosowały nowy wzór subklauzuli 13.8. Przez pewien czas był to jeden z głównych tematów dyskusji w branży budowlanej. Doczekał się licznych opracowań, a nawet niechlubnej wzmianki w informacji Najwyższej Izby Kontroli (NIK) o wynikach kontroli („zabezpieczenie interesu Skarbu Państwa w zakresie waloryzacji i solidarnej odpowiedzialności inwestora w umowach na realizację obiektów infrastruktury liniowej”) z 2021 r. Problem dotyczył niejasnej treści postanowienia, co dodatkowo przeniosło spór z gruntu prawnego na matematyczno-ekonomiczny. Co gorsza, sporny wzór obowiązywał w czasie, gdy koszty produkcji budowlanej w Polsce szybko rosły. Główną przyczyną była kumulacja zamówień finansowanych ze środków publicznych (europejskich). Wykonawcy chcieli ograniczyć skutki wzrostu kosztów. Traktowali subklauzulę 13.8 zgodnie z typową funkcją mechanizmu waloryzacyjnego, czyli jako narzędzie służące dostosowaniu wynagrodzenia do zmian rynkowych i zachowaniu ekwiwalentności świadczeń. Zamawiający przyjmował inną interpretację. Opierał ją na ścisłym, językowym rozumieniu, które jednak w praktyce uniemożliwiało zastosowanie mechanizmu. Waloryzacji umownej nie było, więc wykonawcy zaczęli kierować sprawy do Sądu Okręgowego w Warszawie.

Kluczowe słowa

Newralgiczny fragment postanowienia brzmi: „Waloryzacja nastąpi na wniosek Wykonawcy po każdych 12 miesiącach od podpisania Umowy oraz przy wzroście wartości wskaźnika określonego według subklauzuli 1.1.4.13 Warunków Szczególnych [wskaźnik cen dóbr inwestycyjnych, a od 26 lutego 2018 r. wskaźnik cen produkcji budowlano-montażowej – przyp. aut.] średnio o co najmniej 2 proc. za ostatnie cztery kwartały poprzedzające złożenie wniosku o waloryzację. Waloryzacja będzie obliczana na podstawie średniej wskaźników określonych według subklauzuli 1.1.4.13 Warunków Szczególnych za ostatnie cztery kwartały poprzedzające waloryzację”. Spór wywołało kilka kwestii: okres referencyjny, wynagrodzenie podlegające waloryzacji, a przede wszystkim sposób obliczania wskaźnika oraz odwołanie do niesprecyzowanej „średniej” i sformułowania „średnio”. Zamawiający konsekwentnie przyjmował, że chodzi o średnią arytmetyczną. To czyniło klauzulę w praktyce martwą. Potwierdziła to NIK. W informacji pokontrolnej NIK zwróciła uwagę, że w latach 2017–2020, czyli przez 16 kwartałów, wskaźnik wzrósł łącznie zaledwie o 8,3 proc. Dlatego wykonawcy przekonali, że klauzula mogła spełnić swój cel tylko przy innym sposobie kalkulacji.

Forsowali różne koncepcje, a część z nich opierała na opiniach eksperckich dotyczących zagadnień z pogranicza matematyki, ekonomii i statystyki. Spór o wykładnię umowy przerodził się w spór o sposób i sens kalkulacji.

Sąd okręgowy podaje rękę wykonawcom

W wyroku z 7 czerwca 2021 r. (sygn. akt XXVI GC 1314/20) Sąd Okręgowy w Warszawie stwierdził, że nie chodzi o średnią arytmetyczną ani geometryczną, lecz o „sumę” wskaźnika z czterech kwartałów. Dla sądu kluczowy był cel subklauzuli 13.8, czyli utrzymanie ekwiwalentności świadczeń i dostosowanie umowy do zmian rynkowych. Sąd wskazał, że „ekonomicznie prawidłowa interpretacja klauzuli (tj. taka która zakłada ekwiwalentność świadczeń) powinna uwzględniać zmiany wskaźnika inflacji liczone w sposób narastający w okresie 12 miesięcy”. Taka metoda prowadziła do wyniku 3,6 proc., podczas gdy przy zastosowaniu średniej arytmetycznej byłoby to zaledwie 0,9 proc.

Apelacja odwróciła wynik sprawy

Sąd Apelacyjny w Warszawie zmienił wyrok Sądu Okręgowego i oddalił powództwo w całości (wyrok z 28 lutego 2022 r., sygn. akt VII AGa 892/21). Nie podzielił stanowiska Sądu Okręgowego, uznając, że dla przeciętnego, starannego adresata sformułowania „średnia” i „średnio” oznaczają średnią arytmetyczną. Zdaniem sądu takie jest ich potoczne znaczenie. W ocenie Sądu Apelacyjnego subklauzula 13.8 była jednoznaczna i precyzyjna oraz nie pozostawiała wątpliwości interpretacyjnych. Sąd Apelacyjny inaczej ocenił także cel postanowienia. Przyjął, że klauzula nie miała reagować na nieznaczne wzrosty wskaźnika inflacji, lecz na nadzwyczajną zmianę stosunków i istotną zmianę siły nabywczej pieniądza. Tak właśnie należało rozumieć wzrost wskaźnika średnio o co najmniej 2 proc.

Sąd Najwyższy utrzymał wykładnię korzystną dla zamawiającego

Sprawa znalazła swój finał przed Sądem Najwyższym. Wyrokiem z 27 sierpnia 2025 r. (sygn. akt II CSKP 733/23) SN oddalił skargę kasacyjną wykonawcy. Uzasadnienie wyroku opublikowano jednak dopiero z końcem czerwca 2026 r. Sąd Najwyższy w całości podzielił interpretację Sądu Apelacyjnego, opartą na pierwszeństwie wykładni językowej i uznaniu spornego postanowienia za jednoznaczne. Argumentację wykonawcy ocenił krytycznie. Punktem wyjścia było samo brzmienie subklauzuli 13.8. Skoro umowa posługiwała się słowami „średnio” i „średnia”, to należało przyjąć ich powszechne rozumienie, czyli średnią arytmetyczną. To zaś oznacza sumę czterech wskaźników kwartalnych podzieloną przez cztery. Zdaniem sądu dwukrotne użycie tych pojęć nadawało im samodzielne znaczenie. Nie można było ich traktować jako zbędnego powtórzenia. Gdyby strony chciały posłużyć się metodą narastającą, do której przekonywał wykonawca, to musiałyby zostać wprost zapisane w umowie. Zdaniem sądu w obrocie profesjonalnym pierwszeństwo mają wy-

kładnia językowa i tekst umowy. Inaczej mogłoby być co najwyżej w relacji przedsiębiorca-konsument.

Część argumentów może budzić zastrzeżenia

Uzasadniając swoje stanowisko, Sąd Najwyższy odwołał się także do argumentów statystycznych. Wskazał m.in., że metoda narastająca postulowana przez wykonawcę opierałaby się na „innych wartościach wskaźników za poszczególne kwartały niż dane GUS”. Ten fragment uzasadnienia może budzić wątpliwości. Obie metody korzystają z tych samych czterech wskaźników kwartalnych GUS. Różnica nie polega na zestawie danych wejściowych, lecz na sposobie ich połączenia. W jednym wariancie następuje uśrednienie, w drugim – złożenie. Odrębną kwestią jest natomiast to, że GUS nie publikuje wskaźnika rocznego. Ostrożnie należy też czytać uwagę, że średnia czterech wskaźników kwartalnych oddaje dynamikę rocznych zmian cen. Taka wartość opisuje przeciętny kwartał, natomiast odpowiadający jej próg roczny jest istotnie wyższy niż 2 proc. i wynosi 8 proc. Zastrzeżenia może też wywoływać użycie przez sąd pojęcia mediany w odniesieniu do średniej dynamiki. Sąd Najwyższy wskazał ponadto, że waloryzacja miała uruchamiać się dopiero przy istotnym, trudnym do przewidzenia wzroście cen. Tyle że przy stałym progu 2 proc. metoda narastająca ułatwiałaby, a nie utrudniała osiągnięcie tego progu.

Możliwości wykonawców

Sąd Najwyższy zaznaczył jednocześnie, że subklauzula 13.8 nie odbierała wykonawcy instrumentów ustawowych. Mógł skorzystać z waloryzacji z powodu zmiany siły nabywczej pieniądza (art. 358¹ par. 3 kodeksu cywilnego) oraz z klauzuli rebus sic stantibus (art. 357¹ k.c.). To ważne stwierdzenie w kontekście uzasadnienia wyroku Sądu Apelacyjnego. Dyskusyjny pozostaje natomiast zarzut sądu stawiany wykonawcy, że ubiegając się o zamówienie publiczne, w trakcie przetargu nie próbował doprecyzować lub zmienić spornej formuły przed złożeniem oferty.

Orzeczenie może utrwalić niekorzystny kierunek

W sądach nadal znajduje się kilkadziesiąt, a być może kilkaset spraw dotyczących tej wersji subklauzuli 13.8. Prawomocna wygrana zamawiającego, potwierdzona przez Sąd Najwyższy, może wpłynąć na rozstrzygnięcia w innych postępowaniach. To już zresztą ma miejsce: w sprawach o sygn. akt XVI GC 1940/21 oraz XVI GC 12/22 Sąd Okręgowy w Warszawie oddalił pozwy wykonawców, a w uzasadnieniach szeroko odwoływał się do omówionego wyżej wyroku Sądu Apelacyjnego (sygn. akt VII AGa 892/21). Wyrok Sądu Najwyższego może wzmocnić ten kierunek. To prawdopodobnie utrudni wykonawcom uzyskanie pozytywnego rozstrzygnięcia w sprawach o ww. waloryzację kontraktów kolejowych z lat 2016–2019 – przynajmniej do chwili, gdy któryś z sądów wróci do wykładni przyjętej pierwotnie przez SO w Warszawie w sprawie o sygn. akt XXVI GC 1314/20. ©

**Zapraszamy
do zadawania pytań
fip@gazetaprawna.pl**

Redaktor prowadzący:
Izabela Rakowska-Boroń – izabela.rakowska-boron@infor.pl

SKANUJ
KOD
I CZYTAJ

14 lipca 2026 nr 134 (6803)

DGP.pl

Reforma prawa gospodarczego UE, 12 omnibusów • RAPORT SPECJALNY

DGP

Podatki i księgowość

ORZECZENIE Sąd nie może skazać za przestępstwo skarbowe podatnika, który źle zrozumiał niejasny przepis. Oszustwo podatkowe musi być popełnione umyślnie **B2**

Firma i prawo

MAŁGORZATA TADEUSIAK: Zbliży się termin pierwszych audytów fundacji rodzinnych. Potrzebne są wytyczne ze strony ministerstwa, a być może także doprecyzowanie przepisów **B4-5**

Prawnik

POMOC PRAWNA Radcowie prawni przygotowują ogólnopolską sieć pełnomocników, którzy będą reprezentować dzieci m.in. przed sądami **B7**

Samorząd i administracja

OCHRONA ŚRODOWISKA Gminy wprowadzają zakazy podlewania. Aby były one ważne, należy spełnić kilka warunków, a i tak o kary będzie trudno **B9**

Kadry i płace

ZATRUDNIENIE Związek Rzemiosła Polskiego proponuje zmiany w zakresie kształcenia zawodowego i refundacji wynagrodzeń młodocianych pracowników **B10**

Sejm wybiera nowego RPO

USTRÓJ Nowy rzecznik praw obywatelskich będzie musiał się zmierzyć z wieloma wyzwaniem, począwszy od odbudowy zaufania do instytucji publicznych, **po ochronę praw człowieka w świecie cyfrowym** i w czasach silnych podziałów społecznych

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska
@infor.pl

We wtorek, 14 lipca, odbędzie się publiczne wysłuchanie kandydatów na stanowisko rzecznika praw obywatelskich: Sylwii Gregorczyk-Abram, zgłoszonej przez Koalicję Obywatelską i Lewicę, oraz Adama Borowskiego, kandydata Prawa i Sprawiedliwości. Prawdopodobnie jeszcze w tym tygodniu Sejm może wybrać nowego rzecznika. 23 lipca kończy się bowiem kadencja obecnego RPO, prof. Marcina Wiącka.

Dziś w Sejmie kandydaci będą mówić nie tylko o swoim doświadczeniu i kompetencjach, lecz także przedstawią swoją wizję pełnienia funkcji, o którą się ubiegają.

Korporacje: brakuje bezpieczeństwa prawnego

Naczelna Rada Adwokacka i Krajowa Rada Radców Prawnych wskazują, że nowy rzecznik powinien w pierwszej kolejności zająć się problemami mającymi bezpośredni wpływ na poczucie bezpieczeństwa prawnego obywateli, w tym odbudowę zaufania do instytucji publicznych oraz przywrócenie pewności prawa w okresie porządkowania kwestii związanych z praworządnością.

Najważniejszym problemem jest obecnie przebieg postępowania sądowego. Prawo do sądu w sytuacji, gdy wyrok zapada po wielu latach, staje się prawem iluzorycznym. Potrzebujemy systemowego spojrzenia na sprawność wymiaru sprawiedliwości z perspekty-

wy obywatela, a nie wyłącznie instytucji – twierdzi Przemysław Rosati, prezes NRA.

W opinii obu korporacji brakuje dziś również odpowiedniego dostępu do pomocy prawnej.

Obecny system pomocy prawnej z urzędu wymaga głębokiej reformy zarówno pod względem dostępności, organizacji, jak i jakości świadczonej pomocy – przekonuje prezes NRA.

Według nowego niezwykle istotnym problemem pozostaje również zbyt długie stosowanie tymczasowego aresztowania.

Z kolei Krajowa Rada Radców Prawnych zwraca również uwagę na rosnące zagrożenia dla praw człowieka w świecie cyfrowym. Wśród kluczowych wyzwań wskazuje ochronę prywatności, granice inwigilacji oraz odpowiedzialne wykorzystanie sztucznej inteligencji w administracji i wymiarze sprawiedliwości.

To obszary, których znaczenie będzie w kolejnych latach systematycznie rosło i które mogą mieć istotny wpływ na zakres ochrony praw i wolności obywatelskich – podkreśla Włodzimierz Chróścik, prezes KRRP.

Stop mowie nienawiści

Inicjatywa „Nasz Rzecznik” (koalicja blisko 160 organizacji pozarządowych i inicjatyw obywatelskich) podkreśla, że RPO powinien przede wszystkim być bliżej ludzi.

Ważne będą dalsze działania w kwestii mowy nienawiści, podjętej przez polityków pokroju Grzegorza Brauna, i przestępstw motywowanych uprzedzeniami.

Obserwujemy w Polsce atmosferę przedpogromową. Rolą instytucji stojącej na straży praw człowieka jest odważne występowanie w obronie wszystkich osób mieszkających i przebywających w Polsce, bez względu na miejsce urodzenia, akcent czy kolor skóry – tłumaczy Anna Duniewicz, koordynatorka inicjatywy „Nasz Rzecznik”.

Dla organizacji pozarządowych równie ważna jak walka z mową nienawiści jest skuteczna ochrona sygnalistów oraz kwestia granicy polsko-białoruskiej.

Jeżeli ktoś zgłasza nieprawidłowości, państwo powinno zapewnić mu ochronę. Tymczasem w Polsce nadal zdarzają się sytuacje, w których dane sygnalistów wychodzą na jaw, a osoby zgłaszające problemy są traktowane jak donosiciele – tłumaczy Krzysztof Izdebski, dyrektor ds. rzecznictwa i rozwoju w Fundacji im. Stefana Batorego.

Jego zdaniem w przypadku granicy z Białorusią RPO powinien szukać równowagi między koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa państwa a ochroną praw człowieka.

Zarówno korporacje prawnicze, jak i organizacje pozarządowe uważają, że najważniejsze jest jednak to, czy RPO zostanie wybrany w drodze porozumienia ponad politycznymi podziałami. W przeciwnym razie jego interwencje część opinii publicznej może odbierać jako element politycznego sporu, a nie jako obronę praw obywateli.

Dużym wyzwaniem pozostają również finanse Biura RPO.

Finansowanie instytucji rzecznika jest nieproporcjonalne do wyzwań, z którymi mierzymy się obecnie w kontekście naruszenia praw człowieka – przypomina Marcin Wolny, adwokat, skarbnik zarządu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Z dala od polityki

Urzędujący jeszcze RPO, prof. Marcin Wiącek oceniany jest dobrze. To, co najczęściej podkreślają jego rozmówcy, to apolityczność. Pojawia się jednak również zarzut dotyczący zbyt małej liczby spotkań lokalnych.

Kadencja Marcina Wiącka przypadła na okres wyjątkowo trudny. Rzecznik obejmował urząd w czasie głębokich napięć wokół praworządności i sporów o kształt wymiaru sprawiedliwości, a w kolejnych latach mierzył się z wyzwaniami, których skalę trudno było wcześniej przewidzieć: kryzysem humanitarnym na granicy polsko-białoruskiej, bezprecedensową falą uchodźczą po pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę, ujawnieniem praktyk inwigilacji z użyciem oprogramowania szpiegowskiego czy społecznymi skutkami pandemii – przypomina Włodzimierz Chróścik.

W opinii prezesa KRRP w tych warunkach największym osiągnięciem urzędu było utrzymanie jego niezależności i wiarygodności, konsekwentne upominanie się o prawa osób w najtrudniejszym położeniu, m.in. migrantów, osób z niepełnosprawnościami, pacjentów.

Podobnego zdania jest mec. Przemysław Rosati.

Kandydaci na rzecznika praw obywatelskich



SYLWIA GREGORCZYK-ABRAM
adwokatka, obrończyni praw człowieka i działaczka społeczna

Od ponad dwóch dekad angażuje się w ochronę praw i wolności obywatelskich, a od 2010 r. łączy działalność społeczną z praktyką adwokacką. Jest współzałożycielką Fundacji Wolne Sądy oraz jedną z inicjatorek Komitetu Obrony Sprawiedliwości (KOS), który zapewnia pomoc prawną osobom represjonowanym za obronę praworządności. Od maja 2025 r. przewodniczy komisji ds. wyjaśnienia mechanizmów represji wobec organizacji społeczeństwa obywatelskiego i działaczy społecznych w latach 2015–2023, powołanej przez prezesa Rady Ministrów.



ADAM BOROWSKI
działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, wydawca i animator inicjatyw historycznych

W latach 80. był związany z NSZZ „Solidarność”, współorganizował struktury podziemne i działalność wydawniczą. Po wprowadzeniu stanu wojennego organizował strajki i działalność konspiracyjną, za co został aresztowany i skazany na karę więzienia. Po wyjściu na wolność współtworzył podziemne wydawnictwa, a w 1989 r. wraz z żoną założył Oficynę Wydawniczą Volumen. Od wielu lat angażuje się w działalność społeczną i na rzecz pamięci historycznej. Był współzałożycielem Fundacji Pamiętamy, działał w Komitecie Polska-Czeczenia.

Profesor Wiącek pokazał, że można zdecydowanie bronić konstytucyjnych praw i wolności, nie sprowadzając działalności RPO do uczestnictwa w bieżącym konflikcie politycznym. Rzecznik powinien być krytyczny wobec każdej władzy, ponieważ prawa obywatelskie nie mają barw partyjnych, a standard ochrony jednostki, zwłaszcza praw podstawowych, nie może zależeć od tego, kto aktualnie posiada większość parlamentarną – podkreśla prezes NRA.

Także organizacje pozarządowe murem stoją za RPO, ale nie boją się też mówić, czego im brakowało w czasie ostatnich 5 lat.

Bardzo doceniamy szeroko otwarte dla orga-

nizacji społecznych drzwi, dziesiątki wystąpień generalnych w sygnalizowanych przez nas sprawach – od kontroli ZUS wobec kobiet w ciąży przez niechlubne „strefy wolne od LGBT” po bezpieczeństwo w lesie. Przez ostatnie pięć lat odbyły się w Biurze RPO również setki spotkań z organizacjami społecznymi – podsumowuje Anna Duniewicz.

W opinii mec. Wolnego najbardziej zabrakło sprawczości. Było to jednak związane z postępującym kryzysem konstytucyjnym i brakiem możliwości skutecznego podnoszenia argumentów chociażby przed Trybunałem Konstytucyjnym. ©

Niejasne prawo nie może być przyczyną skazania

ORZECZENIE Sąd nie może skazać za przestępstwo skarbowe podatnika, który źle zrozumiał niejasny przepis. **Oszustwo podatkowe musi być popełnione umyślnie** – przypomniał sąd w Chełmnie

Katarzyna Jędrzejewska
katarzyna.jedrzejewska
@infor.pl

Do podobnego wniosku – tyle że w sprawie sankcji w VAT – doszedł Wojewódzki Sąd Administracyjny we Wrocławiu w wyroku z 23 czerwca 2026 r. (sygn. akt I SA/Wr 267/26). Orzekł, że nie można nakładać sankcji na spółkę, jeżeli jej zachowanie nie było elementem oszustwa podatkowego ani celowego działania obliczonego na uzyskanie nieuprawnionej korzyści podatkowej. Wyrok ten opisaliśmy w artykule „Udział w zyskach z inwestycji jest bez VAT. A co z sankcją za pomylkę?” (DGP nr 133/2026).

Dwa systemy naraz

Sprawa rozpatrzona przez Sąd Rejonowy w Chełmnie dotyczyła rolnika i wykonywanych przez niego usług rolniczych. Problem wziął się z tego, że mężczyzna był zarówno rolnikiem ryczałtowym, jak i przedsiębiorcą rozliczającym VAT na zasadach ogólnych. Zasady ryczałtowe stosował do dostaw produktów rolnych ze swojego gospodarstwa, a zasady ogólne do działalności gospodarczej.

Nie ma VAT ani odliczenia

System ryczałtowy oznacza, że rolnik nie płaci VAT (zwolnienie na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 3 ustawy o VAT), ale w konsekwencji nie może też odliczać podatku naliczonego z faktur dokumentujących zakupy towarów i usług, np. prądu, maszyn, nawozów. Wielu rolników traciłoby na tym, dlatego wprowadzono system zryczałtowanych zwrotów podatku.

Polega on na tym, że podmiot, który kupuje produkty od rolnika ryczałtowego, wystawia dokument zwany fakturą VAT-RR i wykazuje na niej kwotę zryczałtowanego zwrotu podatku według stawki 7 proc. Kwotę tę przekazuje rolnikowi (wpłaca na jego rachunek) wraz z należnościami za kupione od niego produkty. Dla rolnika jest to rekompensata za brak prawa do odliczenia VAT.

Ryzyko nadużyć

Jednoczesne stosowanie obu systemów rodzi pokusę, by z jednej strony uzyskiwać zwroty podatku (system zryczałtowany), a z drugiej – odliczać podatek naliczony na zasadach ogólnych. Dlatego fiskus, gdy nabiera podejrzeń, że doszło do przestępstwa skarbowego, wszczyna postępowanie przygotowawcze, a na koniec wnosi akt oskarżenia do sądu.

Niezależnie od tego w ustawie o VAT przyjęto zasadę, że gdy dwie osoby lub więcej prowadzą wspólne gospodarstwo rolne, to podatek może być tylko jeden. To się jednak zmieni – na skutek wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE z 24 marca 2022 r. (C-697/20; patrz: ramka).

Nowelizacja nie wpływa natomiast na zasady opodatkowania osób, które samodzielnie prowadzą działalność rolniczą (objętą systemem zryczałtowanym) i działalność gospodarczą opodatkowaną na zasadach ogólnych.

Rolnik i zarazem przedsiębiorca

Tak było w przypadku wspomnianego rolnika, który prowadził gospodarstwo na gruntach o powierzchni ok. 180 ha, a zarazem był przedsiębiorcą rozliczającym VAT na zasadach ogólnych. Jego działalność gospodarczą obejmowała: usługi w zakresie transportu drogowego towarów, handel węglem oraz usługi rolnicze o kodzie PKD 01.61.Z – Działalność usługowa wspomagająca produkcję roślinną.

W wyniku kontroli skarbowka doszła do wniosku, że rolnik odliczył VAT z faktur dotyczących zakupów, których nie wykorzystywał do czynności opodatkowanych, tylko do działalności rolniczej zwolnionej z VAT (system zryczałtowany). Uznała za niewiarygodne m.in. to, żeby do prowadzenia tak dużego gospodarstwa rolnego (około 180 ha) rolnik używał wieloletniego sprzętu, a do wykonywania sporadycznych usług rolniczych kupował bardzo drogi sprzęt rolniczy. Ewidentnie rolnik musiał

wykorzystać w gospodarstwie rolnym również sprzęt, którym wykonał usługi rolnicze udokumentowane przez niego wystawionymi fakturami VAT – stwierdziły organy.

Z tego samego względu fiskus zakwestionował odliczenie VAT od paliwa. Zażądał więc zwrotu odliczonego VAT od zakupów, które – w jego ocenie – służyły działalności rolniczej, a nie gospodarczej.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Bydgoszczy oddalił skargi rolnika na decyzje skarbowe (sygn. I SA/Bd 545/23 i I SA/Bd 546/23), więc ten złożył skargi kasacyjne. Naczelny Sąd Administracyjny jeszcze ich nie rozpatrzył.

Akt oskarżenia

Niezależnie od tego skarbowka wniosła akt oskarżenia do sądu powszechnego (wydział karny). Zarzuciła rolnikowi popełnienie przestępstwa skarbowego przewidzianego w art. 56 par. 2 kodeksu karnego skarbowego. Mowa o oszustwie podatkowym polegającym na podaniu w deklaracji nieprawdy lub zatajeniu prawdy, co prowadzi do uszczuplenia należności wobec budżetu państwa. Rolnikowi został też postawiony zarzut naruszenia art. 76 par. 2 k.k.s., czyli wprowadzenia w błąd organu i narażenia go w ten sposób na nienależny zwrot podatku naliczonego.

Nie było przestępstwa

Sąd Rejonowy w Chełmnie uznał jednak, że z zebranego w sprawie materiału dowodowego nie wynika, by doszło do popełnienia przestępstwa skarbowego. W pierwszej kolejności – przypomniał – oszustwo podatkowe musi być popełnione umyślnie. Zgodnie z art. 4 par. 2 k.k.s. czyn jest popełniony umyślnie, jeżeli sprawca ma zamiar jego popełnienia, to jest chce go popełnić albo, przewidując możliwość jego popełnienia, na to się godzi.

Nie wystarczy zatem sama nierzetelność deklaracji. Działanie w błędzie co do treści obowiązku podatkowego nie jest oszustwem – podkreślił

sąd. Dodał, że również art. 76 par. 2 k.k.s. wymaga udowodnienia umyślnego popełnienia przestępstwa skarbowego.

Przepis jest niejasny

W tej sprawie problem dotyczył sformułowania „oraz świadczenie usług rolniczych przez rolnika ryczałtowego”, które jest użyte w art. 43 ust. 1 pkt 3 ustawy o VAT. W praktyce kłopot sprawia rozróżnienie między usługami rolniczymi a innymi usługami wykonywanymi przez tego samego podatnika. Niezbyt precyzyjne definicje zawarte w prawie krajowym należy interpretować poprzez wykładnię prounijną – stwierdził sąd w Chełmnie i przywołał wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 8 listopada 2018 r. (I FSK 1975/16). NSA zgodził się wtedy z fiskusem, że usługami rolniczymi są także usługi świadczone przez rolnika przy użyciu sprzętu, który „choćby potencjalnie może być wykorzystywany w jego gospodarstwie rolnym”.

Wina musi być umyślna

Jednak decyzja organu podatkowego, nawet utrzymana w mocy przez sąd administracyjny, nie przesądza o winie umyślnej. Ma istotne znaczenie dla ustalenia istnienia zobowiązania podatkowego i jego wysokości, ale nie dowodzi automatycznie winy umyślnej podatnika – wyjaśnił sąd w Chełmnie. Zauważył, że gdyby tak rozumować, to nie byłoby potrzeby wszczynania postępowań karnych. W ogóle nie byłyby potrzebne sądy karne. O winie podatnika przesądzałyby sam organ w decyzji – zauważył sąd.

Podkreślił, że samo zachowanie oskarżonego, który działał w błędzie co do treści obowiązku podatkowego, nie może być zakwalifikowane jako oszustwo ani wprowadzenie organu w błąd. „Konstrukcja usprawiedliwionego błędu wynikającego z obiektywnej niejasności przepisu prawa podatkowego wyklucza odpowiedzialność karnoskarbową” – orzekł Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 12 września 2005 r. (SK 13/05). Sądy bardzo często powołują się na ten wyrok (zob. prawomocny wyrok WSA w Warszawie z 15 marca 2024 r., III SA/Wa 255/24).

Będzie nowelizacja, ale nie dla rolników działających w pojedynkę

Chcąc zapobiegać nadużyciom, w ustawie o VAT przyjęto zasadę, że gdy dwie osoby lub więcej prowadzą wspólne gospodarstwo rolne, to podatek może być tylko jeden. Obowiązujący nadal jeszcze art. 96 ust. 2 ustawy o VAT pozwala tylko jednej z osób (jednemu małżonkowi) złożyć zgłoszenie VAT-R. Może to uczynić tylko ta osoba (ten małżonek), na którą mają być wystawiane faktury przy zakupie towarów i usług i która ma wystawiać faktury przy sprzedaży produktów rolnych.



Będzie zmiana przepisów

To się jednak zmienia, ponieważ zdaniem Trybunału Sprawiedliwości UE nie można odmówić każdemu z małżonków prawa do bycia podatnikiem VAT tylko z tego względu, że prowadzą oni działalność rolniczą w ramach jednego gospodarstwa, przy wykorzystaniu wspólnego majątku. Jeżeli każde z nich prowadzi samodzielnie działalność gospodarczą, to każde powinno móc odrębnie zarejestrować się dla celów VAT – orzekł TSUE w wyroku z 24 marca 2022 r. (C-697/20).

W Sejmie toczą się właśnie prace nad dostosowaniem polskich przepisów do tego orzeczenia TSUE. Chodzi o projekt nowelizacji ustawy o VAT oraz ustawy o zasadach ewidencji i identyfikacji podatników i płatników (druk sejmowy nr 2677). Zakłada on, że każda z osób prowadzących samodzielnie działalność rolniczą na podstawie wspólnego gospodarstwa rolnego (leśnego lub rybackiego) będzie mogła zostać uznana za odrębnego podatnika VAT. Jeżeli każda z nich będzie działać we własnym imieniu, na własny rachunek, na własną odpowiedzialność i sama będzie ponosić ryzyko gospodarcze związane z prowadzeniem swojej działalności, to każda będzie mogła odrębnie złożyć zgłoszenie rejestracyjne.



Nowy wymóg – ewidencja

To jednak może sprzyjać nadużyciom, gdy jeden z podatników (małżonków) będzie rolnikiem ryczałtowym (będzie korzystać ze zwolnienia na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 3 ustawy o VAT), a drugi będzie rozliczał VAT na zasadach ogólnych. Dlatego rolnik ryczałtowy będzie musiał ewidencjonować dostawy i zakupy towarów i usług wykorzystywanych przez niego w jego działalności. Ewidencja ma gwarantować, że każda z osób prowadzących działalność rolniczą we wspólnym gospodarstwie rolnym w oparciu o wspólny majątek faktycznie prowadzi ją samodzielnie i odrębnie. Ewidencję trzeba będzie przechowywać przez pięć lat wraz z wszystkimi dowodami sprzedaży i nabycia. Obecnie rolnicy ryczałtowi muszą przechowywać tylko otrzymane faktury VAT RR. ©

Fiskus musi ją wykazać

W tej sprawie – jak zauważył sąd w Chełmnie – fiskus uznał za wystarczające ustalenie, że dana maszyna może być wykorzystana w gospodarstwie rolnika z uwagi na specyfikę i charakter gospodarstwa rolnego. To za mało. O przestępstwie skarbowym mowa byłaby wtedy, gdyby skarbowka wykazała pozorną świadczonych przez rolnika usług lub w ogóle ich brak albo gdyby udowodniła korzystanie ze sprzętów we własnym gospodarstwie – zwrócił uwagę sąd.

Przypomniał, że w postępowaniu karnym oskarżony nie musi w żaden sposób wykazywać tego, iż jest niewinny. Ciężar udowodnienia winy spoczywa na oskarżycielu. Jeżeli została wykazana niewinność albo nie została udowodniona wina, musi zapaść wyrok uniewinniający – podsumował.

Wyrok jest nieprawomocny. ©

ORZECZNICTWO

Wyrok SR w Chełmnie z 2 czerwca 2026 r., sygn. akt II K 257/25
www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Ulga mieszkaniowa. Najpierw przychód, a potem wydatek?

PIT Ulga mieszkaniowa nie obejmuje wydatków sfinansowanych pieniędzmi, które w momencie ich poniesienia nie były jeszcze przychodem ze sprzedaży nieruchomości – twierdzi dyrektor KIS. **Wyroki sądów w tej kwestii nie są jednolite**

Agnieszka Pokojaska
agnieszka.pokojaska@infor.pl

Chodzi o ulgę mieszkaniową, która wchodzi w grę, gdy podatnik sprzeda mieszkanie, dom lub działkę przed upływem pięciu lat od ich nabycia. Co do zasady powinien zapłacić PIT od dochodu, ale może uniknąć podatku, korzystając z ulgi (art. 21 ust. 1 pkt 131 ustawy o PIT).

W tym celu należy w ciągu trzech lat przeznaczyć dochód ze sprzedaży nieruchomości na własne cele mieszkaniowe, wymienione w art. 21 ust. 25 ustawy o PIT. Jednym z nich jest zakup własnego mieszkania lub domu. Problem powstaje wówczas, gdy podatnik zapłaci za nowe lokum, zanim jeszcze uzyska przychód ze sprzedaży.

Finansowanie z oszczędności

Tak było w sprawie małżonków, którzy kupili w 2021 r. działkę. W 2025 r. postanowili ją sprzedać, a w innym miejscu kupić dom. Jeszcze przed zbyciem działki zawarli umowę przedwstępną na zakup domu oraz wpłacili część ceny. Natomiast w lipcu 2025 r. podpisali przedwstępną umowę sprzedaży działki i otrzymali 15 tys. zł zadatku. W sierpniu 2025 r. zawarli ostateczną umowę zakupu domu

i wpłacili prawie 94 tys. zł wkładu własnego. Z tej kwoty 15 tys. zł pochodziło z otrzymanego wcześniej zadatku, a pozostała część z ich własnych oszczędności.

Dopiero we wrześniu 2025 r. podpisali ostateczną umowę sprzedaży działki. Dzień później otrzymali pozostałe 140 tys. zł.

Chcieli się upewnić, że całą kwotę, którą wydali na zakup domu (94 tys. zł), mogą uznać za wydatek na własne cele mieszkaniowe i w tym zakresie nie zapłacą PIT od dochodu ze sprzedaży działki.

Powołali się na uchwałę Naczelnego Sądu Administracyjnego z 17 lutego 2020 r. (sygn. akt II FPS 4/19). Wynikało z niej wprost, że kwota zadatku (zaliczki) otrzymana przy zawarciu przedwstępnej umowy zbycia i wydatkowana na cele mieszkaniowe jest zwolniona z PIT (w ramach ulgi mieszkaniowej), jeżeli następnie doszło do zawarcia umowy przyrzeczonej, a kwota ta została zaliczona na poczet ceny.

Co na to fiskus

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej stwierdził jednak, że w ich przypadku wydatkiem mieszkaniowym jest tylko kwota 15 tys. zł, czyli kwota otrzymanego zadatku za sprzedaż działki, o której mowa

w uchwale z 2020 r. Pozostała kwota (prawie 79 tys. zł) nie może być objęta zwolnieniem z PIT, bo w chwili jej wpłaty małżonkowie nie dysponowali jeszcze przychodem ze sprzedaży działki. Mieli tylko otrzymane zadatek 15 tys. zł. Reszta pieniędzy na zakup domu pochodziła z ich własnych oszczędności – wskazał organ w interpretacji z 7 lipca 2026 r. (sygn. 0113-KD IPT2-2.4011.473.2026.2.ACZ). Zwrócił uwagę na to, że pozostała należność za działkę małżonkowie otrzymali dopiero po podpisaniu ostatecznej umowy sprzedaży.

Chronologia zdarzeń

Do podobnej sytuacji odnoszą się prawomocne wyroki sądów. Co istotne, nie są one jednolite. W wyroku z 14 czerwca 2023 r. (II FSK 29/21) NSA orzekł korzystnie w sprawie kobiety, która zawarła umowę przedwstępną na zakup nowego mieszkania za 650 tys. zł i jeszcze tego samego dnia wpłaciła większość ceny (575 tys. zł). Pieniądże te pochodziły z jej oszczędności. Następnie sprzedała swoje dotychczasowe mieszkanie (przed upływem pięciu lat od zakupu) i z tych środków spłaciła pozostałą część ceny nowego lokalu (75 tys. zł).

NSA orzekł, że podatniczka mogła w pełni skorzystać z ulgi mieszkaniowej. Wyjaśnił, że z wykładni językowej art. 21 ust. 1 pkt 131 ustawy o PIT nie wynika, by warunkiem zwolnienia była chronologia zdarzeń: najpierw odpłatne zbycie, a dopiero następnie poniesienie wydatków na własne cele mieszkaniowe. Tak samo uznał wcześniej sąd I instancji (WSA w Łodzi).

Niekorzystnie dla podatników orzekły natomiast WSA w Szczecinie w wyroku z 22 stycznia 2025 r. (I SA/Sz 529/24) i WSA we Wrocławiu w wyroku z 15 kwietnia 2025 r. (I SA/Wr 824/24). Oba orzeczenia są prawomocne.

Wyrok z 22 stycznia 2025 r. zapadł w sprawie małżonków, którzy w lutym 2024 r. podpisali z deweloperem umowę przedwstępną na zakup domu. Część pieniędzy wpłacili z własnych środków, a część mieli pokryć z kredytu. Do podpisania ostatecznej umowy miało dojść do 9 kwietnia 2024 r. Natomiast dotychczasowe mieszkanie małżonkowie zamierzali sprzedać do końca 2024 r. Z części środków uzyskanych ze zbycia planowali spłacić kredyt zaciągnięty na nowe lokum.

WSA orzekł, że nie przysługuje im ulga mieszkaniowa w zakresie, w jakim zapłacili za nowe mieszkanie z własnych środków. Uznał, że jeżeli podatnik na dzień

ponoszenia wydatków na własne cele mieszkaniowe „nie dysponuje jakimkolwiek przychodem ze zbycia nieruchomości, ani też wierzytelnością z tego tytułu, bo sprzedaż tę planuje dopiero w przyszłości, a wysokość przychodu z tego tytułu jest również w sferze planów”, to nie spełnia przesłanek zwolnienia z PIT.

Nie muszą być te same pieniądze

Z wyroków sądu kasacyjnego wynika natomiast, że środki wydane na cel mieszkaniowy nie muszą pochodzić z tych samych „fizycznie” pieniędzy, które podatnik uzyskał ze sprzedaży poprzedniej nieruchomości. Przykładem są wyroki z 27 maja 2021 r. (II FSK 3383/18)

i z 25 kwietnia 2024 r. (II FSK 946/21), ale dotyczyły one innego stanu faktycznego niż rozpoznany przez dyrektora KIS w interpretacji z 7 lipca 2026 r. W obu sprawach rozstrzygniętych przez NSA podatnicy wydali pieniądze po uzyskaniu przychodu ze sprzedaży nieruchomości.

W wyroku z 27 maja 2021 r. chodziło o podatniczkę, która odziedziczyła mieszkanie w Polsce i je sprzedała, ale pieniądze z tej transakcji trafiły na rachunek bankowy jej matki. Sama bowiem mieszkała w Szwecji i nie miała konta w Polsce. Następnie kupiła nieruchomość w Szwecji, co również co do zasady uprawnia do

ulgi mieszkaniowej. Zakup tej nieruchomości podatniczka sfinansowała ze swoich oszczędności, a pieniądze ze sprzedaży mieszkania w Polsce zostały przebrane na jej rachunek dopiero później.

NSA potwierdził, że podatniczka mogła skorzystać z ulgi mieszkaniowej, bo – jak wyjaśnił – warunkiem zwolnienia z PIT nie jest wydatkowanie konkretnych pieniędzy, lecz wartości przychodu uzyskanego ze sprzedaży nieruchomości.

Podobnie było w sprawie zakończonej wyrokiem z 25 kwietnia 2024 r. Kobieta miała rozdzielną majątkową z mężem. Dostała od niego mieszkanie, które sprzedała przed upływem pięciu lat. Z części tych pieniędzy spłaciła kredyt zaciągnięty wcześniej przez męża na zakup tego lokalu. Małżonkowie ustalili, że mąż zwróci jej te pieniądze. Ona natomiast za całość pieniędzy ze sprzedaży mieszkania kupiła nowe lokum.

Naczelny Sąd Administracyjny orzekł, że skoro podatniczka – właścicielka nieruchomości obciążonej hipotecą – spłaciła dług męża, to z mocy prawa nabyła wobec niego roszczenie o zwrot tej kwoty (subrogacja). Po zwrocie pieniędzy przez męża kwota ta ponownie znalazła się w jej majątku i mogła zostać przeznaczona na własne cele mieszkaniowe. Dlatego również ta część ceny sprzedaży była objęta ulgą mieszkaniową. ☺☺

Więcej na
www.gazeta-
prawna.pl

Pośrednictwo ubezpieczeniowe. Kiedy przysługuje zwolnienie z VAT?

ORZECZENIE

Izabela Tomaszewska-
-Galuszka

izabela.tomaszewska-
-galuska@infor.pl

Czy czynności wykonywane przez bank we współpracy z ubezpieczycielami i siecią dilerów są usługami pośrednictwa ubezpieczeniowego, zwolnionymi od podatku na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 37 ustawy o VAT? Odpowiedź przynosi najnowszy wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Chodziło o bank, który planował poszerzenie oferty o produkty ubezpieczeniowe związane z samochodami. Sprzedaż miała się odbywać przez sieć dilerów, a ubezpieczycielami

miały być spółki z Malty. Bank miał wziąć na siebie: negocjowanie warunków współpracy z ubezpieczycielami, wdrożenie produktów do systemów IT, obsługę procesu zawierania umów, przyjmowanie i przekazywanie składek, akceptację wniosków ubezpieczeniowych oraz obsługę administracyjno-techniczną całego procesu. Uważał, że wszystkie te działania są elementem usługi pośrednictwa ubezpieczeniowego.

To nie pośrednictwo

Nie zgodził się z tym dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. Zwrócił uwagę na to, że bank nie doprowadza do zawarcia umów ubezpie-

czenia, ponieważ nie kontaktuje bezpośrednio klientów z ubezpieczycielem w charakterze pośrednika. Tym zajmują się dilerzy samochodowi. Natomiast zadania banku mają charakter techniczny i administracyjny – stwierdził dyrektor KIS.

Interpretacja uchylona

Inaczej sprawę ocenił Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie (sygn. akt III SA/Wa 866/23). Wyjaśnił, że istotą pośrednictwa jest „uczynienie wszystkiego, co niezbędne, aby doszło do zawarcia umowy”. Nie zgodził się więc z fiskusem, że rola banku sprowadza się wyłącznie do czynności technicznych. Działania banku real-

nie przyczyniają się do zawarcia umowy ubezpieczenia i w związku z tym są zwolnione z VAT – orzekł sąd.

Brak relacji z ubezpieczonymi

NSA uchylił jednak ten wyrok. Doszedł do wniosku, że aby uznać daną usługę za pośrednictwo ubezpieczeniowe, usługodawca musi pozostać w relacji zarówno z ubezpieczycielem, jak i z ubezpieczonym. Powinien więc się zajmować wyszukiwaniem klientów i kontaktowaniem ich z ubezpieczycielem w celu zawarcia umowy.

– Zwolnienie przewidziane w art. 43 ust. 1 pkt 37 ustawy o VAT nie przysługuje każdemu podmiotowi, który

wspiera usługi związane z ubezpieczeniami, lecz tylko takiemu, który rzeczywiście realizuje elementy pośrednictwa ubezpieczeniowego. Chodzi o takie podmioty, które pozostają w relacji zarówno z ubezpieczycielem, jak i z ubezpieczonymi, a także działają w celu doprowadzenia do zawarcia umowy

ubezpieczenia – wyjaśnił sędzia Ryszard Pęk. Zwrócił też uwagę na to, że między bankiem a ubezpieczonymi nie będzie istniała żadna więź prawna. ☺☺

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 9 lipca 2026 r.,
sygn. akt I FSK 2302/23
www.serwisy.gazetaprawna.
pl/orzeczenia

AUTOPROMOCJA



NEWSLETTER

Firma i Prawo

– w każdy wtorek informacje prawne,
przepisy, analizy, orzecznictwo

Wejdź na dgp.pl/newslettery

zapisz się



Potrzebne są wytyczne dotyczące audytu fundacji rodzinnej

WYWIAD **Małgorzata Tadeusiak:** W związku z tym, że zbliża się termin pierwszych audytów fundacji rodzinnych, do Polskiej Izby Biegłych Rewidentów trafiają pytania na ten temat. Przepisy są lakoniczne i mogą być różnie rozumiane. Dlatego potrzebne są wytyczne ze strony właściwego ministerstwa, a być może także doprecyzowanie przepisów

Ministerstwo Rozwoju i Technologii oraz Ministerstwo Finansów przygotowały przegląd ustawy o fundacji rodzinnej. Wśród nich są propozycje zmian dotyczące audytu tej organizacji. Mają zostać opracowane wytyczne w tym zakresie. Czy są one potrzebne? Zdecydowanie tak. Choć wytyczne wydają się szczególnie potrzebne osobom przeprowadzającym audyt fundacji rodzinnej, będą także pomocne dla beneficjentów i zarządów fundacji. Pozwolą im zrozumieć, jaki jest cel audytu, jak jest on przeprowadzany i jak wykorzystać wnioski z niego płynące.

Mówiąc o audycie fundacji, nie mówimy bowiem o badaniu sprawozdania finansowego...

Nie, to zdecydowanie inna usługa. Zgodnie z ustawą o fundacji rodzinnej audyt dotyczy „zarządzania aktywami fundacji rodzinnej, zaciągania i spełniania zobowiązań oraz zobowiązań publiczno-prawnych, pod kątem prawidłowości, rzetelności oraz zgodności z prawem, celem oraz dokumentami fundacji rodzinnej”. Warto też zwrócić uwagę na to, że chociaż audyt fundacji rodzinnej ma być przeprowadzany co najmniej raz na cztery lata, to tam, gdzie sprawozdanie finansowe podlega badaniu, audyt trzeba przeprowadzić przed za twierdzeniem tego sprawozdania. To pokazuje, że ma on służyć czemuś innemu niż badanie sprawozdania finansowego. Wydaje się więc, że realizuje raczej zadania podobne do funkcji audytu wewnętrznego w innych jednostkach.

Jaki jest więc cel audytu fundacji rodzinnej?

Przepisy ustawy odczytuję w ten sposób, że chodzi o informację dla beneficjentów, czy fundacja działa zgodnie z celami fundacji oraz czy decyzje zarządu są zgodne z interesami beneficjentów i przepisami prawa. Uregulowania są jednak lakoniczne. Ważne jest więc, aby zespół audytorów precyzyjnie wiedział, jakie są oczekiwania ustawodawcy co do celu i zakresu takiego audytu. Czy ma on na przykład ocenić, czy zarząd fundacji działa zgodnie z najlepszymi standardami i praktykami w zakresie zarządzania aktywnościami, a w szczególności czy realizuje cele fundacji? Istotny jest też podział zadań, bo w audycie mogą uczestniczyć zarówno biegły rewident i doradca podatkowy, jak i radca prawny lub adwokat. Każdy z tych zawodów ma swoją specyfikę i może mieć różne podejście do tych samych kwestii. W wytycznych warto więc określić nawet podstawowe kwestie: w jaki sposób zespół planuje pracę, identyfikuje ryzyka, dzieli zadania, komunikuje się wewnętrznie oraz z zarządem fundacji, a także jak dokumentuje wykonaną pracę i przechowuje dokumentację audytu.

Ponadto efektem prac ma być raport, ale nie wiadomo, co dokładnie powinno się w nim znaleźć. Czy należy opisać wszystko, co zostało sprawdzone, czy może tylko wskazać problematyczne kwestie wymagające uwagi beneficjentów? Przypomnę, że raport ma być przekazany zarządowi, a ten ma

go przedstawić radzie nadzorczej lub zgromadzeniu beneficjentów. Ważne więc, żeby był on dla nich użyteczny i zrozumiały. Oczywiście powstaje też pytanie, jaki okres ma obejmować audyt. Czy jeżeli jest przeprowadzany raz na cztery lata, powinien obejmować cały czteroletni okres, czy tylko ostatni rok? To również powinno zostać wyjaśnione w ministerialnych wytycznych. W związku z tym, że zbliża się termin pierwszych audytów, do PIBR trafiają zapytania w tym zakresie. Dlatego potrzebne są ministerialne wytyczne. Ważne jest też to, że od stopnia szczegółowości audytu i raportu będzie zależała cena usługi.

Czy to oznacza, że jeszcze audyty fundacji rodzinnych nie były wykonywane, nawet tam, gdzie są badane sprawozdania finansowe?

Nie słyszałam o takich przypadkach. Podmioty, których sprawozdania finansowe muszą być poddane badaniu, to raczej większe jednostki, prowadzące działalność o istotnej skali, z określonym zatrudnieniem, odpowiednio wysoką sumą aktywów i kwotą przychodów netto. Wydaje się, że ze względu na progi dotyczące badania liczb badanych fundacji nie jest raczej duża.

Wspomniała pani, że do samorządu biegłych rewidentów trafiają pytania odnośnie do audytu. Jakże jeszcze pojawiają się wątpliwości oprócz tego, co zostało już wspomniane?

Przede wszystkim pojawia się pytanie, czy dla



Małgorzata Tadeusiak, biegły rewident, członek komisji ds. standaryzacji usług świadczonych przez biegłych rewidentów w Polskiej Izbie Biegłych Rewidentów

biegłego rewidenta audyt jest usługą atestacyjną, czy też usługą doradczą, mającą raczej charakter ekspertyzy.

Jakie to ma znaczenie?

Przed wszystkim przy usługach atestacyjnych muszą być stosowane przepisy ustawy o biegłych rewidentach. W praktyce oznaczałoby to, że taką usługę musiałby przeprowadzać biegły rewident w imieniu firmy audytorskiej. Również raport musiałby być sporządzony według określonych wymogów, które dotyczą biegłego rewidenta. Co natomiast z doradcami podatkowymi i prawnikami, którzy nie podlegają tej ustawie? Oznaczałoby to, że albo nie mogliby oni wykonywać tej usługi zastrzeżonej wyłącznie dla biegłych rewidentów, albo usługi różniłyby się od siebie w zależności od tego, kto je wykonuje.

Widzimy jednak sporo przesłanek, aby nie traktować tej usługi jako atestacyjnej. W szczególności powinna to być ta sama usługa bez względu na to, czy wykonuje ją firma audytorska, czy zespół audytorów, w którego skład wchodzi osoba niemająca uprawnień biegłego rewidenta. Do-

brze jednak, żeby wynikało to jednoznacznie z przepisów lub wytycznych.

Co więcej, standardy atestacyjne wymagają obiektywnych i precyzyjnych kryteriów, których wydaje się brakować w przepisach dotyczących audytu fundacji rodzinnych.

Rozumiem, że w takiej sytuacji umowę o przeprowadzenie audytu mogłaby podpisać np. firma doradcza, która ma już radcę prawnego i doradcę podatkowego oraz zatrudnia na umowę zlecenia biegłego rewidenta?

Właśnie tu pojawiają się wątpliwości, bo ogólnie rzecz biorąc, biegły rewident wykonuje zawód w ramach firmy audytorskiej. Wydaje mi się, że w praktyce będą podpisywane umowy wielostronne, tj. między fundacją rodzinną a podmiotami, które będą świadczyły usługę, w tym firmą audytorską. Pojawia się też problem, kto podpisuje raport, jaki jest podział odpowiedzialności, kto reprezentuje zespół audytorów oraz czy i w jakim zakresie praca zespołu, w którym uczestniczy biegły rewident, podlega nadzorowi

Polskiej Agencji Nadzo-
ru Audytowego.

Czy to oznacza, że biegły rewident, który bada sprawozdanie finansowe, będzie też mógł uczestniczyć w audycie fundacji?
Nie. Wynika to wprost z ustawy o fundacji rodzinnej. Przepisy stanowią, że audyt może przeprowadzać tylko osoba, która w okresie nim objętym i w trakcie jego przeprowadzania jest niezależna od fundacji oraz nie świadczyła ani nie świadczy czynności rewizji finansowej lub doradztwa na rzecz fundacji rodzinnej.

A co z wyborem firm do przeprowadzenia audytu? Czy to nie powinno być uregulowane szczególnie w ustawie, jak to jest w przypadku badań sprawozdań finansowych?

Ustawa o fundacji rodzinnej wskazuje, że wyboru dokonuje zgromadzenie beneficjentów, a także określa zasady niezależności i braku konfliktu interesów. Proszę pamiętać, że w przypadku badań sprawozdań finansowych wymagania dotyczące wyboru firmy audytorskiej wynikają z przepisów unijnych i odnoszą się do bezpieczeństwa obrotu gospodarczego jako takiego. Audyt fundacji nie stanowi implementacji przepisów unijnych i jest przeznaczony głównie dla beneficjentów oraz organów fundacji rodzinnej.

Wśród propozycji ministerstw są też inne zmiany, np. przeprowadzania audytu na wniosek beneficjenta. Jak pani to ocenia?

Taki przepis może się przydać. Mowa tu bowiem nie o zgromadzeniu beneficjentów, ale o jednym beneficjencie. Jeżeli będzie miał wątpliwości, będzie mógł zawnieioskować o audyt. Tak rozumiem tę propozycję. Inną korzystną propozycją ujętą w ministerialnym przeglądzie jest wprowadzenie możliwości – w określonych przypadkach – ograniczenia audytu do wybranych obszarów wskazanych w ustawie.

Mają się też pojawić kary za brak audytu. Obecnie w przepisach ich nie ma. Nie jestem pewna, czy są potrzebne. To bene-



- prawo pracy • wynagrodzenia • ubezpieczenia





Pamela Krzyrkowska
wicedyrektor
departamentu
GovTech
w Ministerstwie
Cyfryzacji

ficjenci powinni być zainteresowani przeprowadzeniem audytu i dopilnowaniem spełnienia tego obowiązku.

Czy potrzebne są natomiast inne zmiany, których ministerstwa nie zasygnalizowały w swoim przeglądzie?
Dobrze byłoby dodać w ustawie o fundacji rodzinnej przepisy o tajemnicy zawodowej i wskazać, że obejmuje ona wszystkie informacje pozyskane w ramach takiego audytu. Oczywiście zawody adwokata, radcy prawnego, doradcy podatkowego i biegłego rewidenta mają co do zasady przepisy dotyczące tajemnicy zawodowej, ale w przypadku biegłych rewidentów tajemnica zawodowa dotyczy wyłącznie usług atestacyjnych i pokrewnych, a nie usług doradczych. Dodatkowy przepis dałby także bezpieczeństwo samym odbiorcom, w tym beneficjentom.

A czy samorząd biegłych rewidentów zamierza we własnym zakresie stworzyć jakieś wytyczne?
Samorząd deklaruje gotowość do współpracy przy opracowywaniu przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii wytycznych dla audytu fundacji rodzinnych. Ze względu na to, że audyt fundacji może być przeprowadzany przez firmę audytorską albo zespół audytorów, celowe jest, aby przy tworzeniu wytycznych uwzględnić wszystkie perspektywy, w tym doradców podatkowych oraz zawodów prawniczych. Biorąc pod uwagę, że ustawodawca zaprojektował tę usługę jako multidyscyplinarną, enumeratywnie wskazując zawody osób mogących ją wykonywać, wytyczne powinny być uniwersalne i obowiązywać wszystkich. Dlatego ich autorem powinien być podmiot ponad poszczególnymi samorządami zawodowymi, czyli ministerstwo, oczywiście z wkładem poszczególnych samorządów zawodowych.

Warto jednak podkreślić, że najważniejsze przy tworzeniu wytycznych są: użyteczność raportu końcowego dla beneficjentów oraz brak zbędnego formalizmu.

©[®] Rozmawiała

Agnieszka Pokojka

FELIETON

Kupiliśmy czas na AI. Teraz trzeba go dobrze wykorzystać

Odroczenie części obowiązków wynikających z AI Act to szansa dla nas wszystkich. Ale kupiony czas nie jest prezentem – jest kredytem. A kredyty spłaca się wspólnie albo wcale. Na jednej z ostatnich konferencji podszedł do mnie przedsiębiorca i zapytał z nadzieją w głosie: „Czyli mamy spokój do końca 2027 r., tak?”. Zanim odpowiedziałam, pomyślałam, że de facto w tym jednym pytaniu mieści się całe ryzyko najbliższych 16 miesięcy. Fakty są takie: pod koniec czerwca Rada UE ostatecznie zatwierdziła pakiet upraszczający wdrażanie AI Act. Obowiązki dla systemów wysokiego ryzyka – tych od rekrutacji, scoringu kredytowego i edukacji – wejdą w życie nie 2 sierpnia tego roku, lecz 2 grudnia 2027 r. Ale spokoju nie ma: wymogi przejrzystości zaczną obowiązywać zgodnie z planem już 2 sierpnia – użytkownik i użytkowniczka muszą wiedzieć, że rozmawiają z maszyną i że treść wygenerowała AI – a od grudnia dochodzi znakowanie treści syntetycznych.

Apetyt zamiast ulgi

Pierwszą reakcją rynku była ulga. Rozumiem ją, ale ulga to niewłaściwa emocja na ten moment, bo każe odłożyć temat na półkę. Właściwą emocją jest apetyt. Dostaliśmy coś, czego w polityce technologicznej prawie nigdy się nie dostaje: czas. Tyle że ten czas nie jest prezentem. Jest kredytem – a termin spłaty przypada 2 grudnia 2027 r. i już nie podlega negocjacji. No dobrze, ale czy to właściwie kredyt? Niemal wszystkie komentarze po decyzji Brukseli mówią o tym, co powinny zrobić firmy. A przecież odroczenie nie wzięło się z tego, że biznes był nieprzygotowany. Wzięło się z tego, że nieprzy-

gotowane było otoczenie: normy techniczne, wytyczne, organy nadzoru. Ten kredyt wzięliśmy więc wspólnie – państwo oraz biznes – i tylko wspólnie możemy nim dobrze zarządzić. Piszę to z pełną świadomością, po której stronie biurka siedzę. Bądźmy więc szczerzy ze sobą: jaka jest rata państwa? Dane, fundamenty, odwaga. Więcej otwartych danych – bo modele tanieją w oczach, a wąskim gardłem stają się dane, na których w dużej mierze opiera się administracja. Infrastruktura i własne modele, jak PLLuM – nie chodzi o to, żeby zbudować coś lepszego niż ChatGPT, bo tego nie zrobimy; chodzi o to, by zbudować coś, co odpowiada naszym potrzebom i rozwija nasze kompetencje. Nadzór, który najpierw doradza, a dopiero potem kontroluje. I państwo jako pierwszy, odważny klient polskich rozwiązań – nic tak nie uwiarygadnia młodej firmy, jak wdrożenie w administracji. Rata biznesu: praca, która nie czeka na żadne unijne normy. Inwentaryzacja własnych systemów – bo zaskakująco wiele firm nie wie, ile AI już u siebie ma. Porządek w danych. Jasne zasady ludzkiego nadzoru nad maszyną. Ten, kto zacznie teraz, będzie doszlifowywał. Ten, kto zacznie w 2027 r. – będzie gasił pożar. I jest też jedno miejsce, w którym te dwie raty trzeba wpłacić razem, na wspólne konto. Piaskownica regulacyjna.

Czym jest piaskownica?

Bezpiecznym poligonem. Firma testuje w niej swój system w warunkach zbliżonych do rynkowych, ale pod okiem i z pomocą regulatora – zanim przepisy zaczną obowiązywać na ostro. Błędy popełnia się tam, gdzie nie boją. Pytania się zadaje, zanim staną się problemami. A regulator uczy się technologii nie

z prezentacji, tylko z żywego kodu i realnych przypadków. Piaskownica jest esencją współpracy, o której piszę, bo nie da się jej zrobić ani samym rozporządzeniem, ani samym entuzjazmem firm. Państwo musi ją otworzyć porządnie i na serio – wcześniejszy unijny termin przesunięto na sierpień 2027 r. Biznes za to musi do niej przyjść z prawdziwymi systemami i prawdziwymi pytaniami, nie czekać z założonymi rękami na gotowe wytyczne. Piaskownica, która istnieje na papierze, i piaskownica, z której średnia firma z Rzeszowa czy Gdańska wychodzi po kilku miesiącach z przetestowanym systemem, solidną dokumentacją i – co najcenniejsze – pewnością siebie, to dwie różne instytucje. Ta druga może powstać tylko dzięki wysiłkowi obu stron. Bo na koniec dnia największymi barierami wdrażania AI w polskich firmach nie są ani technologia, ani nawet prawo. Jest nią niepewność. A niepewności nie usuwa się dekretem – usuwa się ją wspólną pracą nad konkretnym problemem przy jednym stole. Zaufanie między państwem a przedsiębiorcami nie bierze się z deklaracji. Piaskownica to zaufanie zamienione w instytucję. Temu przedsiębiorcy z konferencji odpowiedziałam mniej więcej tak: spokoju nie mamy – i dobrze. Spokój jeszcze nikogo nie przygotował na rewolucję. Mamy za to kredyt czasu, który spłacimy tylko razem: państwo swoją ratą, biznes swoją. Bo w grudniu 2027 r. nikt nas nie zapyta, czy zdążyliśmy z przepisami. Zapyta, czy polska firma miała łatwiej niż niemiecka. Lubię powtarzać, że bez faktów podejmujemy decyzje, rysując na piasku. Najbliższe 16 miesięcy to dobry moment, żeby z tym skończyć. Dość rysowania na piasku – czas zacząć w nim porządnie budować piaskownicę (i nie tylko).

©[®]

AUTOPROMOCJA

INFORLEX
KOMPLEKSOWA BAZA WIEDZY

Zadaj pytanie...

Szybko i wiarygodnie

Teraz INFORLEX z Asystentem AI ✨
dla księgowych, kadrowych,
biur rachunkowych i JST

**Umów się
na bezpłatną
prezentację**

Nowość

Prezes UOKiK chce ukarać influencerów za agresywną reklamę skierowaną do dzieci

INTERNET Postawił zarzuty influencerom, którzy reklamują produkty w swoich materiałach wideo o tematyce gamingowej. Chodzi o twórców kanałów WojanGames, WojanPlus, wojanteam_pl oraz Palion Games i Palion Games Plus

Olga Łozińska
olga.lozinska@infor.pl

Objęci zarzutami prowadzą kanały w serwisach YouTube i TikTok o tematyce gamingowej, w szczególności dotyczącej gry Minecraft. Relacjonują swoje rozgrywki, kierując przekaz do dzieci w wieku wczesnoszkolnym. Prowadzą również sklepy internetowe, w których sprzedają m.in. artykuły szkolne, kolorowanki, komiksy, odzież czy napoje.

Sposób promowania produktów budzi wątpliwości

Kanały mają milionowe liczby subskrybentów. Najwięcej ma Wojan Games, który zasubskrybowało 2,85 mln osób, a najmniej popularny kanał

Palion Games Plus ma 1,13 mln subskrybentów.

Prezes UOKiK zwrócił uwagę, że reklama produktów jest niejednokrotnie osiłą fabułą transmisji z gier i materiałów zamieszczanych przez youtuberów i że podczas jednej rozgrywki taka reklama pojawia się kilkukrotnie. Do urzędu wpływały skargi na takie postępowanie. Z analizy UOKiK wynika, że sposób, w jaki promują sprzedaż swoich artykułów, może naruszać przepisy chroniące najmłodszych konsumentów.

– Dzieci nie mogą być poddawane presji zakupowej poprzez agresywną reklamę. Tymczasem influencerzy, którym postawiłem zarzuty, promują swoje biznesy za pośrednictwem treści

w mediach społecznościowych opartych na popularnych grach komputerowych dla dzieci. W jednej chwili relacjonują przebieg rozgrywki, a w następnej zachęcają do kupowania plecaków, napojów czy koszułek. Przekaz reklamowy jest wpleciony w treści o charakterze rozrywkowym. Dzieci muszą być chronione przed takimi działaniami – mówi prezes UOKiK Tomasz Chróśtny.

Zatarta granica między reklamą a rozrywką

Urząd zwraca uwagę, że czasem influencerzy, którym postawił zarzuty, całkowicie zacierają granicę między rozrywką a treściami reklamowymi. „Przykładem tego jest kreowana przez nich

fabuła w grze Minecraft polegająca np. na budowie wirtualnego sklepu Żabka lub innej sieci handlowej – z dostępnym asortymentem napojów marki Wojanek lub Palionek” – podaje urząd.

Zastrzeżenia prezesa UOKiK dotyczą przede wszystkim sposobu kierowania przekazu do odbiorców. W jego ocenie influencerzy zwracają się bezpośrednio do dzieci, stosując atrakcyjny dla nich język, rytmowanki oraz kolorowe animacje.

Youtuberzy, którym postawiono zarzuty, wywierają też presję rówieśniczą. Mówią np., że inne dzieci już kupiły, nieraz po kilkanaście sztuk, określonego produktu, czym odwołują się do potrzeby akceptacji rówieśniczej. Straszą również, że produkt zniknie i potem nie będzie go już w sprzedaży, podkreśla-

ją, że oferowane artykuły „przynoszą szczęście” lub są „magiczne”.

Granice reklamy wobec dzieci

Prezes UOKiK podkreśla, że dzieci – jako odbiorcy reklamy – podlegają szczególnej ochronie. Dlatego influencerzy, reklamodawcy i agencje reklamowe powinni każdorazowo oceniać, czy kierowane przez nich treści mogą trafiać bezpośrednio do osób poniżej 18. roku życia.

Zakazane przekazy marketingowe w tym obszarze to takie, które spełniają łącznie trzy warunki: są skierowane do dzieci, wprost nakierowują je na kupno towarów lub usług i mają charakter bezpośredni. W ocenie prezesa UOKiK treści publikowane na kanałach influencerów w mediach społecznościowych mogą spełniać te kryteria.

Jeśli zarzuty się potwierdzą, przedsiębiorcom grozi kara do 10 proc. obrotu. Dodatkowo osoba zarządzająca Wojan Group może ponieść karę do 2 mln zł.

Prezes UOKiK w rekomendacjach dotyczących oznaczania treści reklamowych przez influencerów w mediach społecznościowych napisał, że niezgodne z prawem są: brak wyróżnienia materiałów reklamowych i nieodróżnianie ich od tych niekomercyjnych. W wytycznych wskazał też, że szczególnym rodzajem treści komercyjnej jest autopromocja, czyli reklama marki własnej, w tym swoich produktów i usług. „Autopromocja jako reklama również wymaga oznaczenia. Treści w mediach społecznościowych nie mogą sprawiać wrażenia neutralnych, jeżeli są materiałem reklamowym, a celem ich publikacji jest wzrost sprzedaży towarów lub usług własnych”. ©

Więcej na
www.gazeta-prawna.pl

WN.683.58.2026

Konin, 14 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE

Starosta Koniński wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, działając na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2026 r. poz. 399) w związku z art. 12 ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tj. Dz. U. z 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tj. Dz. U. z 2025 r. poz. 1691)

zawiadamia

o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania w sprawie ustalenia odszkodowania za nieruchomości oznaczone numerami ewidencyjnymi działek: **53/1 o pow. 0,0352 ha** (powstała w wyniku podziału nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym 53), **183/4 o pow. 0,0026 ha** (powstała w wyniku podziału nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym 183/3), **198/3 o pow. 0,0015 ha** (powstała w wyniku podziału nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym 198/1), **położoną w obrębie Modła Królewskiego, gmina Stare Miasto, 231/6 o pow. 0,1372 ha** (powstała w wyniku podziału nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym 231/4), **533/1 o pow. 0,0352 ha** (powstała w wyniku podziału nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym 533), **położoną w obrębie Barczygłowa, gmina Stare Miasto**, bez oznaczenia hipotecznego.

Opisane wyżej nieruchomości zostały przeznaczone, na podstawie decyzji Starosty Konińskiego z dnia 8 czerwca 2026 r. znak: WA.6740.4.5.2026 pod inwestycję drogową dla zadania pod nazwą „Budowa dróg w m. Modła Królewskiego realizowana pod nazwą: Budowa i przebudowa dróg na terenach inwestycyjnych w Strefie Przemysłowej Gminy Stare Miasto” i staną się z mocy prawa własnością Gminy Stare Miasto, w dniu w którym ww. decyzja stanie się ostateczna. Nadmieniam, iż przedmiotowej decyzji nadany został rygor natychmiastowej wykonalności.

Na dzień wydania ww. decyzji zezwalającej na realizację inwestycji drogowej przedmiotowe nieruchomości miały nieuregulowany stan prawny.

W związku z powyższym, wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły i udokumentowały swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości.

Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do przedmiotowych nieruchomości skutkować będzie wszczęciem postępowania w przedmiotowej sprawie i wpłatą należnego odszkodowania do depozytu sądowego.

Sprawę prowadzi i informacji udziela Wydział Nieruchomości i Ochrony Gruntów Starostwa Powiatowego w Koninie, Aleje 1 Maja 9, III piętro, pokój 450, tel. 0 63 24 03 248.



Wyciąg z ogłoszenia – pełna treść ogłoszenia na bip.gliwice.eu oraz na stronie internetowej Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej – www.zgm-gliwice.pl (wraz z rzutami lokali i fotografiami).
Dodatkowych informacji na temat warunków przetargu udziela Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, tel. 32/338-39-53.



Prezydent Miasta Gliwice

ogłasza

14 września 2026 r. w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej przy pl. Inwalidów Wojennych 3 (II piętro, pokój nr 4) odbędą się przetargi na sprzedaż niżej wymienionych nieruchomości:

o godz. 9.30 rozpocznie się III ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż lokalu **mieszkalnego nr 7** usytuowanego w budynku przy **ul. LOMPY 7**

- FORMA ZBYCIA: sprzedaż lokalu wraz ze sprzedażą ułamkowej części działki
- POWIERZCHNIA LOKALU: 155,07 m²
- POWIERZCHNIA POMIESZCZENIA PRZYNALEŻNEGO – 2 piwnice o powierzchniach: 10,50 m² i 8,77 m²
- SKŁAD LOKALU: 5 pokoi, kuchnia, łazienka z WC, przedpokój, WC
- KONDYGNACJA: III piętro
- NIERUCHOMOŚĆ GRUNTOWA: Lompy 7, działka nr 551 o powierzchni 472 m², obręb Stare Miasto

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI: 775 840,00 zł
WADIUM: 38 800,00 zł

o godz. 10.00 rozpocznie się III ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż lokalu **mieszkalnego nr 5** usytuowanego w budynku przy **Al. PRZYJAŹNI 9**

- FORMA ZBYCIA: sprzedaż lokalu wraz ze sprzedażą ułamkowej części działki
- POWIERZCHNIA LOKALU: 134,17 m²
- POWIERZCHNIA POMIESZCZENIA PRZYNALEŻNEGO – piwnica: 7,43 m²
- SKŁAD LOKALU: 4 pokoje, kuchnia, 2 łazienki z WC, przedpokój, pomieszczenie pomocnicze
- KONDYGNACJA: III piętro
- NIERUCHOMOŚĆ GRUNTOWA: Al. Przyjaźni 9, Zwycięstwa 39, działka nr 108 o powierzchni 1063 m², obręb Stare Miasto

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI: 707 840,00 zł
WADIUM: 35 400,00 zł



Zarząd Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy

informuje,

że zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym drugim przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr **11** przy **ul. Okrag 2** wraz z udziałem w prawie własności gruntu.

Drugi przetarg odbędzie się w dniu 24 września 2026 r. o godzinie 11.00 w siedzibie Urzędu Dzielnicy Śródmieście miasta stołecznego Warszawy przy ul. Nowogrodzkiej 43, I piętro - sala konferencyjna.

Regulamin drugiego przetargu dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy, serwisie internetowym um.warszawa.pl/nieruchomosci oraz w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami dla Dzielnicy Śródmieście, tel. (22) 443 94 37 lub (22) 443 94 33, e-mail: slodmieście.rob@um.warszawa.pl, od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 – 16.00, w okresie od ukazania się ogłoszenia do terminu przetargu.



Zarząd Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy

informuje,

że zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym drugim przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr **2a** przy **ul. S. Noakowskiego 10** wraz z udziałem w prawie własności gruntu.

Drugi przetarg odbędzie się w dniu 24 września 2026 r. o godzinie 10.00 w siedzibie Urzędu Dzielnicy Śródmieście miasta stołecznego Warszawy przy ul. Nowogrodzkiej 43, I piętro - sala konferencyjna.

Regulamin drugiego przetargu dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy, serwisie internetowym um.warszawa.pl/nieruchomosci oraz w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami dla Dzielnicy Śródmieście, tel. (22) 443 94 33 lub (22) 443 94 37, e-mail: slodmieście.rob@um.warszawa.pl, od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 – 16.00, w okresie od ukazania się ogłoszenia do terminu przetargu.

Skorzystaj:
dgp.pl/subskrypcja

Zmiany w prawie nie idą na urlop

3 miesiące dostępu
w wakacyjnej cenie

Radca prawny dla dziecka. Pomoże uwikłanemu w rodzinny konflikt

KODEKS RODZINNY Radcowie prawni przygotowują ogólnopolską sieć pełnomocników, którzy będą **reprezentować dzieci m.in. przed sądami**. Zdaniem ekspertów obecnie system często traci z oczu dobro najmłodszych

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

– W sprawach przed sądem lub innymi organami, w których dziecka nie reprezentują rodzice – bo albo nie chronią interesu dziecka, albo nie potrafią tego robić, albo też matka i ojciec są ze sobą w sporze – reprezentacja profesjonalna i zewnętrzna to dobre rozwiązanie. Również w procedurze Niebieskiej karty – tak pomyślnie ocenia Grzegorz Wrona, przewodniczący działającego przy ministrze sprawiedliwości zespołu ds. analizy przypadków śmiertelnego lub poważnego krzywdzenia dzieci.

„Radca prawny dla dziecka” to inicjatywa, której celem jest utworzenie ogólnopolskiego systemu certyfikowanych mecenasów wyspecjalizowanych w ochronie praw najmłodszych. Skupiać ma ekspertów we wszystkich powiatach i miastach na prawach powiatu, w praktyce zapewniając dostęp do bezpłatnej pomocy nie tylko w sprawach „okołosądowych”, ale też tych przed organami państwowymi i związanych z procesem edukacji, gwarantując wsparcie m.in. dzieciom pozostającym w systemie pieczy i pomocy społecznej. Takie rozwiązanie to próba stworzenia wyłomu w systemie, w któ-

Systemowy problem stanowi kwestia przepływu informacji między instytucją a dzieckiem, szczególnie w przypadku, kiedy ono samo ma pewne ograniczenia

rym – wbrew deklaracjom – dobro dziecka czasem gubi się w natłoku papierów i biurokracji odpowiedzialnych za nie instytucji, a z oczu mogą je tracić nawet pochłonięci konfliktem rodzice. Zadanie utworzenia bazy wzięła na siebie Krajowa Izba Radców Prawnych (KIRP) we współpracy z Fundacją na rzecz Rozwoju Probacji PROBARE. Poparcie dla pomysłu deklaruje m.in. Ministerstwo Sprawiedliwości, a dyskusję o zmianach zainaugurowano z początkiem lipca, podczas posiedzenia połączonych komisji senackich. Co ważne, sieć skupi specjalistów przygotowanych też do pracy z dziećmi z neuro różnorodnościami i niepełnosprawnościami, również niewidocznymi, a także tymi borykającymi się z traumami.

System szwankuje

To ważne, bo – jak mówi Grzegorz Wrona – systemowy problem stanowi kwestia przepływu informacji między instytucjami a dzieckiem, szczególnie w przypadku, kiedy ono samo ma pewne ograniczenia, a więc kontakt z nimi jest utrudniony. – Jeśli nawiązałby go ktoś przeszkolony, mający prawne umocowanie do reprezentacji dziecka, byłaby to pozytywna zmiana. Nie chodzi tu tylko o dzieci zagrożone przemocą, lecz także inne, te, z którymi kontakt jest ograniczony lub niemożliwy z uwagi np. na ich wiek, albo których absencja w placówkach oświatowych jest na tyle duża, że należy się tym zainteresować – wyjaśnia nasz rozmówca.

Jak zauważa ekspert, choć dziś kodeks rodzinny i opiekuńczy co prawda przewiduje, że sąd może ustanowić reprezentanta dziecka – nie-rodzica – wydaje się, iż istnieje konieczność dal-

szego sprofesjonalizowania tej pomocy. – Z kolei praktyka – w sprawach karnych, w których oskarżonym jest rodzic, a pokrzywdzonym dziecko oskarżonego, i w sprawach cywilnych o nakaz ochrony, w których dziecko jest osobą doznającą przemocy – pokazuje, że wyznaczeni do ich reprezentowania prawnicy często nie mają nawet bezpośredniego kontaktu z dziećmi, które reprezentują, a wiedzę o ich sytuacji czerpią z dokumentów – przyznaje Grzegorz Wrona.

Dlatego w takich przypadkach – jak uważa szef zespołu – proponowane przez radców rozwiązanie również mogłoby się sprawdzić. – Tak jak i w sprawach o alimenty, w których część zobowiązań do ich płacenia żyje w przekonaniu, że druga strona złośliwie wywalczyła przed sądem pieniądze na własne zachcianki, a nie realne potrzeby syna czy córki. Jeśli dziecko reprezentowałaby osoba z zewnątrz, to z całej sprawy zdjęto by odium negatywnych emocji nabywanych wokół niej – uzasadnia.

Nasz rozmówca zauważa również, że rozwiązanie to przyda się też w toku realizacji forsowanego przez resort sprawiedliwości pomysłu dotyczącego orzekania pieczy współdzielonej, która ma stać się regułą w sytuacjach rozstania rodziców. – Pełnomocnik mógłby jasno sygnalizować sądowi, że nie w każdym przypadku jest to najlepsze dla dziecka rozwiązanie, bo nie zawsze zarówno matka, jak i ojciec będą w stanie zapewnić mu właściwą opiekę – uzasadnia.

Zdani na siebie

Z kolei prof. Marek Konopczyński, pełnomocnik ministra sprawiedliwości ds. nieletnich, uważa, że brak pomo-

cy prawnej z urzędu – bo dziś dostęp do niej mają tylko dorośli – uderza przede wszystkim w dzieci, których sprawy trafiają do sądów rodzinnych z powodu demoralizacji czy popełnienia przez nie czynów karalnych.

– O ile rodzice nie znajdują dla nich prawników – a trzeba pamiętać, że są to często rodziny niewydolne wychowawczo lub nieinteresujące się tymi dziećmi – nieletni zostają sami, zdani na siebie. Nie przysługują im pomoc pełnomocnika, dlatego też pomysł utworzenia sieci radców prawnych dla dzieci odbieram jako pierwszy krok do zapewnienia im profesjonalnego wsparcia – mówi ekspert. Jak dodaje, dostępne byłoby ono zawsze wtedy, kiedy z ich udziałem – w świetle ustawy o nieletnich – toczyć się będzie postępowanie. – To próba wypełnienia systemowej luki, w której funkcjonują dzisiaj osoby niemające zdolności do czynności prawnych. Pomoc pełnomocnika byłaby potrzebna również np. w sytuacji rozvodu rodziców, kiedy to sąd powinien oczywiście brać pod uwagę dobro dziecka, ale ono – jako takie – swojego pełnomocnika nie ma – wskazuje nasz rozmówca.

Dzieci z niepełnosprawnościami

W tym kontekście nasuwa się pytanie, czy pełnomocnik dziecka z niepełnosprawnościami mógłby pomóc zatamować falę przemocy w przypadkach takich jak sprawa ośmioletniego Kamila z Częstochowy. Chłopiec – na długo przed śmiercią spowodowaną obrażeniami doznany z ręki ojczyzny – nosił ślady przemocy, miał też problemy z mówieniem.

– Nie można powiedzieć, że samo ustanowienie pełnomocnika wyeliminuje ryzyko tragedii. Przemoc wobec dziecka jest zjawiskiem złożonym i wymaga współdziałania wielu in-

Jak dzisiaj ustanawia się reprezentanta dziecka?



Art. 99 kodeksu rodzinnego

- ➔ par. 1. Dla dziecka pozostającego pod władzą rodzicielską, którego żadne z rodziców nie może reprezentować, sąd opiekuńczy ustanawia reprezentanta dziecka.
- ➔ par. 2. Reprezentant dziecka jest umocowany do dokonywania wszelkich czynności łączących się ze sprawą, również w zakresie zaskarżenia i wykonania orzeczenia. Do czynności reprezentanta dziecka przepisy art. 95 par. 3 i 4 oraz art. 154 stosuje się odpowiednio.

Ustawa z 25 lutego 1964 r. – Kodeks rodzinny i opiekuńczy (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 236)



stytucji: szkoły, sądu, pomocy społecznej, ochrony zdrowia, policji i organizacji społecznych. Możemy jednak powiedzieć, że jeszcze lepiej przygotowany radca prawny będzie ważnym elementem wczesnego rozpoznawania zagrożeń i uruchamiania właściwych procedur ochronnych – ocenia mec. Ewelina Cała-Wacinkiewicz, przewodnicząca Komisji Praw Człowieka Krajowej Rady Radców Prawnych. Jak zauważa, w przypadku dziecka z niepełnosprawnością widoczną lub niewidoczną oraz z trudnościami komunikacyjnymi ważne jest, aby prawidłowo odczytać wysyłane przez nie sygnały, by – jak mówi mecenas – „zbadać konflikt interesów i dopilnować, by jego dobro nie zostało zagubione między instytucjami”. – Problem często nie polega na braku przepisów, lecz na praktyce działania systemu – diagnozuje nasza rozmówczyni.

Nadzieję na dołożenie cegiełki do budowania struktury, która w końcu skutecznie zapobiegałaby takim tragediom, ma również prof. Konopczyński. – Sytuacja jest szczególnie skomplikowana, kiedy krzywdzicielami są rodzice, ale o dostęp do pełnomocnika dla dziecka mogą starać się wówczas opiekujące się nim instytucje.

Pozostaje tylko pytanie, na jakim etapie i w jakim zakresie. W przypadku Kamila wiemy, że one zawiodły na każdym polu, bo pozostały bierne – komentuje nasz rozmówca. Dlatego też – według niego – ważne jest, aby potrzebę przydzielenia dziecku pełnomocnika mogły zgłaszać też osoby z zewnątrz, np. rodzice kolegów z klasy ucznia, którzy widzą, że dzieje mu się krzywda, a ci, którzy powinni, nie reagują. Jak ocenia, wszystko jest do zrobienia, bo to jedynie kwestia legalizacji form konkretnych działań.

Jako że wsparcie ma objąć również dzieci z niepełnosprawnościami i neuro różnorodnościami, profesor uważa, że mecenas musi współpracować z psychologami. A zatem teraz w działaniu warto byłoby zaangażować środowisko tych drugich. – To szansa, aby dzieci przestały być w końcu traktowane jako niepełnoprawna grupa społeczeństwa, której podmiotowość wciąż lekceważymy – konkluduje ekspert.



Więcej niż gazeta!
Tylko na **DGP.pl**

O kształcie przepisów decyduje projektodawca

WYWIAD Szymon Witkowski: Pojawiają się zarzuty o zakulisowy wpływ sektora prywatnego na kształt przepisów projektu ustawy o kryptoaktywach. Sprawa ta nie jest dowodem na błąd systemu, lecz jest przykładem niezrozumienia, jak w praktyce działa stanowienie prawa w Polsce

Od kilku dni trwa dyskusja wokół konsultacji ustawy o kryptoaktywach. Czy pana zdaniem ta sprawa pokazuje jakiś głębok, systemowy problem w polskim procesie tworzenia prawa, czy raczej wynika z niezrozumienia samej procedury legislacyjnej przez opinię publiczną?

Zdecydowanie nie mamy tutaj do czynienia z problemem systemowym. Cała ta sytuacja wynika przede wszystkim z niezrozumienia samego procesu legislacyjnego oraz z braku wiedzy o tym, jak jest on zorganizowany. Musimy pamiętać, że ścieżka legislacyjna w Polsce została bardzo precyzyjnie określona w przepisach. Już sama Konstytucja RP w art. 20 wprost mówi o udziale czynnika społecznego w stanowieniu prawa. Ta zasada ustrojowa znajduje bezpośrednie odzwierciedlenie w całym szeregu konkretnych aktów prawnych, poczynając od ustaw o organizacjach pracodawców i o związkach zawodowych przez ustawę o Radzie Dialogu Społecznego aż po regulaminy pracy Sejmu i Senatu. Wszystkie te regulacje tworzą spójny, skomplikowany i przede wszystkim bardzo dokładnie przemyślany mechanizm. Co więcej, w konsultacjach społecznych może wziąć udział właściwie każdy, nie tylko reprezentatywne związki, organizacje pracodawców czy izby gospodarcze, ale też mniejsze organizacje, pojedynczy przedsiębiorcy, osoby prawne, a nawet osoby fizyczne, które niekoniecznie muszą mieć głęboką wiedzę o danych przepisach. Każdy ma prawo napisać i zgłosić swoją indywidualną uwagę do projektu. To, że podmiot mający problemy prawne składa swoje stanowisko, nie jest błędem systemu, bo system dopuszcza głos każdego uczestnika rynku, choć oczywiście bezzasadne stanowiska nie będą brane pod uwagę.

Regularnie jednak pojawia się sformułowanie, że to organizacje branżowe napisały ustawę pod siebie lub pod konkretny podmiot. Takie sformułowanie jest całkowicie błędne. Powiedzmy to wprost: pisanie ustawy przez organizację branżową w takim

rozumieniu, jakie próbuje się narzucić w dyskusji, jest w polskich realiach po prostu nierealne. Ustalone zasady jasno określają, kto ma w naszym kraju inicjatywę ustawodawczą. Ma ją wyłącznie Rada Ministrów, Prezydent RP, Senat, grupa co najmniej 15 posłów lub 100 tys. obywateli. Koniec kropka. Nikt inny nie może wnieść projektu do laski marszałkowskiej. Czym innym jest natomiast zgłaszanie uwag w procesie konsultacji. Każdy podmiot ma do tego prawo, jednak to po stronie projektodawcy, a później parlamentu leży pełna kontrola nad tym, co z tymi uwagami się stanie. Jeśli mamy do czynienia z projektem rządowym, to przez całą ścieżkę opiniowania i konsultacji, aż do Stałego Komitetu Rady Ministrów, pełna i wyłączna odpowiedzialność za kształt projektu spoczywa na rządzie. Gdy projekt trafia do parlamentu, prawo do nano-szenia poprawek przechodzi na posłów i senatorów. To te instytucje państwowe są strażnikami tekstu ustawy i to one ponoszą odpowiedzialność za ostateczny kształt przepisów. Organizacje branżowe niczego same nie piszą ani nie uchwalają, one jedynie prowadzą dialog z władzą.

Jak w takim razie w praktyce działa ten mechanizm dialogu i konsultacji?

Konsultacje społeczne pełnią fundamentalną funkcję w procesie stanowienia dobrego prawa. To właśnie dzięki nim ustawodawca może uzyskać z rynku wiedzę, analizy eksperckie oraz twarde dane, które w inny sposób byłyby dla niego całkowicie niedostępne. Spójrzmy na to realnie: urzędnicy czy parlamentarzyści siłą rzeczy nie są w stanie mieć specjalistycznej i szczegółowej wiedzy na temat każdego jednego aspektu życia społecznego i gospodarczego w kraju. Muszą posiłkować się informacjami od praktyków, którzy na co dzień funkcjonują w danej branży. Ta społeczna kontrola nad procesem stanowienia prawa pozwala znacząco zwiększyć jego jakość w praktyce. Na szczęście ustawodawca zdaje sobie sprawę z wagi dialogu społecznego.

Przepisy o kryptoaktywach to jednak szczególna legislacja. Dotyczy rynku finansowego, więc niejako automatycznie pojawiają się wątpliwości, czy ktoś nie wpływa na proces stanowienia prawa. Ta dyskusja wokół konsultacji tej ustawy nie jest uzasadniona?

W przypadku ustawy o kryptoaktywach w sprawę politycznie uwikłano np. Związek Banków Polskich, wiążąc go ze stanowiskiem giełdy Zonda Crypto. A przecież były to najzwyczajniejsze uwagi eksperckie składane w procesie legislacyjnym. Mało tego, identyczne lub bardzo zbliżone uwagi złożyły w tym samym czasie inne podmioty, jak Fundacja FinTech Poland, Stowarzyszenie Ekspertów Blockchain, Izba Gospodarcza Blockchain i Nowych Technologii, a nawet reprezentatywne organizacje pracodawców, jak Pracodawcy RP. Wynikało to z tego, że te propozycje miały głęboki merytoryczny sens z perspektywy całej branży. Jeśli z powodu nadmiernego rygoryzmu zamknijemy polski rynek kryptowalut, to firmy przeniosą się do innych krajów UE, gdzie przepisy będą bardziej liberalne, bliższe minimalnemu standardowi unijnego rozporządzenia MICA. Tam będą płacić podatki i podlegać tamtejszemu nadzorowi, ale i tak zaoferują usługi polskim konsumentom, bo działamy na wspólnym rynku. Oczywiście nie zawsze interes danej branży musi być w interesie prawodawcy czy ogółu społeczeństwa, ale każdy ma prawo zabrać głos. Zadaniem projektodawcy przepisów jest zważyć swobodę gospodarczą i ochronę konsumenta, a bez głosu branży nie wiedziałby on nawet, gdzie leży punkt ciężkości.

Czy samo zgłoszenie uwag i przedstawienie racji oznacza, że organizacja ma realny wpływ na ostateczny kształt ustawy? Jaki jest w praktyce wpływ uwag na kształtowanie prawa?

Zgłaszanie uwag na poszczególnych etapach, czyli w trakcie konsultacji, opiniowania czy podczas uczestnictwa w komisjach sejmowych i senackich, to po prostu udział w dialogu społecznym. To otwarta rozmowa po-

między przedstawicielami rządu czy parlamentu a przedstawicielami społeczeństwa i biznesu. Oczywiście w toku tego dialogu zawsze istnieje szansa na przekonanie decydentów do swoich racji i tym samym pośredni wpływ na ostateczny kształt przepisów. I o to w gruncie rzeczy w demokracji chodzi. Dzięki temu prawo nie powstaje w sposób autorytarny. Gdyby rząd decydował o wszystkim wyłącznie na podstawie własnego, oderwanego od realiów rynkowych przeświadczenia, nie moglibyśmy mówić o w pełni demokratycznym procesie. Jednak ten wpływ jest zawsze tylko pośredni. Każda jedna uwaga, która wpływa do ministerstwa, musi zostać przeanalizowana, ale ostateczna decyzja o jej przyjęciu lub odrzuceniu należy bezwzględnie do projektodawcy bądź do posłów i senatorów. Uwagi, które zostaną uznane za niezasadne, w żadnym wypadku nie zostaną wprowadzone do ustawy.

Wspomniał pan, że podobne uwagi do projektu o kryptoaktywach zgłosiło kilka podmiotów. Czy to naturalne, że konkurencyjne przecież organizacje reprezentujące ten sam sektor gospodarki mówią w procesie legislacyjnym jednym głosem?

Jest to całkowicie naturalne i wręcz oczywiste. Organizacje branżowe są powoływane właśnie po to, by zbierać rozproszone głosy wielu firm i reprezentować wspólny interes prawny oraz gospodarczy określonej gałęzi gospodarki. Dzięki temu ten głos jest po prostu lepiej słyszalny w dialogu z rządem. Przedsiębiorcy działający w jednym sektorze co do zasady mają bardzo zbliżone interesy. Wszystkim zależy na tym, aby sektor mógł funkcjonować z jak najmniejszą liczbą barier prawnych i faktycznych oraz by nie dochodziło do nadregulacji, która zabiłaby konkurencyjność polskiej gospodarki. Oczywiście zdarzają się sytuacje, w których interesy wewnątrz gospodarki bywają sprzeczne, np. przy normach ocieplania budynków producenci materiałów izolacyjnych będą chcieli ostrych restrykcji, co niekoniecznie musi być w interesie innych firm czy obywateli. Jednak wewnątrz konkretnej, wąskiej branży firmy rzadko się spierają o kwestie fundamentalne, najwyżej o detale. Zbieżność stanowisk róż-



Szymon Witkowski, prezes Fundacji Forum Prawa i Gospodarki

nym organizacji z tego samego sektora nie jest więc żadną oznaką „robienia ustawy pod kogoś”, tylko dowodem na to, że dana regulacja dotyczy całą branżę w ten sam sposób.

W kontekście wspomnianej sprawy Zonda Crypto pojawił się zarzut, że organizacja branżowa dopuściła do konsultacji podmiot, wobec którego sformułowane są dziś zarzuty medialne. Mogłiście podjąć jakieś działania weryfikacyjne? Jesteście do tego uprawnieni?

Każda organizacja branżowa dokonuje weryfikacji podmiotów, które chcą do niej przystąpić, i dokłada wszelkiej staranności w doborze członków. Taka weryfikacja opiera się na analizie dokumentów, oświadczeń oraz danych z publicznie dostępnych rejestrów, takich jak KRS czy Centralny Rejestr Beneficjentów Rzeczywistych, a także na śledzeniu doniesień medialnych. Na tej podstawie zarząd podejmuje decyzję o członkostwie. Jednak organizacje branżowe nie mają i nie mogą mieć żadnych daleko idących kompetencji kontrolnych czy śledczych. One nie są policją ani prokuraturą. W przypadku giełdy Zonda doniesienia o nieprawidłowościach, naruszeniach prawa czy interesów konsumentów pojawiły się w mediach dopiero niedawno. Wcześniej działalność tej instytucji nie weryfikowała nawet prokuratura. Skoro oficjalne instytucje państwowe nie wysuwały zastrzeżeń, organizacje branżowe nie miały żadnych podstaw, by wątpić w dobrą wiarę tego podmiotu. Od weryfikowania i ścigania realnych naruszeń prawa są powołane do tego organy państwa, a nie dobrowolne zrzeszenia przedsiębiorców.

Rozumiem, że organizacje branżowe mają za złe uczestnikom debaty publicznej, że każda ich aktywność w konsultacjach z góry jest traktowana jako coś podejrzanego i niemoralnego?

Gdybyśmy zaczęli traktować udział biznesu w konsultacjach jako działalność podejrzaną, uderzyłoby to w fundamenty stabilności państwa. Jak wspominałem, w interesie nas wszystkich jest posiadanie silnej i sprawnie działającej gospodarki. Głównym czynnikiem, który hamuje jej rozwój, jest nadregulacja, w tym tak zwany gold-plating. To zjawisko polega na tym, że polski ustawodawca, przenosząc przepisy unijne na nasz grunt, dodatkowo i w sposób nieuzasadniony je zaostrza. W rezultacie polskie firmy tracą konkurencyjność nie tylko wobec podmiotów z Chin czy USA, ale stają na gorszej pozycji nawet wewnątrz UE. To właśnie firmy jako pierwsze wiedzą, z jakimi problemami zderzą się w praktyce po wejściu w życie nowych przepisów, i to one mogą ostrzec przed tym ustawodawcę. Nadzór państwa nad rynkiem jest oczywiście potrzebny, bo rynki potrafią zawodzić, ale musi on być proporcjonalny. Jeśli zablokujemy organizacjom możliwość swobodnego wypowiedziania się w procesie legislacyjnym, odetniemy ustawodawcę od wiedzy eksperckiej. Prawo będzie tworzone po omacku, będzie fatalnej jakości i ostatecznie zniszczy konkurencyjność rodzimego biznesu. Ostatecznie problem sprowadza się do pytania, czy chcemy żyć w państwie, w którym każdy może się wypowiedzieć co do stanowionego prawa, czy w takim, w którym decyzję autorytarnie podejmuje władza.

© P

Rozmawiała Patrycja Otto

Gminy zakazują podlewania ogródków. Ale z karaniem może być problem

OCHRONA ŚRODOWISKA Samorządy w upały apelują do mieszkańców o oszczędzanie wody. Część z nich decyduje się nawet na **wprowadzanie zakazów**. Żeby były one ważne, należy spełnić kilka warunków, a i tak o kary będzie trudno

Krzysztof Bałəkowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

W ostatnich latach apele lub zakazy dotyczące zużycia wody wprowadza co najmniej 200 do prawie 400 gmin w całej Polsce. W tym roku na taki krok zdecydowało się już ponad 100 (patrz: infografika). Nie zawsze ograniczają się one tylko do wpisu na stronie internetowej urzędu i w mediach społecznościowych. Niekiedy sytuacja z dostępnością wody jest na tyle poważna, że lokalne władze decydują się na kroki formalne. Od wprowadzenia zakazu do ewentualnego ukarania mieszkańców za jego nieprzestrzeganie jest jednak daleka droga.

Przepisy porządkowe

Gminy najczęściej wprowadzają zakazy dotyczące nadmiernego wykorzystywania wody z wodociągów w postaci przepisów porządkowych. Chodzi o art. 40 ust. 3 ustawy o samorządzie gminnym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 662; dalej: u.s.g.). Stanowi on, że rada gminy może wydawać przepisy porządkowe – w zakresie nieuregulowanym w odrębnych przepisach – jeśli „jest to niezbędne dla ochrony życia lub zdrowia obywateli oraz dla zapewnienia porządku, spokoju i bezpieczeństwa publicznego”. Dodatkowo art. 41 ust. 2 daje wójtowi (burmistrzowi

wi, prezydentowi miasta) uprawnienie do wydawania takich przepisów w formie zarządzenia, ale tylko w przypadku niecierpiącym zwłoki. Zarządzenie – aby nie straciło mocy – musi potwierdzić na najbliższej sesji rada gminy.

Jeszcze 20 lat temu Naczelny Sąd Administracyjny (NSA) stwierdzał, że taki zakaz może być wprowadzany wyłącznie na podstawie regulaminu dostarczania wody i odprowadzania ścieków (sygn. akt II OSK 417/06). W wyroku z 13 lutego 2018 r. zmienił jednak podejście (sygn. akt II OSK 994/16).

– NSA stwierdził, że w okresie wystąpienia katastrofy naturalnej, tj. suszy, gdy nie został wprowadzony na danym obszarze stan klęski żywiołowej, gmina może w drodze przepisów porządkowych ustanowić zakaz podlewania z wodociągu gminnego ogródków przydomowych, działkowych, tuneli foliowych oraz trawników i upraw roślinnych – przypomina mec. Artur Granecki z Kancelarii Radcy Prawnego Artura Granckiego. Chodzi o to, że inne powszechnie obowiązujące przepisy regulują takie zakazy tylko w przypadku zarządzenia stanów nadzwyczajnych.

– Sąd uznał w tej sprawie argumenty rady gminy, że w okresie letnim, tj. w lipcu 2015 r., gdy przez długi czas występ-

owała wysoka temperatura (ponad 30 st. C), jakiegolwiek ograniczenia bądź przerwy w dostawie wody stwarzały realne zagrożenie bezpieczeństwa dla zdrowia, a w skrajnych przypadkach – dla życia mieszkańców gminy – podkreśla mec. Aleksandra Urbanowska-Bohun z Ziemiński & Partners Kancelarii Prawnej Kostrzewska Kołodziejczak i Wspólnicy. Dodatkowym argumentem było to, że ze względu na dużą potrzebę korzystania z wodociągu gminnego w celach przeciwpożarowych. Eksperti podkreślają, że wprowadzając przepisy porządkowe, gmina powinna wykonać taką konieczność – nie wystarczy stwierdzić, że są upały i dlatego zagrożone jest bezpieczeństwo mieszkańców.

– W praktyce powinny to potwierdzać np. dane o wydajności ujęć i stacji uzdatniania, spadkach ciśnienia, opróżnianiu zbiorników oraz braku wody na końcówkach sieci albo wyższych kondygnacjach – podkreśla Mateusz Karciarz, prawnik z Kancelarii Radców Prawnych Zygmunt Jerzmanowski i Wspólnicy. Jak w inny sposób gminy mogą próbować ograniczać zużycie wody?

– Zasadne jest rozważenie wprowadzenia stosownego postanowienia

dotyczącego ograniczeń w regulaminie dostarczania wody i odprowadzania ścieków – uważa mec. Artur Granecki.

Trudno o kary

Formalne wprowadzenie zakazu nie oznacza jednak, że za jego złamanie mieszkańcom grożą jakieś sankcje. Chociaż w uchwałach rad gmin czy zarządzeniach wójtów często przywoływane są przepisy kodeksu wykroczeń. Jest tak chociażby w zarządzeniu burmistrza gminy Brwinów, które obowiązuje nieprzerwanie od 2021 r. Mieszkańcom zakazuje się podlewania m.in. ogródków z gminnej sieci wodociągowej przez cały rok w godz. 15–24.

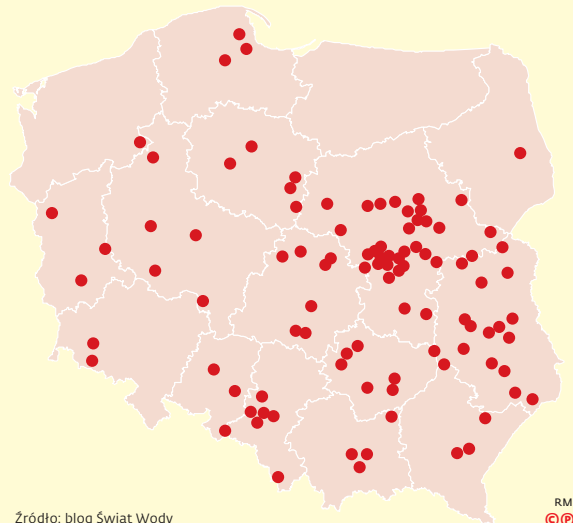
– Wprowadzenie oraz utrzymywanie zakazu wynikają przede wszystkim z konieczności zapewnienia ciągłości dostaw wody przeznaczonej do celów socjalno-bytowych dla wszystkich mieszkańców gminy, szczególnie w okresach zwiększonego zapotrzebowania przypadającego na miesiące wiosenno-letnie – tłumaczy Krzysztof Kowal, prezes Zarządu Brwinowskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji.

W przypadku tegorocznego czasowego zarządzenia burmistrza Radzymi na przywołano wprost art. 54 kodeksu wykroczeń. Zakłada on możliwość nałożenia grzywny do 500 zł.

– Artykuł 54 kodeksu wykroczeń dotyczy naruszenia przepisów porządkowych „o zachowaniu się w miejscach publicz-

Gminy apelują do mieszkańców

Po fali pierwszych upałów na początku maja ponad 50 gmin zwróciło się z apelem do mieszkańców o wykorzystywanie wody wyłącznie na podstawowe potrzeby albo wprowadziło czasowe zakazy np. podlewania ogródków. **Teraz takich samorządów jest już ponad 100** – wynika z danych gromadzonych przez autorów bloga Świat Wody.



Źródło: blog Świat Wody

nych” – zwraca uwagę Mateusz Karciarz. Co to oznacza? W orzecznictwie NSA przyjmuje, że chodzi o miejsca ogólnie dostępne dla każdego. Nie będzie nim więc przydomowy ogródek, na którym mieszkańcy mogą złamać gminny zakaz, podlewając trawę. W przypadku zarządzenia z Brwinowa wątpliwości prawników budzi jego stały charakter.

– Zakazy zawarte w przepisach porządkowych powinny być adekwatne do stwierdzonego zagrożenia i obowiązywać w czasie, kiedy ten stan obowiązuje – mówi mec. Artur Granecki.

Mateusz Karciarz zwraca uwagę na to, że

gdyby gmina – mimo interpretacji dotyczących zakresu obowiązywania – chciała wprowadzić odpowiedzialność wykroczeniową, to uchwała czy zarządzenie powinny odwoływać się wprost do art. 54 kodeksu wykroczeń.

– Obecnie brak jest oczywistej podstawy prawnej karania grzywną za naruszenie zakazu. Gminy powinny w związku z tym prowadzić akcje informacyjne wskazujące na konsekwencje dbania o zieleni na własnej posesji kosztem braków wody w sieci gminnej dla innych celów – podsumowuje mec. Aleksandra Urbanowska-Bohun. ©©

Odmowa pomocy mieszkaniowej musi być szczegółowo uzasadniona

ORZECZNICTWO

Michał Culepa
dgp@infor.pl

Samowolne zajęcie mieszkania bez tytułu prawnego nie może być wyłącznym powodem odmowy udzielenia pomocy mieszkaniowej przez organ samorządowy. Wniosek dzikiego lokatora musi być szczegółowo rozpatrzony, a ewentualna odmowa – należyście uzasadniona.

Takie rozstrzygnięcie zapadło w sprawie dotyczącej uchwały zarządu warszawskiej dzielnicy Praga-Północ, który odmówił udzielenia pomocy mieszkaniowej

– w praktyce przydziału mieszkania komunalnego – jednej z mieszanek tej dzielnicy. Problem polegał na tym, że kobieta zajmowała już taki lokal należący do miasta, tyle że bez tytułu prawnego. Co więcej, miała już na koncie wyrok eksmisyjny, który jednak nie został wykonany, m.in. z powodu jej sytuacji rodzinnej (w lokalu mieszkała razem z małoletnim dzieckiem).

Od tej odmownej uchwały lokatorka odwołała się do sądu i stołeczny WSA orzekł na jej korzyść, uznając uchwałę zarządu dzielnicy za podjętą z naruszeniem prawa. Skargę

kasacyjną na to orzeczenie złożył pełnomocnik zarządu Pragi-Północ, ale Naczelny Sąd Administracyjny skargę tę oddalił.

Zdaniem NSA sąd I instancji prawidłowo ocenił akt władz dzielnicowych, dostrzegając przede wszystkim poważne braki w ustaleniach faktycznych – nie zbadano bowiem dokładnie sytuacji wnioskodawczyni, koncentrując się jedynie na nielegalnym zajęciu mieszkania komunalnego i korzystaniu z niego bez tytułu prawnego.

– Oceniając wniosek o udzielenie pomocy mieszkaniowej, obowiązkiem organu było podej-

mowanie wszelkich czynności niezbędnych do dokładnego wyjaśnienia stanu faktycznego i załatwienia sprawy, przy czym te okoliczności należało odnieść do regulacji materialnoprawnych, a więc zwłaszcza kryteriów zawartych w uchwale Rady m.st. Warszawy z 5 grudnia 2019 r. w sprawie zasad wynajmowania lokali wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu m.st. Warszawy. Uzasadnienie zaskarżonej uchwały zarządu dzielnicy jako podstawowe kryterium odmowy przyjmuje zamieszkanie w lokalu bez tytułu prawnego i samowolne jego zaję-

cie. Oczywiście organ ma prawo poddać ocenę taki wniosek pod kątem kryterium określonego w par. 32 ust. 1 pkt 3 wymienionej uchwały z 2019 r., tj. zamieszkiwanie wnioskodawcy i innych osób zgłoszonych we wniosku do wspólnego zamieszkiwania w lokalu za zgodą właściciela. Tyle że taki czy inny sposób zajmowania lokalu nie stanowi bezwzględnej przesłanki do negatywnej oceny wniosku o udzielenie pomocy mieszkaniowej. Owszem, okoliczność samowolnego zajęcia lokalu i zamieszkania w nim bez tytułu prawnego może być podstawą odmowy, ale

dopiero po rozważeniu wszystkich pozostałych okoliczności, kryteriów i warunków udzielenia pomocy mieszkaniowej wskazanych w uchwale rady miasta. Tego jednak organ nie uczynił, a zatem wyrok sądu I instancji odpowiada prawu, co czyni skargę kasacyjną niezasadną – wskazała w ustnych motywach uzasadnienia sędzia sprawozdawca Hanna Knyśiak-Sudyka. ©©

ORZECZNICTWO

Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 30 czerwca 2026 r., sygn. III OSK 3047/23
www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Młodzi potrzebują wsparcia. Kształcenie zawodowe wymaga zmian

ZATRUDNIANIE Zmiany w obszarze kształcenia zawodowego i finansowania systemu refundacji wynagrodzeń młodocianych pracowników proponuje Związek Rzemiosła Polskiego. Ma to **ułatwić młodym start zawodowy**

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Przybywa młodych bezrobotnych – osób do 25. roku życia – na polskim rynku pracy. Na koniec maja bez pracy takich osób było 119 775. To o niemal 25 proc. więcej niż przed rokiem. Co ważne, ich liczba rośnie szybciej niż liczba bezrobotnych ogółem, których w tym samym czasie przybyło 17 proc. Zdaniem ekspertów należy wdrożyć rozwiązania, które zatrzymają negatywny trend. Jak dowiedział się DGP, Związek Rzemiosła Polskiego ma już nawet gotowe rozwiązanie, które obecnie jest konsultowane przez stronę pracowniczą i stronę pracodawców podzespołu problemowego ds. reformy polityki rynku pracy Rady Dialogu Społecznego.

Z informacji pozyskanych przez DGP wynika, że nie zgłoszono do niego żadnych większych uwag. Niebawem ma więc się nad nim odbyć głosowanie, by rozwiązanie zostało wspólnie zgłoszone do rządu w ramach RDS.

O jakie rozwiązania chodzi

Związek Rzemiosła Polskiego zaproponował przede wszystkim zmianę w przepisach regulujących wydatkowanie środków Funduszu Pracy. W praktyce oznacza to, po pierwsze, zastąpienie sztywnego limitu środków zabezpieczeniem kwoty w wysokości faktycznych potrzeb, po drugie, zastąpienie dotychczasowej możliwości przyznania refundacji wiążącym zobowiązaniem organu, a po trzecie, wykreślenie zasady rozpatrywania wniosków wyłącznie

do wyczerpania limitów środków Funduszu Pracy. Poza tym ZRP rekomenduje rozważenie zmiany podstawy naliczania refundacji i zastąpienie dotychczasowej, ustalonej kwartalnie, kwoty przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej kwotą minimalnego wynagrodzenia za pracę ustaloną na dany rok.

Według autorów rozwiązania zmiana ta powinna zostać wprowadzona przy zachowaniu gwarancji, że nowe kwoty nie ulegną zmniejszeniu w stosunku do obecnie obowiązujących stawek.

W uzasadnieniu do zmian wskazano, że system finansowania i organizacji nauki zawodu boryka się z głębokim kryzysem, co jest powodem obecnych problemów. Przyczynia się do tego ograniczenia dostępności nauki zawodów i zdobywania potrzebnych na rynku pracy kwalifikacji.

Pod koniec 2025 r. doszło do drastycznego wstrzymania zawierania umów o refundację wynagrodzeń młodocianych, spowodowanego obniżeniem środków Funduszu Pracy na 2026 r. Dopiero interwencja Parlamentarnego Zespołu ds. Rzemiosła doprowadziła do podwyższenia tej kwoty 15 stycznia 2026 r. do poziomu 1068,7 mln zł, a ostatecznie MRPiPS ustaliło limit na 1110,4 mln zł. Ministerstwo Finansów odmówiło jednak zabezpieczenia dodatkowych 64,7 mln zł z uwagi na objęcie Polski procedurą nadmiernego deficytu. Zdaniem ZRP istnieje jednak realne ryzyko, że obecna kwota będzie niewystarczająca. Stąd potrzeba interwencji.

– System oparty na rocznych limitach środków

nie daje przedsiębiorcom poczucia bezpieczeństwa – potwierdza Patrycja Mstowska, przewodnicząca podzespołu RDS ds. reformy polityki rynku pracy (Pracodawcy RP), wiceprezes Stowarzyszenia Agencji Zatrudnienia, dodając, że pracodawca podejmujący decyzję o szkoleniu młodego człowieka powinien mieć pewność, że państwo wywiąże się z deklarowanego wsparcia przez cały okres nauki zawodu.

– Ubiegłoroczne cięcia w środkach Funduszu Pracy pokazują niestabilną sytuację na rynku. Dlatego lepiej nie zwiększać liczby miejsc szkoleniowych dla młodocianych pracowników, by potem nie zastanawiać się nad tym, skąd wziąć pieniądze na pokrycie koniecznych wydatków. Jeżeli co roku ma powracać pytanie o dostępność finansowania, to bezpieczniej jest stosować zasadę niezbędnego minimum – mówi jeden z pracodawców działających na rynku przemysłowym, który dodaje, że takie działania są też szkodliwe dla firm, które w ten sposób same ograniczają sobie dostęp do pracowników z kwalifikacjami skrojonymi pod ich potrzeby.

Robert Lisicki, dyrektor departamentu rynku pracy w Konfederacji Lewiatan, przyznaje, że stabilne źródło finansowania to podstawa. Dlatego, jak mówi, dobrze, że planowane są inicjatywy w zakresie pracy młodocianych.

– Osobom młodym z każdym rokiem będzie ciężiej odnaleźć się na polskim rynku pracy, będą miały większe trudności w aktywizacji zawodowej. I nie chodzi tylko o wahania ko-

niunktury, lecz także o postępującą automatyzację procesów, która sprawia, że coraz mniej potrzeba pracowników do prac prostych – dodaje. Dlatego tak istotne jest zdobywanie praktycznych umiejętności i doświadczenia zawodowego już na etapie nauki.

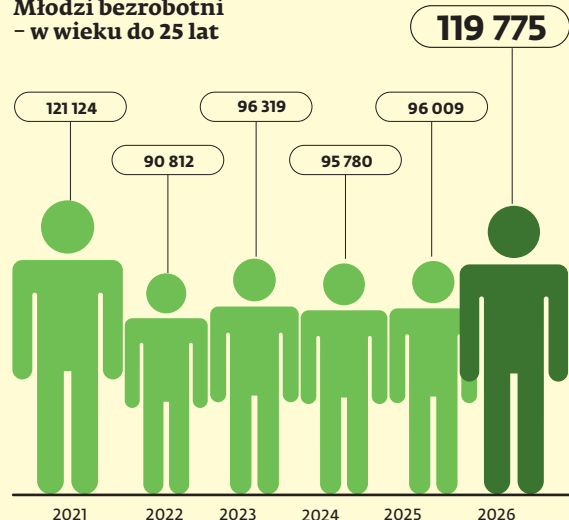
Drogą do tego są zacieśnianie współpracy szkół z biznesem, ale też zabezpieczenie odpowiednich środków na refundację wynagrodzeń i szkolenia młodych osób.

Jak zauważają eksperci, średnia stawka godzinowa młodocianego pracownika (wynosząca od 9,58 zł w III roku do 15,32 zł w I roku) i najwyższa kwota refundacji (919,78 zł) stanowią zaledwie 33,4 proc. kwoty stażu dla bezrobotnych (2755,10 zł), co dowodzi, że obciążenia budżetu z tego tytułu są relatywnie niskie w stosunku do generowanej wartości publicznej. I zwracają uwagę na to, że m.in. opublikowany 28 stycznia 2026 r. przez Ministerstwo Edukacji Narodowej „Monitoring karier absolwentów publicznych i niepublicznych szkół ponadpodstawowych – edycja 2025” dowodzi, że absolwenci branżowych szkół I stopnia, którzy kształcili się jako pracownicy młodociani, wchodzą na rynek pracy znacznie płynniej niż ich rówieśnicy, których edukacja ograniczała się wyłącznie do szkolnych warsztatów. Pracownicy młodociani osiągają wyższe wynagrodzenia na starcie oraz wcześniej budują swój kapitał emerytalny.

Patrycja Mstowska zauważa też, że projekt nie ogranicza się jednak wyłącznie do kwestii finansowych. Równie istotne są propozycje upraszczające funkcjonowanie systemu.

– Chodzi o likwidację obowiązku wykonywania dwóch identycznych badań medycyny pracy – tłumaczy.

Młodzi bezrobotni – w wieku do 25 lat



Źródło: MRPiPS

RM ©

Obecny system zmusza uczniów i pracodawców do dublowania tych samych badań w przychodniach medycyny pracy. Placówki medyczne otrzymują podwójną zapłatę za to samo badanie tej samej osoby – raz z budżetu państwa (dla szkoły), raz od pracodawcy (dla zakładu rzemieślniczego).

Nauka zawodu i zniesienie dublowania

Poza tym ZRP wnioskuje o wprowadzenie obowiązku praktycznej nauki zawodu w ostatniej klasie technikum oraz w szkole policealnej. Zdaniem związku praktyki powinny być realizowane na zasadach analogicznych do zatrudnienia młodocianych pracowników, z zapewnieniem adekwatnej refundacji kosztów wynagrodzeń oraz składek na ubezpieczenia społeczne ze środków Funduszu Pracy lub innych dedykowanych funduszy publicznych.

Pracodawcy zauważają, że sam program nauczania nie zastąpi doświadczenia zdobywanego u pracodawcy, a im wcześniej młody człowiek zetknie się z realnym środowiskiem pracy, tym łatwiej będzie się mu odnaleźć po zakończeniu edukacji.

– Podobne stanowisko od lat prezentuje Stowarzyszenie Agencji Zatrudnienia. Z perspektywy agencji rekrutacyjnych widać wyraźnie, że jednym z największych wyzwań polskiego rynku pracy nie jest wyłącznie niedobór pracowników, lecz niedobór osób posiadających praktyczne umiejętności odpowiadające potrzebom przedsiębiorców – podkreśla Patrycja Mstowska.

Mowa też o wprowadzeniu dwutygodniowego okresu pozwalającego zweryfikować, czy uczeń i pracodawca są właściwie dopasowani, oraz zminimalizować ryzyko długotrwałych, niedopasowanych umów, które generują straty dla obu stron.

– Są to rozwiązania, które odpowiadają na problemy od lat zgłaszane przez praktyków. Do tego nie wymagają kosztownych reform, a mogą ograniczyć zbędną biurokrację i poprawić efektywność organizacji nauki zawodu – uważa Patrycja Mstowska. ©



Kalkulatory

• Sprawdź, co się opłaca

dgp.pl



Sprawdź



Raporty

• Pełny obraz sytuacji

dgp.pl



Sprawdź



Multimedia

• Oglądaj i słuchaj

dgp.pl



Sprawdź

AUTOPROMOCJA

Jak bezpiecznie wdrożyć sztuczną inteligencję w organizacji

AI Act i AI Governance w praktyce

Cykl bezpłatnych webinarów

• 14.07.2026 r. • 23.07.2026 r.



zapisz się

Limity płac uderzą w dostępność leczenia

WYWIAD Małgorzata Gałązka-Sobotka: Biorąc pod uwagę punkt, w jakim się dzisiaj znajdujemy, nie ma wątpliwości, że jedna sztywna stawka maksymalna wynagrodzenia za godzinę byłaby demotywatorem dla wielu medyków

Ministerstwo Zdrowia proponuje, aby lekarze w publicznym systemie zarabiali maksymalnie 240 zł brutto za godzinę pracy. Czy w dzisiejszych realiach rynkowych to jest w ogóle propozycja mająca rację bytu?

Po pierwsze, należy do precyzować, że mówimy o stawce, która ma obowiązywać w ramach umów kontraktowych. Po drugie, nie wierzę, że ostatecznie zostanie na stawce maksymalnej na tym poziomie. Spójrzmy na to racjonalnie: stawka maksymalna na poziomie 240 zł brutto jest całkowicie oderwana od realiów rynkowych. Wycenia bowiem pracę lekarza, któremu powierzamy nasze zdrowie i życie, istotnie niżej niż pracę wielu innych profesjonalistów, których odpowiedzialność jest jednak istotnie niższa. Podam przykład z mojego akademickiego podwórka. Nie jest tajemnicą, że za 45 min zajęć na studiach podyplomowych oferuje się powszechnie stawkę na poziomie co najmniej 200 zł brutto. Podobnie zarabia doradca zawodowy w projektach finansowanych ze środków europejskich. Jeśli lekarzom, bez względu na ich kompetencje i zaangażowanie, menedżer zaoferuje tę samą stawkę godzinową, to natychmiast pojawią się pytania, jaki jest sens, żeby brać na siebie więcej pacjentów, usprawniać swoją pracę. Jedną sztywną stawkę maksymalną, pozbawioną jakiegokolwiek powiązania z systemem motywacyjnym, z punktu widzenia zarządzania zaangażowaniem i motywacją stanie się potężnym demotywatorem dla lekarzy. Dlatego wierzę, że finalne rozwiązania pójdą w kierunku średniej stawki, odnoszonej do wartości ekwiwalentu etatu. Konieczne jest bowiem zbliżenie wynagrodzenia za porównywalną pracę na umowie o pracę z wynagrodzeniem kontraktowym. Tak rażąco dysproporcje, z jakimi się dzisiaj spotykamy, są nieakceptowalne w systemie publicznym.

Co to oznacza dla pacjentów i funkcjonowania szpitali?

Trzeba się liczyć z tym, że ustalenie maksymalnego poziomu wynagrodzenia będzie się wiązało z ograniczeniem zaangażowania w systemie publicznym. Nie wierzę w masowy exodus do sektora prywatnego, bo wiem Polaków nie stać, aby za szeroką opieką płacić z własnej kieszeni. Zatem popyt na usługi w tym sektorze nie ma potencjału do gwałtownego wzrostu. Ale jest wysoce prawdopodobne, że motywacja do pracy w „prywatnie” wzrośnie. Skoro nie można zarobić więcej niż równowartość dwóch etatów pomnożoną przez 240 zł, to alternatywą dla dodatkowego dorabiania jest też odpoczynek i tak pożądaną przez wszystkich work-life balance. Nie można też pominąć ryzyka tzw. quiet quitting, czyli „cichego odchodzenia” lub „cichej rezygnacji”, czyli podejścia do pracy, w którym pracownik ogranicza swoje zaangażowanie do wymaganego minimum. Zatem dostępność lekarzy może się zmniejszyć. System wygeneruje zjawiska, których konsekwencje musimy przewidywać. Pytanie, czy jesteśmy na nie przygotowani, np. poprzez delegację uprawnień innym profesjonalistom, czy rozwinęliśmy już na tyle kulturę pracy zespołowej, aby rozkładać zadania związane z opieką nad pacjentem na wiele osób, zmniejszając obciążenie lekarza. Teoretycznie np. pielęgniarki i położne mogą wiele, ale wiemy, że nie chcą podejmować części czynności. W konsekwencji w wielu szpitalach nie będzie można zatrudnić lekarza, bo nie będzie dostępny, a wymagania formalne są bezlitosne.

Czy to doprowadzi do zamykania oddziałów?

Nie ma wątpliwości, że wielu menedżerów szpitali stanie wobec konieczności redukcji oddziałów. I nie byłoby w tym nic złego, biorąc pod uwagę

twarde dane, że mamy ich zdecydowanie za dużo względem realnych potrzeb zdrowotnych i konieczności racjonalnego wykorzystywania zasobów ludzkich i sprzętowych. Ale jednocześnie może dojść do niekontrolowanego ich zamykania tam, gdzie nie ma żadnej alternatywy. Proces ten nie będzie prowadzony w oparciu o rzetelną mapę potrzeb zdrowotnych, tylko stymulowany warunkami zatrudnienia. Jeśli ministerstwo nie będzie uważnie monitorowało tych procesów, w bardzo krótkim czasie może dojść do istotnego ograniczenia dostępności. I to nie wynikającej z narastającej zapadalności, tylko z narastającego ograniczenia podaży świadczeń. Placówki medyczne co prawda zyskają finansowo, bo będą miały większy nadzór nad kosztami i uwolni się więcej pieniędzy na świadczenia, ale ostatecznie te świadczenia muszą wykonać lekarze. A ich nie będą rezygnować lub ograniczać godziny pracy. Zatem planowane przesunięcie pacjentów, w scenariuszu redukcji części oddziałów, do tych ośrodków, które pozostaną, może nie być łatwe do wykonania. Dzisiaj pojawia się pytanie o realny potencjał wzrostu podaży usług zdrowotnych przy realnym uwolnieniu środków finansowych z kominów placówek. System opieki zdrowotnej jest bardzo skomplikowaną siecią zależności i trzeba dużej wrażliwości, aby dobre intencje nie doprowadziły nas do pogorszenia sytuacji chorych.

Propozycja resortu dotyczy wyłącznie lekarzy. Co z personelem pielęgniarskim? Czy takie pominięcie nie jest dla nich krzywdzące?

Dla personelu pielęgniarskiego to nie będzie krzywdzące, ponieważ okaże się, że nożyce płacowe między wynagrodzeniem lekarza a pielęgniarki znacząco się zmniejszą. Różnica między tymi pensjami nie



Dot. Materiały prasowe

dr hab. Małgorzata Gałązka-Sobotka, ekspertka w obszarze zarządzania ochroną zdrowia, rektorka Uczelni Łazarskiego

będzie już tak kolosalna. Dzisiaj pielęgniarki też dostają pieniądze za nadgodziny, mogą pracować ponad wymiar u innych pracodawców, ale akurat ich harmonogramów bardzo się pilnuje. Zdecydowanie bardziej niż harmonogramów lekarzy. To zresztą zasadnicze pytanie do NFZ: dlaczego fundusz dotychczas nie pilnował realnej dostępności lekarzy i problemu wielozatrudnienia?

Naczelna Izba Lekarska twierdzi, że wprowadzenie tych limitów spowoduje masowy odpływ medyków do prywaty. To realistyczny scenariusz?

NIL trochę za bardzo tym szarżuje i straszy, a to nie do końca prawda. Sektor prywatny od wielu lat utrzymuje stałą relację do publicznego – na poziomie jednej trzeciej do dwóch trzecich – i nie przyjmie wszystkich. Pamiętajmy, że wysokie wydatki prywatne pacjentów są często związane z tym, że gabinet prywatny jest przepustką do gabinetu publicznego. Jeżeli wprowadzimy e-rejestrację, wszyscy będą musieli stanąć w oficjalnej kolejce. Wówczas opieka w systemie prywatnym stanie się rzeczywistym plastrem na niedostatek zabezpieczenia w ramach ubezpieczenia publicznego. Ale nie zapominajmy o różnicach w dochodach i statusie społecznym. Ilu ludzi w Polsce

stać na to, żeby płacić po 300, a nawet 500 zł za wizytę co trzy miesiące, czy kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy za zabieg? Po pierwsze, wizja, że lekarze masowo przejdą do prywatnego sektora medycznego i będą tam na nich czekać tłumy ludzi gotowych zapłacić, mimo płacenia składki ubezpieczeniowej, jest nie realna. Po drugie, lekarz specjalista, który ma ambicje naukowe i chce rozwijać się jako klinicysta, korzystać z najnowocześniejszych technologii, nie zrobi tego w sektorze prywatnym, bo tylko nieliczne placówki mogą zapewnić takie warunki rozwoju. On musi pracować w szpitalu państwowym.

Jeśli kierunek ograniczania stawek godzinowych jest dobry, to co powinno pójść w ślad za nim, aby system się nie zawalił?

Sama sztywna stawka ma bardzo wiele wad. Minister zdrowia nie powinien być kontrolerem pracowników, ta rola należy do menedżera placówki. Ministerstwo nie powinno zabierać menedżerom uprawnień i odpowiedzialności za stymulowanie personelu do dobrej wydajności pracy, rozwoju, zaangażowania w opiekę nad pacjentem. Obok stawki zasadniczej musi istnieć system motywacyjny oparty na wskaźnikach procesowych, np. liczbie przyjętych pacjentów, zrealizowanych operacji czy stopniu skomplikowania procedur wysokospecjalistycznych, ale także powiązany z wynikami leczenia, na które pracuje cały zespół terapeutyczny. Żeby jednak menedżer mógł płacić premię za jakość pracownikowi, najpierw płatnik musi zapłacić za jakość placówce medycznej. A tego nie da się zrobić bez gruntownej reformy wyceny świadczeń medycznych przez NFZ oraz wprowadzenia referencyjności.

Wyceny wymagają podniesienia czy uporządkowania?

Jednego i drugiego. Budowa systemu zorientowanego na wartość zdrowotną wymaga przejścia z płacenia za procedury do płacenia pakietowego, powiązanego z efektami. A to oznacza potrzebę nie tylko zmiany taryf, lecz także produktów rozliczeniowych, czyli świadczeń. Obecnie wyceny w wielu miejscach są wręcz przeszacowane, co generuje patologie i pogoń za wybieraniem z koszyka tych najbardziej dochodnych wisienek. Sprzyja temu liberalna zasada, że wszyscy mogą robić prawie wszystko, wszędzie i dla wszystkich. Dlatego skomplikowana planowa operacja resekcji wątroby lub zabieg neurochirurgiczny są rozliczane w małym szpitalu powiatowym na oddziale chirurgii ogólnej, co pokazał przypadek Mogilna. NFZ doskonale to widzi. Wystarczy, że AOTMiT przeszacuje jakąś procedurę i nagle w sprawozdawczości pojawia się „epidemia”, następuje masowe raportowanie konkretnego schorzenia i świadczenia, a na rynku zaczyna się gonitwa za królikami. Płatnik musi bezwzględnie przestawić mechanizm płacenia za procedurę na płacenie za plany opieki kompleksowej i skoordynowanej, w których celem nie jest marża zysku finansowego, tylko marża zysku zdrowotnego. To automatycznie uporządkowałoby kwestię wynagrodzeń. Skupienie się wyłącznie na pensjach lekarzy jest myśleniem antysystemowym, które nie rozwiązuje problemu różniwego, a jedynie gasi pożar w temacie, który akurat stał się medialny. Tylko głębsza reforma systemu, rozpoczynająca się od redefinicji celów i miar ich osiągnięcia, modyfikacji zasad organizacji opieki i alokacji zasobów oraz mechanizmów ewaluacji i monitorowania, zarówno na poziomie centralnym, regionalnym, jak i poszczególnych placówek, pozwoli nam wyjść silniejszymi z tego kryzysu.

Rozmawiała **Patrycja Otto**

US

20 LIPCA

Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

20 LIPCA

Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

27 LIPCA

Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

27 LIPCA

Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

27 LIPCA

Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Dziennik Ustaw z 7 lipca 2026 r.**Przekazywanie danych**

Rozporządzenie ministra zdrowia z 3 lipca 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie reklamy produktów leczniczych

Poz. 910

➔ Wejdzie w życie
po upływie 14 dni
od ogłoszenia,
tj. 22 lipca 2026 r.

Omówienie: Nowe regulacje dotyczą danych, które musi zawierać reklama produktu leczniczego kierowana do osób uprawnionych do wystawiania recept lub osób prowadzących obrót produktami leczniczymi, a także produktu leczniczego weterynaryjnego dopuszczonego do stosowania u zwierząt, których tkanki lub produkty mogą być przeznaczone do spożycia przez ludzi.

Unormowania omawianego rozporządzenia przewidują, że dopuszczalne jest przekazywanie takich danych przez:

- przesłanie ich w postaci elektronicznej, w tym na nośniku elektronicznym;
- przekazanie fotokodu (w tym kodu QR lub Data Matrix) zawierającego hiperłącze lub adresu internetowego, kierujących do prowadzonej przez podmiot odpowiedzialny lub podmiot działający na jego zlecenie, o którym mowa w przepisach ustawowych, strony internetowej lub platformy wykorzystującej rozwiązania cyfrowe, na których podmiot ten udostępnił te dane.

Ratownictwo medyczne

Rozporządzenie ministra zdrowia z 1 lipca 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie Systemu Wspomagania Dowodzenia Państwowego Ratownictwa Medycznego

➔ Wejdzie w życie
po upływie 14 dni
od ogłoszenia, tj. 22 lipca 2026 r., z wyjątkiem
przepisu, który wchodzi
w życie 1 stycznia 2028 r.

Poz. 911

Omówienie: System Wspomagania Dowodzenia Państwowego Ratownictwa Medycznego (SWD PRM) w ramach minimalnych funkcjonalności zapewnia m.in.:

- obsługę zgłoszeń telefonicznych oraz zgłoszeń bezgłosowych, w tym pochodzących z urządzeń eCall oraz przesyłanych w formacie SMS, przekazywanych z centrów powiadamiania ratunkowego w postaci elektronicznego formularza zgłoszenia do systemu teleinformatycznego oraz rejestrację i archiwizację zapisów rozmów głosowych i połączeń bezgłosowych;
- pozyskiwanie danych dotyczących lokalizacji zakończenia sieci, z którego zostało wykonane połączenie do numeru alarmowego, oraz danych dotyczących abonenta, o których mowa w przepisach ustawy – Prawo komunikacji elektronicznej, za pośrednictwem centralnego punktu systemu powiadamiania ratunkowego;
- monitorowanie przez Krajowe Centrum Monitorowania Ratownictwa Medycznego przebiegu zdarzeń obsługiwanych przez dyspozytorów medycznych oraz zespoły ratownictwa medycznego, w tym zdarzeń, których skutki spowodowały stan nagłego zagrożenia zdrowotnego znacznej liczby osób, oraz zdarzeń wywołanych czynnikami HAZMAT (zagrożeniami zaistniałymi w sposób przypadkowy, w konsekwencji wypadku, awarii, pożaru, katastrofy) lub CBRNE (zagrożeniami wynikającymi ze skażenia środowiska czynnikami chemicznymi, biologicznymi, radiacyjnymi lub nuklearnymi oraz związanymi z eksplozją);
- dystrybucję połączeń głosowych nawiązywanych przy pomocy łączności telefonicznej i radiowej z zespołami ratownictwa medycznego, dyspozytorami medycznymi, wojewódzkimi koordynatorami ratownictwa medycznego i dyżurnymi Krajowego Centrum Monitorowania Ratownictwa Medycznego;
- prowadzenie elektronicznej dokumentacji medycznej oraz dokumentacji medycznej w postaci elektronicznej – z możliwością wydruku;
- dysponowanie i koordynowanie działań lotniczych zespołów ratownictwa medycznego i lotniczych zespołów transportu sanitarnego przez

dyspozytora medycznego oraz dyspozytora lotniczego z centrum operacyjnego.

Zgodnie z nowymi regulacjami Podsystem Zintegrowanej Łączności SWD PRM ma funkcje umożliwiające w razie sytuacji awaryjnej, prac planowych lub gdy nie będzie możliwości odebrania połączenia na stanowisku dyspozytora lotniczego w centrum operacyjnym, przekierowanie tego połączenia na inne stanowisko pracy dyspozytora lotniczego.

Związek metropolitalny

Ustawa z 11 czerwca 2026 r. o związku metropolitalnym w województwie pomorskim

➔ Wejdzie w życie
31 lipca 2026 r.

Poz. 912

Omówienie: W skład związku metropolitalnego wchodzi miasta na prawach powiatu: Gdańsk, Gdynia i Sopot. Związek metropolitalny wykonuje zadania publiczne w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność. Wojewoda pomorski może udzielić związkowi metropolitalnemu dotacji celowej na działania związane z jego tworzeniem.

Ustawa przewiduje, że wojewoda pomorski może, na podstawie decyzji administracyjnej wydanej z urzędu, przekazać związkowi metropolitalnemu nieruchomości Skarbu Państwa z przeznaczeniem na siedzibę urzędu metropolitalnego. Przepisu nie stosuje się do zasobu nieruchomości Skarbu Państwa, którym gospodaruje Agencja Mienia Wojskowego.

Nabycie mienia jest nieodpłatne i następuje z dniem, w którym decyzja administracyjna o jego przekazaniu stała się ostateczna.

Związek metropolitalny wykonuje zadania publiczne w zakresie:

- polityki rozwoju;
 - kształtowania ładu przestrzennego;
 - ochrony środowiska i adaptacji do zmian klimatu;
 - planowania i organizowania metropolitalnych przewozów pasażerskich i zarządzania nimi;
 - rozwoju i integrowania publicznego transportu zbiorowego organizowanego przez jednostki samorządu terytorialnego oraz związku komunalne działające w całości lub w części na obszarze związku metropolitalnego;
 - planowania, rozwoju i integracji zrównoważonej mobilności miejskiej i zarządzania nią;
 - opiniowania inwestycji celu publicznego w zakresie budowy lub rozbudowy obiektów i urządzeń infrastruktury transportowej, w szczególności dróg kolejowych oraz dróg krajowych, wojewódzkich i powiatowych na obszarze związku;
 - promocji związku metropolitalnego i jego obszaru.
- Na podstawie porozumienia zawartego z jednostką samorządu terytorialnego lub związkiem komunalnym związek metropolitalny może wykonywać zadania publiczne należące do zakresu działania gminy, powiatu, związku komunalnego lub samorządu województwa lub koordynować wykonywanie tych zadań.

Prawo upadłościowe

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 12 czerwca 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy – Prawo upadłościowe

Poz. 913

Szczególna opieka geriatryczna

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 3 lipca 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o szczególnej opiece geriatrycznej

Poz. 914

Dziennik Ustaw z 8 lipca 2026 r.**Zwrot podatku od towarów i usług**

Rozporządzenie ministra finansów i gospodarki z 30 czerwca 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie zwrotu podatku od towarów i usług siłom zbrojnym, wielonarodowym kwaterom i dowództwom, towarzyszącemu im

➔ Weszło w życie
z dniem następującym
po ogłoszeniu,
tj. 9 lipca 2026 r.

personelowi cywilnemu, członkom ich rodzin oraz jednostkom dokonującym nabycia towarów lub usług na rzecz sił zbrojnych

Poz. 915

Omówienie: Organ wojskowy podaje we wniosku numery identyfikujące w Krajowym Systemie e-Faktur faktury wystawione przy nabyciu towarów lub usług, jeżeli te faktury mają taki numer. Jeżeli we wniosku nie podano numerów identyfikujących w Krajowym Systemie e-Faktur wyżej wymienione faktury, organ wojskowy:

- dołącza do wniosku faktury wystawione przy nabyciu towarów lub usług albo uwierzytelnione kserokopie takich faktur, jeżeli faktury zostały dołączone do wniosku w sprawie zwrotu podatku akcyzowego – w przypadku faktur w postaci papierowej;
- przesyła lub udostępnia naczelnikowi urzędu skarbowego w dniu złożenia wniosku faktury wystawione przy nabyciu towarów lub usług – w przypadku faktur elektronicznych.

Udzielanie pomocy inwestycyjnej

Obwieszczenie ministra funduszy i polityki regionalnej z 2 lipca 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia ministra funduszy i polityki regionalnej w sprawie udzielania regionalnej pomocy inwestycyjnej w ramach programów regionalnych na lata 2021–2027

Poz. 916

Krajowa Administracja Skarbowa

Obwieszczenie ministra finansów i gospodarki z 26 czerwca 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia ministra rozwoju i finansów w sprawie wyznaczenia organów Krajowej Administracji Skarbowej do wykonywania niektórych zadań Krajowej Administracji Skarbowej oraz określenia terytorialnego zasięgu ich działania

Poz. 917

Pilotaż morski

Rozporządzenie ministra infrastruktury z 24 czerwca 2026 r. w sprawie pilotażu morskiego

Poz. 918

➔ Weszło w życie
z dniem następującym
po ogłoszeniu,
tj. 9 lipca 2026 r.

Omówienie: Nowe regulacje dotyczą pilotowania statków morskich w pilotażu morskim w rejonach Gdańsk, Gdynia–Hel–Władysławowo, Świnoujście–Szczecin, nazywanych dalej „podstawowymi rejonami pilotowymi”, oraz w pozostałych rejonach, nazywanych dalej „pozostałymi rejonami pilotowymi”. Wymagane jest do tego posiadanie dyplomu pilota morskiego potwierdzającego posiadanie kwalifikacji do pilotowania statków morskich w danym rejonie oraz uprawnienia pilotowego, wydanych przez właściwego dyrektora urzędu morskiego dla rejonu, w którym kandydat na pilota morskiego odbywał praktykę.

Wzór dyplomu pilota morskiego jest określony w załączniku nr 1 do rozporządzenia. Natomiast wzór uprawnienia pilotowego jest określony w załączniku nr 2.

Unormowania rozporządzenia dotyczą również pilotowania statków morskich na morzu terytorialnym i pozostałych akwenach Morza Bałtyckiego, nazwanego dalej „pilotażem pełnomorskim”. Wymagane jest do tego posiadanie dyplomu pilota morskiego potwierdzającego posiadanie kwalifikacji do pilotowania statków morskich w pilotażu pełnomorskim, uprawnienia pilotowego w pilotażu pełnomorskim oraz karty identyfikacyjnej pilota morskiego w pilotażu pełnomorskim, wydanych przez właściwego dyrektora urzędu morskiego.

Wzory: dyplomu pilota morskiego w pilotażu pełnomorskim, uprawnienia pilotowego w pilotażu pełnomorskim, a także karty identyfikacyjnej pilota morskiego w pilotażu pełnomorskim są określone w załącznikach nr 3–5.

Ochrona granicy państwowej

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 3 lipca 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o ochronie granicy państwowej

Poz. 919 ©

krzysztof.tomaszewski@infor.pl

Cyfrowo suwerenni?

Kilka inicjatyw ma zmniejszyć zależność UE od technologicznych gigantów rodem z USA, ale niektórych rozwiązań spoza Europy wciąż nie da się zastąpić

str. 2-3

Trudna suwerenność w cyfrowym

Całkowite uniezależnienie się od wielkich podmiotów z rynku technologicznego nie jest możliwe i Komisja Europejska nie zmierza do zupełnej rezygnacji z ich usług. Musimy jednak budować dla nich alternatywę

Olga Łozińska
olga.lozinska@infor.pl

Ostatnio w Europie doszło do kilku przypadków, które sprawiają, że powinniśmy poważnie się zastanowić nad zmniejszeniem naszego uzależnienia technologicznego od podmiotów spoza Unii. Najgłośniejszym było odcięcie wszystkich, którzy nie są Amerykanami, od najnowszych modeli Anthropic – Fable 5 i Mythos 5. Kolejny dotyczył holenderskich urzędników. Jak ustalił tygodnik „Vrij Nederland”, Microsoft przekazał USA, a dokładnie Izbie Reprezentantów – nazwiska i e-maile holenderskich urzędników z Urzędu ds. Ochrony i Rynków, a także Urzędu Ochrony Osobowych, którzy pracowali nad wdrażaniem Aktu o usługach cyfrowych.

Odcięcie od cyfrowych usług przybiera czasem formę nacisku politycznego. Dotknęło to urzędników Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze, którzy wydali nakaz aresztowania premiera Izraela Benjamina Netanjahu. Prokurator generalny Karim Khan, który wniosł o wydanie nakazu, został przez Microsoft odcięty od e-maila. Z kolei słoweńskiej sędzi trybunału Beti Hohler zablokowano dostęp do usług finansowych.

Prawna droga do suwerenności

Suwerenność technologiczną można uzyskać zarówno za pomocą prawa, jak i przez wspieranie mechanizmów gospodarczych, a także po prostu przez wykorzystanie rozwiązań technicznych. Na takie podejście stawia Komisja Europejska w strategii suwerenności technologicznej Unii Europejskiej. Europejski pakiet na rzecz suwerenności technologicznej ma na celu wzmocnienie pozycji Europy w zakresie półprzewodników, sztucznej inteligencji, chmury obliczeniowej i otwartego oprogramowania. Obejmuje on akt w sprawie chipów 2.0 oraz akt w sprawie rozwoju chmury obliczeniowej i sztucznej inteligencji oraz strategię oprogramowania opartego na rozwiązaniach open source, a także strategiczny plan działania na rzecz cyfryzacji i sztucznej inteligencji w dziedzinie energii.

Ostatnio w Parlamencie Europejskim odbyła się dyskusja nad tym pakietem i chociaż wiceprzewodnicząca wykonawcza Komisji Europejskiej ds. suwerenności technologicznej, bezpieczeństwa, demokracji i digitalizacji Henna Virkkunen stwierdziła, że KE nie ma na

celu wykluczania podmiotów spoza Europy, to zarówno ona, jak i europosłowie podkreślali konieczność uniezależnienia się Europy.

Co zmienia lokalizacja serwerów?

Marcin Krasuski, dyrektor ds. polityk publicznych w Google Cloud, uważa, że współcześnie bezpieczeństwo danych zależy przede wszystkim od odporności architektury systemu, a nie od tego, gdzie mieszczą się serwery. – Fizyczne przechowywanie danych w konkretnym kraju nie daje gwarancji, jeśli kontrola techniczna i administracyjna pozostaje poza zasięgiem właściciela danych. Co więcej, jak pokazały doświadczenia konfliktów w Ukrainie i na Bliskim Wschodzie, lokalne centra danych często stają się celem ataków kinetycznych – mówi.

Krasuski dodaje, że doświadczenie naszych najbliższych sojuszników pokazuje, że suwerenność wynika z dobrze zaprojektowanego środowiska informatycznego. – W Wielkiej Brytanii kontrakt Ministerstwa Obrony z Google Cloud zakłada fizyczne odizolowanie środowiska air-gapped. Zostało ono odcięte od internetu w celu bezpiecznej wymiany informacji niejawnych. Niemcy także postawili na odporność i dywersyfikację, budując prywatną chmurę dla Bundeswehry za pośrednictwem spółki BWI. Jej architektura gwarantuje ciągłość działania w warunkach całkowitej izolacji od systemów zewnętrznych. Na poziomie międzynarodowym z podobnych struktur korzysta także Agencja Komunikacji i Informacji NATO (NCIA) – wyjaśnia.

Co z pakietem suwerenności technologicznej UE? – Komisja deklaruje w nim model „otwartej autonomii strategicznej” opartej na otwartości, partnerstwie i uczciwej konkurencji, a nie na izolacji. To podejście jest spójne z proponowanym przez nas modelem sovereign-by-design, który łączy dostęp do kluczowych innowacji z pełną kontrolą operacyjną po stronie państwa – zwraca uwagę Krasuski.

Mariusz Busiło, założyciel portalu wprawny.pl, ma inne zdanie. Mówi, że mniej więcej 70 proc. systemów AI wykorzystywanych w Europie pochodzi z USA. Jego zdaniem to duże uzależnienie. – Aby to zmienić, trzeba wytworzyć alternatywy europejskie. Co ważne, musi być na nie popyt. Aby go napędzić, niektóre kraje podejmują decyzję o tym, że np. przechodzą na systemy AI oparte na open sources – tłumaczy.

Za przykład Busiło podaje Francję, która zrezygnowała z usług Microsoftu w administracji publicznej. Z ko-

lei rząd Holandii zablokował przejęcie swojej kluczowej spółki technologicznej Solvinity przez amerykański koncern. Także Komisja Europejska wybrała niedawno włoską firmę Dymn, która ma zbudować otwartoźródłowy model AI dla wszystkich 24 języków urzędowych UE.

Koszty i możliwości

Busiło zwraca jednak uwagę, że chociaż jest kilka inicjatyw, które mają poprawić suwerenność, to niektórych rozwiązań spoza Europy, jak np. Cloudflare, nie da się zastąpić. Niedawno prezes Europejskiego Banku Centralnego Christine Lagarde wezwała do uniezależnienia się Europy od zagranicznych systemów płatniczych, m.in. Visa i Mastercarda. Tyle że nie ma alternatywy dla takich rozwiązań.

Również Marcin Krasuski uważa, że pełna samowystarczalność technologiczna byłaby w przypadku większości europejskich krajów bardzo trudna do osiągnięcia. – Próby izolacji rynku UE niosą ryzyko drastycznego wzrostu kosztów i spadku konkurencyjności. Istnieją szacunki, według których w odniesieniu do obecnego PKB UE roczne straty mogłyby wynieść nawet 610 mld euro w przypadku szerokiego objęcia sektorów krytycznych takimi ograniczeniami. Restrykcyjne wymogi ochrony danych wynikające z RODO można realizować za pomocą zaawansowanych zabezpieczeń technicznych – mówi przedstawiciel Google. Zwraca również uwagę, że Cloud and AI Development Act przewiduje wspólne, czterostopniowe ramy certyfikacji usług chmurowych dla zamówień publicznych. – Projekt dopuszcza przy tym uznawanie państw spoza UE, które zapewniają odpowiedni poziom ochrony danych, a więc sam unijski ustawodawca zakłada model zaufanego partnerstwa, a nie automatycznego wykluczania dostawców z krajów sojuszniczych – dodaje.

Prawo unijne i amerykańskie

W dyskusji nad suwerennością często pojawia się właśnie wspomniany już Cloud Act, a dokładnie ten jego przepis, który stanowi, że firmy amerykańskie muszą przekazać dane swoich klientów na żądanie amerykańskich służb niezależnie od tego, gdzie znajdują się serwery.

Krasuski tłumaczy, że Google Cloud fizycznie i technicznie nie posiada możliwości odszyfrowania danych klienta nawet w przypadku otrzymania nakazu. – To nasi klienci zarządzają dostępem do kluczy szyfrujących, zatem to oni sami decydują o tym, kto może odszyfrować ich dane. Firmy i instytucje publiczne mogą również zdecydować się na wykorzystanie Google Distributed Cloud Air-gapped. System ten działa bez połączenia z globalną siecią internetową, a kontrolę nad nim sprawuje wyłącznie klient lub uprawniony lokalny partner. W takim modelu nie mamy nie tylko możliwości odszyfrowania danych, lecz także fizycznego dostępu do serwerów. W przypadku uprawnionego żądania organów publicznych kierujemy je do klienta albo go o nim informujemy – tłumaczy Krasuski.

Szyfrowanie nie wystarczy

Czy faktycznie nie ma problemu? Busiło mówi, że obecnie ryzyko odszyfrowania jest niewielkie, ale trwają prace nad technologią komputerów kwantowych, która pozwoli złamać algorytmy stosowane do szyfrowania. Jego zdaniem nawet zaszyfrowane dane w przypadku wycieku nie są więc bezpieczne. – Przestępcy masowo zbierają różne dane, nawet zaszyfrowane, aby w nie-dalekiej przyszłości je odszyfrować – tłumaczy. Jego zdaniem to samo może dotyczyć amerykańskich firm technologicznych, które zgodnie z Cloud Act muszą przekazać dane swoich klientów na żądanie amerykańskich służb niezależnie od tego, gdzie znajdują się serwery. Tak więc obecne metody szyfrowania danych niebawem mogą się okazać nieskuteczne.

Czy jeśli moje dane zostaną przekazane amerykańskim służbom, administrator ma nad nimi kontrolę? Otóż nie. Busiło tłumaczy, że według RODO oraz ustawy o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa incydentem jest nie tylko fakt, że dane zostały ściągnięte, czyli ktoś nieuprawniony uzyskał do nich dostęp, lecz także utrata kontroli nad danymi, czyli ich niedostępność.

Co z przetargami?

Pojawiają się głosy, że można całkiem wykluczyć firmy spoza Unii z przetargów na europejskie usługi publiczne na podstawie RODO. Taką tezę postawił na łamach naszej gazety Jarosław Kopeć z Fundacji InStrat, autor raportu o wykluczających zamówieniach administracji publicznej. Jego zdaniem obowiązujące prawo pozwala polskiej administracji wykluczać amerykańskie podmioty z przetargów na usługi chmurowe. Mało tego, z przepisów RODO wynika, że nie tylko można, lecz wręcz trzeba stosować to prawo.

Powołując się na opinię Kancelarii WKB Lawyers, Kopeć napisał, że co do zasady polski sektor publiczny ma obowiązek traktować podmioty z USA na równych zasadach jak te z Polski czy innych państw Unii Europejskiej. Może też jednak, jak piszą prawnicy, „ustanowić warunki ograniczające pewnym kategoriom wykonawców udział w przetargu (niezależnie od ich pochodzenia), jeśli tylko ograniczenia te są proporcjonalne i niezbędne dla realizacji obiektywnie uzasadnionych potrzeb zamawiającego”. Kopeć twierdzi, że zgodnie z przepisami RODO każdy podmiot administracji publicznej, wybierając dostawcę usług chmurowych, jako administrator przetwarzanych danych powinien analizować powiązania kapitałowe dostawców i oceniać ryzyko, że dane zostaną udostępnione organom innych państw. Podstawą do wątpliwości jest nie tylko ulokowanie firmy poza Europejskim Obszarem Gospodarczym, lecz także powiązanie korporacyjne podmiotu europejskiego z podmiotami spoza UE.

Autor uważa, że tak długo, jak obowiązuje CLOUD Act, w świetle polskiego prawa oczywiste jest ryzyko udostępnienia danych przechowywanych na serwerach kontrolowanych przez firmy z USA podmiotom od tego nieuprawnionym. Jednocześnie obowiązująca ustawa

Świecie

– Prawo zamówień publicznych umożliwiła polskiej administracji ograniczenie dostępu do przetargów wykonawcom, których udział w postępowaniach wiąże się z takim ryzykiem. „To oznacza, że wykluczanie amerykańskich dostawców z dostarczania usług chmurowych dla polskiej administracji jest legalne już dziś i nie potrzeba do tego zmian w prawie. A w świetle innych przepisów wydaje się wręcz obowiązkiem” – napisał Jarosław Kopec.

Mecenas Paweł Litwiński, partner w Barta Litwiński Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów, zwraca jednak uwagę, że autor prowadzi swoje rozumowanie tak, jakby w Unii Europejskiej nie istniał system oparty na decyzji Komisji Europejskiej 2023/1795 z 10 lipca 2023 r. – mechanizm Privacy Framework. Tą decyzją KE stworzyła mechanizm, dzięki któremu podmioty z USA mogą dobrowolnie przystąpić do niego i zobowiązać się do przestrzegania zasad w nim ujętych. Mecenas Litwiński tłumaczy, że podmioty, które przystąpiły do Privacy Framework, są ujawniane w wykazie ram ochrony danych, który jest publicznie dostępny, a przekazywanie danych z UE do organizacji w USA, które znajdują się w wykazie, opiera się na decyzji KE i z tego powodu jest legalne. A w tym wykazie mamy takich dostawców rozwiązań chmurowych, jak np. Google LLC, Microsoft Corporation czy Amazon.com, Inc.

Paweł Litwiński przypomina też, że 7 października 2022 r. prezydent USA wydał Rozporządzenie wykonawcze 14 o86 „Enhancing Safeguards for United States Signals Intelligence Activities”, które ma na celu realizację zobowiązań rządu USA w odpowiedzi na zastrzeżenia Unii dotyczące amerykańskiego systemu prawnego, wyrażone w szczególności w wyroku TSUE w sprawie Schrems II. Składają się na nie:

- wprowadzenie wiążących ograniczeń dla służb USA w dostępie do danych osobowych – dostęp został ograniczony do tego, co jest niezbędne i proporcjonalne dla zapewnienia bezpieczeństwa narodowego USA;
- zwiększony nadzór nad służbami w celu zapewnienia zgodności z ograniczeniami dostępu do danych;
- utworzenie Data Protection Review Court w celu rozpoznawania skarg na przetwarzanie danych.

– Jesteśmy częścią europejskiego porządku prawnego i musimy stosować prawo unijne, nie możemy więc ignorować mechanizmu Privacy Framework, przy przyjmowaniu którego Unia wiedziała o istnieniu CLOUD Act, a mimo tego go przyjęła – podkreśla mec. Litwiński. – Zresztą mechanizmy działania amerykańskich służb były już przywoływane w kontekście niezgodności mechanizmu Privacy Framework z prawem Unii (skarga francuskiego polityka Philippe’a Latombe’a) i nie zostały podzielone przez sąd Unii Europejskiej (wyrok z 3 września 2025 r., T-553/23). Nie ma więc obecnie żadnych podstaw do tego, by wykluczać z przetargów dostawców usług chmurowych, którzy transferują dane do USA, korzystając z mechanizmu Privacy Framework. Oczywiście jeżeli pojawiłyby się jakiś dostawca, który z tego mechanizmu nie korzysta, wówczas trzeba byłoby zweryfikować jego sytuację prawną pod kątem transferów i nie wykluczam, że w efekcie podlegałby on wykluczeniu – wyjaśnia mec. Litwiński.



Nie dość win(n)y w rozwodach?

Utrzymywanie **orzekania o winie** może zachęcać do błędnych wyborów życiowych, a przy tym zwiększać obroty rynku usług okołorozwodowych



MARCIN CHAŁUPKA

radca prawny, wykładowca Akademii Zamojskiej

Dyskusja o zniesieniu instytucji „winy w rozwodzie” lub jej konsekwencji alimentacyjnych rozgrzewała komentatorów w minionie wakacje. W te pewnie powróci na gruncie nowych propozycji w tym zakresie. Nie oceniając ich trafności czy nietrafności, rozważmy – na gruncie aktualnie obowiązujących regulacji – niektóre aspekty funkcjonowania tej instytucji.

Komornik Robert Damski na łamach „Rzeczpospolitej” twierdzi, że odejście od alimentów na rzecz współmałżonka w przypadku wyłącznej winy doprowadzi do sytuacji, w której mężczyzna „zdradził, porzucił, ale bez konsekwencji”, a przecież tysiące kobiet zrezygnowały z pracy, by wychowywać dzieci, wspierać męża i dbać o dom. Przyjrzyjmy się bliżej takiej narracji.

Po pierwsze, jak zwraca uwagę mec. Eliza Kuna na kanale Kolańska Podcast na YouTube (materiał „Koniec alimentów? Rewolucja w rozwodach? Prawnik tłumaczy!”), czasy, w których kobieta nie mogła pracować, bo zajmowała się domem i w przypadku rozpadu małżeństwa przez zdradę męża zostawała bez środków do życia, to echo patriarchy, a sprawy o winę były wykorzystywane do przymuszenia małżonka np. do zgody na dany podział majątku. Po drugie, i to już moje uwagi: rezygnacja z pracy zawodowej nie musi być utrapieniem, może być przywilejem, bo praca wyłączanie przy obowiązkach domowych czy opiece nad dzieckiem może być mniej stresująca niż codzienna „walka” w korporacji czy przy pracach niebezpiecznych, choć relatywnie dobrze płatnych, jakich jednak niektóre osoby nie preferują. Po trzecie, rosnąca liczba kobiet oczekuje wynagrodzenia za

„pracę w domu” czy wychowanie dzieci, tym samym zrywając niepisany kontrakt oparty na zasadzie „mężczyzna zarabia, kobieta zajmuje się domem”. Po czwarte, zdrada czy porzucenie mogą się wiązać z uprzednimi zachowaniami współmałżonka, czasem mogą być wręcz „do przewidzenia” na gruncie wiedzy socjobiologicznej, psychoewolucyjnej czy choćby statystyki. Po piąte, sama koncepcja winy rozpadu pożycia na gruncie prawa rodzinnego jest w znacznym stopniu oparta na pojęciach nieostrych i nieodokreślonych.

Wina, czyli co

Według komentarza pod redakcją Mariusza Frasa i Magdaleny Habdas (Kodeks rodzinny i opiekuńczy. Komentarz aktualizowany, LEX/el. 2023) „przypisanie małżonkowi winy w powstaniu rozkładu pożycia wymaga ustalenia, że małżonek naruszył obowiązki wynikające z art. 23 k.r.o. wskutek umyślnego czy choćby nieumyślnego postępowania”. Te obowiązki to wspólne pożycie, wzajemna pomoc, wierność, współdziałanie dla dobra rodziny. Pójdźmy za przywołanym przykładem niewierności, ale po ścieżce podbudowanej socjobiologiczną i psychoewolucyjną perspektywą. Jeśli uznamy, że natura mężczyzny jest poligyniczna (a tak twierdzi np. dr Michael Hammer, genetyk z University of Arizona w Tucson), to obowiązek wierności okazuje się wymaganiem ustanowionym wbrew tej naturze, jednak mężczyzna pod rygorem skutków prawnych zobowiązuje się, że swą naturę pokona i poprzestanie na relacji z jedną, poślubioną sobie kobietą. Godne pochwały. Ale czy jednocześnie oczekujemy, że także kobieta pokona swą (uznaną przez niektórych naukowców za naturalną) hipergamię i z entuzjazmem wybierze na męża mężczyznę w jej ocenie nienajlepszego z jej dostępnych? Profesor Aleksandra Szymków-Sudziarska, psycholożka ewolucyjna z Uniwersytetu SWPS w Sopocie napisała: „Badania pokazują, że pragnienie posiadania partnera, który dysponuje odpowiednimi zasobami, nie zmienia się nawet w społeczeństwach zamożnych i egalitarnych, wśród niezależnych kobiet”, „Kobiety nie zaniżają wymagań nawet dla relacji krótkoterminowych, czyli powiedzmy, przygodnych” („Miłosne strategie”, „Wysokie obcasy” z 28 kwietnia 2025 r.)

Skoro chcemy „karać” mężczyzn winą w rozwodzie za nieopanowanie

naturalnej skłonności, to czy jesteśmy także gotowi analogicznie „karać” kobietę w sytuacji, gdy mężczyzna już przez nią poślubiony pewnego dnia przestanie być odpowiedzialnym, bo w tej roli pojawi się np. przystojny i zamożny szef, była sympatia z liceum, a nawet gwiazda ekranu? Albo co gorsza – wyjdzie na jaw, że nigdy nią nie był?

Czy jeśli skutkiem tego znikną u tej kobiety (nawet wbrew jej świadomej woli) szacunek i pożądanie wobec męża, pojawi się owo „nie wiem, co czuję”, pojawią się krytyczne uwagi w stopniu uzasadniającym zarzut znęcania się psychicznego, ale nie dojdzie jeszcze do intymnej relacji z innym mężczyzną, to czy to wystarczy, aby w sądzie uznać ją za winną? Zwłaszcza jeśli odmowa współżycia w takiej sytuacji będzie uzasadniana tysiącem powodów, od przysłowiowego bólu głowy po brak odpowiedniej atmosfery czy staranności. Czy zdrada zawsze jest zawiniona?

Wina w wyborze

Wyobraźmy sobie mężczyznę z cechami mrocznej triady, bardzo dobrze zarabiającego, władczego, przystojnego, może z nałogiem. Zainteresowana nim mocno kobieta wierzy, że ona go zmieni. Nie udaje się – pozostał sobą i zdradził ją z jej najlepszą przyjaciółką. Podobnie jak wcześniej dla niej zostawił jej inną przyjaciółkę, a wcześniej jeszcze może kolejną. Czy ślub z nim to przewidywalny błąd w wyborze? Skoro go wybrała, nie potrafiąc pokonać swej hipergamicznej natury, to czy mogła mieć wątpliwości, że i on nie zdoła pokonać swojej – poligynicznej? Czy więc niewierność, a w konsekwencji wina w rozwodzie i jej wpływ na podział majątku, jaki generował w większości mąż, ryzyko alimentów na rzecz byłej żony, to pułapka z prawie pewną skutecznością?

W uzasadnieniu wyroku TK z 25 października 2012 r. (sygn. akt SK 27/12, publ. OTK-A 2012/9) czytamy: „Zwrócono uwagę jednoznacznie na charakter świadczenia alimentacyjnego w ujęciu tej regulacji, podkreślając, że nie mogą one stanowić swego rodzaju narzędzia odwetu finansowego na małżonku wyłącznie winnym rozkładowi pożycia i jego eksploatacji ekonomicznej”. Oczywiście jeśli małżonek jest sprawcą przemocy czy innych czynów karnie zabronionych, to powinien ponieść odpowiedzialność karną, w ramach której możliwe jest zadośćuczynienie lub odszkodowanie z art. 46 k.k.

„W doktrynie wskazuje się, że elementem koniecznym dla przypisania małżonkowi winy rozkładu pożycia jest związek przyczynowy między jego zachowaniem a tym rozkładem” – pisał dr Maciej Domański („Orzekanie o winie rozkładu pożycia w wyroku rozwodowym. Raport z badania pilotażowego”, Instytut Wymiaru Sprawiedliwości).

Dokończenie na s. D4

Nie dość win(n)y w rozwodach?

Dokończenie ze s. D3

W cytowanym już komentarzu czytamy: „Zauważa się, że w zasadzie nie można stwierdzić z góry, że jakaś przyczyna rozkładu zawsze ma charakter zawiniony lub niezawiniony, choć można założyć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że pewne przyczyny będą miały charakter zawiniony (np. przemoc, zdrada małżeńska), a pewne niezawiniony (np. choroba, bezpłodność). Często jednak wnikliwa analiza prowadzi do wniosków odmiennych, przykładowo w sytuacji gdy małżonek dopuszcza się negatywnych działań w warunkach, w których nie mógł zrozumieć znaczenia swojego postępowania, albo gdy można mu przypisać winę za wprowadzenie się w stan choroby wskutek nieodpowiedzialnych działań”. Czy relatywnie duża świadomość poligamicznych skłonności mężczyzn, a mała hipergamicznych reakcji kobiet może zwalniać z (poczucia) winy?

Przykłady winy

Definiowanie winy nie opiera się jednak wyłącznie na art. 23 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego i ujętych w nim obowiązkach. Jak wskazano w ww. raporcie: „W wyroku z 25 sierpnia 2004 r. Sąd Najwyższy uznał za bezprawne zmianę religii przez małżonka w czasie trwania małżeństwa. W wyroku z 21 marca 2003 r. wykreowano obowiązek „przewożenia zachowania wobec siebie przez cały czas trwania małżeństwa”. W wyroku z 5 listopada 1999 r. podstawą przypisania winy obojgu małżonkom (a więc, jak się wydaje, również uznaniem tych zachowań za bezprawne) było „stwierdzenie porywczowości obu stron, ich postaw egocentrycznych i ambicjonalnych oraz nieumiejętności rozwiązywania konfliktów”. W wyroku z 13 listopa-

da 1997 r. stwierdzono: „istotną kwestią, niewątpliwie ważącą na losach ich małżeństwa, było to, że nie umieli rozwiązywać występujących pomiędzy nimi konfliktów w sposób kompromisowy. Brak ugodowego i wyrozumiałego nastawienia do partnera życiowego i do pojawiających się na co dzień problemów stanowi niewątpliwie negatywną ocenę postawy małżeńskiej w wymiarze obiektywnym». Wskazanie powyższych przykładów ukazuje, jak istotną rolę odgrywa w praktyce odwoływanie się do zasad współżycia społecznego w celu określenia wzorca powinienego zachowania małżonka. Podobnych przykładów dostarcza również wcześniejsze orzecznictwo Sądu Najwyższego. Przykładowo za podstawę przypisania winy rozkładu pożycia uznano zatajenie choroby psychicznej (orzeczenie z 29 lutego 1952 r.) czy posiadanie dziecka pozamałżeńskiego (orzeczenie z 19 czerwca 1956 r.). Sąd Najwyższy skonstruował również «obowiązek wzajemnej szczerości», jak również za podstawę przypisania winy uznał «lekkość zawarcie małżeństwa mimo dużej różnicy wieku».

Analogicznie do pytania stawianego wyżej zapytajmy: czy lekkość zawarcie małżeństwa z kobietą prezentującą liczne „czerwone flagi” powinno blokować skuteczność późniejszego dowodzenia winy wyłącznie na ich tle? Czy powszechny dawniej jako przesłanka winy alkoholizm dziś byłby częścią symptomu choroby, a zawinione mogłyby być jedynie lekceważenie potrzeby leczenia, czy może brak wsparcia małżonka w chorobie? Dodatkowo – jak czytamy w cytowanym raporcie, „z punktu widzenia winy rozkładu pożycia istotne znaczenie ma bowiem nie tylko wina umyślna, ale również nieumyślna (podobnie jak na gruncie prawa zobowiązań)”.

Czy w tym kontekście „karanie” alimentami na rzecz drugiego małżonka za „wylapanie” wyłącznej winy w rozwodzie spełnia wymóg precyzji i przewidywalności przesłanek dopuszczania się, ale i orzekania owej winy? Do tego mamy liczne zagadnienia mogące wpływać na ocenę zawinienia, jak realny wpływ zachowania na rozpad pożycia, przebaczenie i jego skutki, pogłębienie rozpadu pożycia. Być może w niedostatecznym stopniu uwzględnia się też dorobek socjologii i psychologii ewolucyjnej w ocenie zróżnicowania przyczyn rozpadu relacji po stronie danej płci, także z uwagi na możliwe maskowanie realnych, socjologicznie podbudowanych przyczyn (poligamiczna skłonność czy hipergamiczne dążenia) sformułowaniami o „różnicy charakterów”. Z wniosków badania przywołanego w ww. raporcie wynika, że: „powodowie w pozwach najczęściej wskazywali więc albo jedynie wycinek okoliczności rozkładu pożycia, eksponując elementy obciążające (czy mające obciążać) drugiego małżonka, albo posługiwali się sformułowaniami niejasnymi i enigmatycznymi («strony emocjonalnie się od siebie oddaliły», «brak uczucia», «upadek więzi emocjonalnej», «różne systemy wartości»». Jak twierdzi D. Buss w „Ewolucja pożądania”: „Ewolucyjnie pojęte korzyści męzczyzny z utrzymywania stałej partnerki polegają na zapewnieniu sobie wyłącznego dostępu do jej walorów reprodukcyjnych, podczas gdy korzyści kobiety zależą od zmonopolizowaniu posiadanych i zdobywanych przez męzczyznę zasobów niezbędnych do przeżycia. Różnica ta wywiera głęboki wpływ na przyczyny rozpadu związku, które muszą być zatem odmienne z punktu widzenia każdej z płci”.

Rynek walki o winę

Jak twierdzi mec. Magdalena Grześkowiak w rozmowie „Jak rozwodzą się Polacy? Kulisy spraw: ja nie będę na nią płacił” (w podcaście Macieja i Pauliny Orłosiów) „to panie są w tej większości, która pragnie tej krwi rozwodowej, tych emocji, które niejako rozgrzeszają ją w tym poczuciu i poszukiwaniu sprawiedliwości. Ja zawsze pytam «czy chce pani orzekania o winie, to będzie trwało długo?». «Tak pani mecenas, chcę żeby to trwało, (...) chcę żeby sąd orzekł, że nie było żadnej mojej winy w tym, żeby małżeństwo się nie udało, ja nawet dzieciom o tym powiem, że ja w niczym nie zawińlam»”.

Środowiska oceniane jako prokobiece promują partnerstwo, równouprawnienie i niezależność kobiet. Dlaczego więc upierać się przy tak anachronicznej koncepcji jak wina za rozpad pożycia? Chyba nie z uwagi na dawną przewagę rozstrzygnięć widoczną w statystykach, mogącą skutkować przesunięciami właśnie w zakresie zasobów. Tym bardziej że orzeczeniem winy, a w szczególności wyłącznej, kończy się mniejsza część spraw rozwodowych. A tylko takie orzeczenie daje „bonus alimentacyjny”. Skoro udowadnianie winy wymaga zazwyczaj angażowania prawników, psychologów, wydłuża czas trwania spraw, mnoży koszty i zapotrzebowanie na usługi okolorozwodowe, być może jest istotną składową tego rynku? Być może zniesienie kategorii winy jako ścieżki dojścia do dodatkowych alimentów spowoduje, że niektóre małżeństwa nie powstaną, bo taka „zachęta” odpadnie. Chyba że mimo zniesienia winy w rozwodzie powstanie nowa, szerzej zakreślona przesłanka przesunięć majątkowych w przypadku rozwodu.

©

PROSTO ZE STRASBURGA

Wolność słowa też ma swoją linię spalonego



dr Dominika Bychawska-Siniarska

ekspertka Rady Europy,
adiunkt na WPIA
Uniwersytetu
Gdańskiego

Gdy mundial wchodzi w decydującą fazę i futbol interesuje prawie wszystkich, zapada wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie de Carvalho Marques i inni przeciwko Portugalii (skarga nr 29703/19 i inne). Sprawa dotyczyła postępowań dyscyplinarnych prowadzonych przeciwko FC Porto, Francisco José de Carvalho Marquesowi, dyktatorowi ds. komunikacji klubu, oraz jego ówczesnemu prezesowi Jorge Nuno Limie Pinto da Coście. Skarżący publicznie krytykowali pracę sędziów piłkarskich oraz funkcjonowanie portugalskiego systemu sędziowskiego. Ich wypowiedzi ukazywały się w programach telewizyjnych, prasie sportowej oraz w codziennym biuletynie klubu Dragões Diário. W części tych wypowiedzi sugerowano, że arbitrzy celowo manipulowali wynikami spotkań, zostali skorumpowani przez konkurencyjny klub albo uczestniczyli w szerszym układzie obej-

mującym również portugalską Radę Sędziowską. Portugalska Federacja Piłkarska nałożyła na skarżących kary finansowe w wysokości 459–15 300 euro.

W wyroku z 7 lipca 2026 r. ETPC rozpoznał łącznie sześć skarg. Rozstrzygnięcie nie oznaczało jednak pełnego zwycięstwa żadnej ze stron. Naruszenie art. 10 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności stwierdzono tylko w jednej ze spraw, dotyczącej samego klubu FC Porto. W odniesieniu do pozostałych pięciu skarg ETPC uznał, że wymierzone sankcje dyscyplinarne nie naruszyły wolności wypowiedzi.

ETPC przyjął, że sędziowie pikarscy oraz instytucje odpowiedzialne za ich pracę muszą tolerować szersze granice dopuszczalnej krytyki także wówczas, gdy jest ona wyrażana w sposób ostry, nieprzychylny czy wręcz wrogi. Istotne było również to, że sporne wypowiedzi nie dotyczyły życia prywatnego arbitrów, lecz ich działalności zawodowej i sposobu wykonywania publicznie obserwowanej funkcji. Trybunał uwzględnił także szczególną naturę debaty piłkarskiej. Kibice, dziennikarze i przedstawiciele klubów postrzegają te same zdarzenia inaczej, często przez pryzmat własnych sympatii. Ostry i emocjonalny język stanowi więc zwykły element dyskusji o futbolu.

Wyrok potwierdza, że art. 10 konwencji chroni nie tylko techniczną analizę. Klub może publicznie twierdzić, że sędzia prowadził spotkanie źle, popełnił rażące błędy albo nie zachował bezstronności. Konwencja nie wymaga, aby debata sportowa była prowadzona językiem uzasadnienia sądowego. Kluczowe pytanie dotyczyło jednak tego, gdzie się kończy krytyka pracy sędziego, a zaczyna zarzut nieuczciwości. W pięciu sprawach ETPC uznał, że skarżący przekroczyli tę granicę. Ich wypowiedzi nie sprowadzały się bowiem do twierdzenia, że arbitrzy popełniali błędy. Sugerowały korupcję i celowe manipulowanie wynikami.

Choć trybunał zakwalifikował wiele z tych wypowiedzi jako sądy wartościujące, nie oznaczało to jeszcze, że były one całkowicie wyłączone spod kontroli. Zgodnie z utrwalonym orzecznictwem ETPC również opinia musi mieć wystarczającą podstawę faktyczną, zwłaszcza gdy zawiera wyjątkowo poważne oskarżenia mogące zaszkodzić reputacji zawodowej konkretnej osoby. Skarżący nie przedstawili dowodów pozwalających uzasadnić zarzuty korupcji i celowego manipulowania wynikami meczów. Trybunał zaakceptował więc rozróżnienie przyjęte przez portugalskie sądy: czym innym jest krytykowanie sędziów, nawet przy użyciu ostrych słów, a czym innym

rozpowszechnianie teorii spiskowych, które mają stworzyć w społeczeństwie przekonanie o systemowej korupcji.

Inaczej zakończyła się sprawa o numerze 47 902/20 dotycząca klubu FC Porto. Sporna wypowiedź dotyczyła jedynie zarzucanego sędziemu braku bezstronności. Nie sugerowano w niej, że arbitry przyjął korzyść majątkową, uczestniczył w korupcyjnym układzie albo świadomie ustawił wynik spotkania. Zdaniem trybunału była to opinia dotycząca zawodowego sposobu wykonywania funkcji przez sędziego. Tego rodzaju wypowiedzi są typowe dla debaty towarzyszącej rozgrywkom piłkarskim i mieściły się w granicach dopuszczalnej krytyki.

Znaczenie miał również przebieg postępowania krajowego. Sąd arbitrażowy ds. sportu uznał początkowo, że wypowiedź stanowiła wyłącznie krytykę technicznego sposobu prowadzenia meczu. Ostatecznie jednak FC Porto zostało ukarane w dalszym toku postępowania przez Najwyższy Sąd Administracyjny, który nie przeanalizował jednak charakteru wypowiedzi.

Brak rozróżnienia między zarzutem korupcji a oceną, że sędzia nie zachował bezstronności, okazał się decydujący. Sankcja nałożona na FC Porto była zatem nieproporcjonalna i naruszała art. 10 konwencji.

©